

Tygodnik Polski

23, rue Talbott, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

27 lutego 1972
février

Rok wydania XV Nr 9 (749)

LA SEMAINE POLONAISE

FP 2373

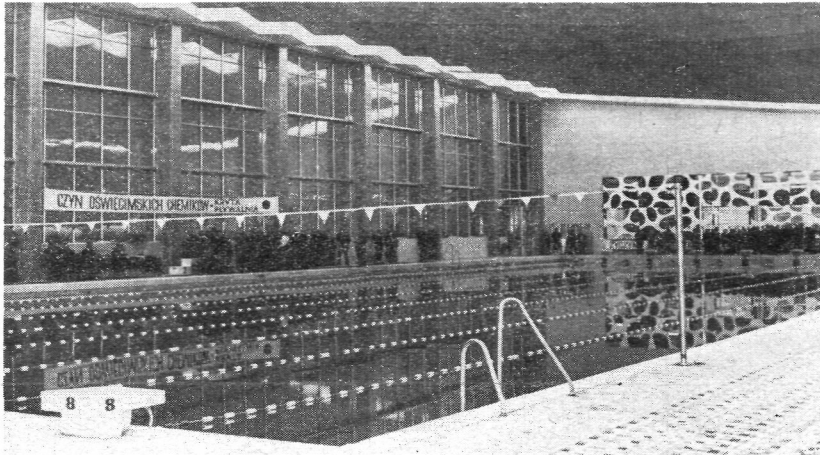


MAZOWSZE ZNÓW WE FRANCJI!

Zespół i jego nowy program przedstawimy na str. 11-13 Fot. K. JAROCHOWSKI

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

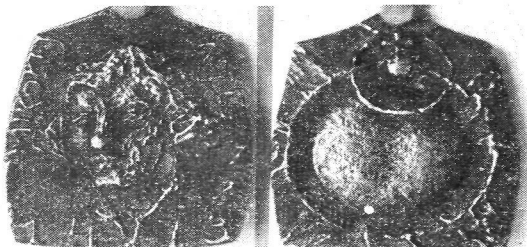


Pierwszą w Kraju krytą pływalnię o wymiarach olimpijskich oddano do użytku w Oświęcimiu. Obiekt ten powstał dzięki pracy społecznej załogi miejscowych Zakładów Chemicznych. Mieści on dwa baseny (50 x 20 m i 12,5 x 6 m), salę gimnastyczną, gabinety odnowy z fińską sauną, kawiarnię, sale klubowe oraz szatnie, a służyć będzie nie tylko sportowcom, lecz także młodzieży szkolnej i wszystkim mieszkańcom Oświęcimia.

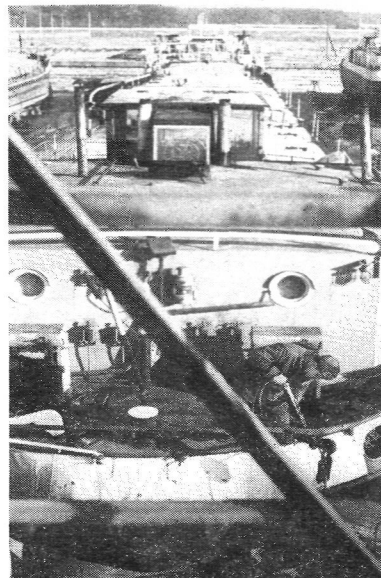
Jelczańskie Zakłady Samochodowe są producentem znanych autobusów kursujących na liniach Państwowej Komunikacji Samochodowej, a w wersji bardziej komfortowej — na krajowych i zagranicznych szlakach turystycznych. W tym roku rysuje się perspektywa jeszcze wygodniejszego podróżowania — załoga Jelcza, wśród której nie brak kobiet (na zdjęciu — Józefa Komorowska przy montażu kabiny), wyprodukuje 60 autobusów więcej niż przewidywały pierwotne zamierzenia.



20-lecie pracy artystycznej obchodzi w tym roku poznański rzeźbiarz Józef Stasiński. Plonem tych lat jest szereg zrealizowanych projektów, m. in. gigantyczny fryz-pomnik ofiar faszyzmu w Chełmnie nad Nerem. Artysta znany jest jednak głównie z twórczości medalierskiej. Medali i plaketek okolicznościowych ma w swym dorobku już kilkadziesiąt. Jedynymi z ostatnich prac są plakiety poświęcone Mikołajowi Kopernikowi, za które otrzymał I nagrodę w konkursie na pamiątki kopernikowskie.

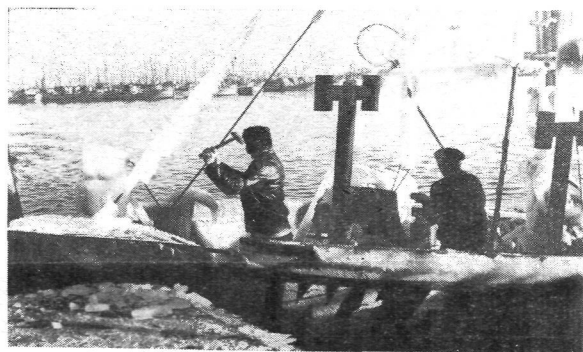


Teatr Wielki w Łodzi obchodził w styczniu 5-lecie swego istnienia. W tym okresie wystawił on 29 oper i spektakli baletowych, dając w sumie 1224 przedstawienia dla 1.400 tys. widzów. Szósty rok swej pracy Teatr rozpoczął premierą opery „Henryk VI na łowach” z muzyką polskiego kompozytora z pierwszej połowy XIX w. Karola Kurpińskiego, w opracowaniu Jerzego Dobrzańskiego i tekstem popularnego autora i wykonawcy piosenek Wojciecha Młynarskiego, opartym na sztuce Wojciecha Bogusławskiego — twórcy narodowej sceny polskiej w dobie Oświecenia. Spektakl reżyserował Kazimierz Dejmek (na zdjęciu z lewej), a rolę tytułową odtworzył Władysław Malczewski (z prawej).



Budowa nowoczesnej stoczni rzecznej w Koźlu (woj. opolskie) zbliża się do końca. Całkowite przekazanie jej do eksploatacji odbędzie się w lipcu br. Jednak już od połowy 1969 r. załoga przystąpiła do wykonywania swych zadań, tj. remontu statków pływających po Odrze i budowy nowych. Dotychczas wyremontowano 420 jednostek, zbudowano 18 barków typu BPP-400 oraz wykonano 350 ton konstrukcji dla własnych potrzeb. Obecnie trwają prace przy 11 kadłubach zbiornikowców o ładowności 1340 ton przeznaczonych dla NRF. W ten sposób nowa stocznia, zanim ruszy pełną parą, będzie miała wyrobioną markę wśród odbiorców krajowych i zagranicznych.

Zdjęcia: CAF



Dobrze wystartowali do tegorocznych zadań polscy rybacy. Mimo trudnych warunków atmosferycznych utrzymujących się zwłaszcza na Bałtyku i Morzu Północnym, połowy są zadowalające. W sumie krajowe rybołówstwo dostarczyło w bieżącym roku ponad 60 tys. ton ryb, co znacznie przekroczyło wyniki analogicznych okresów lat ubiegłych. Fachowcy twierdzą jednak, że tradycyjne łowiiska na Morzu Północnym i Atlantyku są już „przelowione”. Istnieje zatem konieczność penetracji nowych akwenów połowowych. W tym też celu statek naukowo-badawczy Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni wypłynął ostatnio w rejon południowo-zachodniej Afryki. W czasie rejsu ekipa Instytutu dysponująca laboratorium oceanograficznym (na zdjęciu) ma zebrać wiadomości o zasobach ryb w tamtych wodach i przeprowadzić rozpoznanie możliwości połowów.



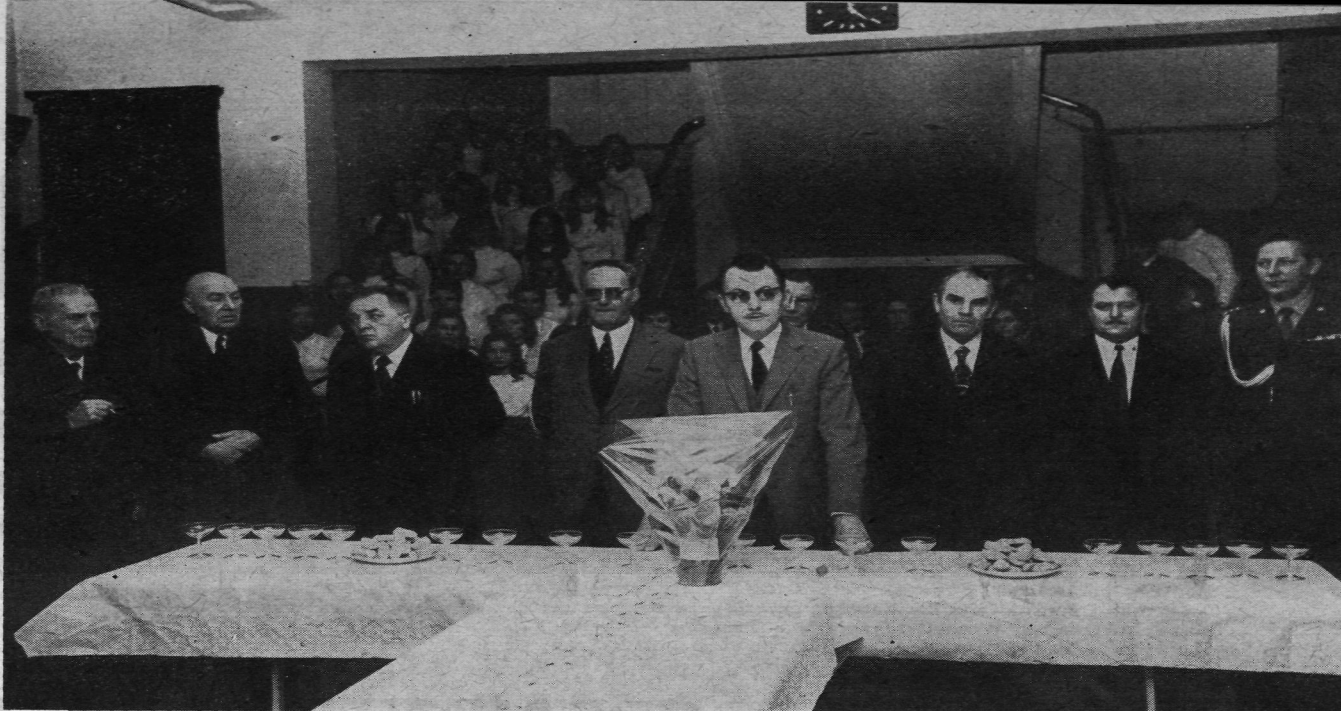
Ciężkie dni przeżyła służba drogowa w pierwszych dniach lutego. Obfite opady śniegu i silne wiatry sparaliżowały komunikację w wielu rejonach Kraju. Drogi blokowały zasypy dochodzące do 2 metrów. Do usuwania ich wyruszyły plugi cdnśnieźne. Ten na zdjęciu — likwiduje zaspę na trasie Giżycko-Węgorzewo w woj. olsztyńskim.

Okazuje się, że zima to nie tylko okres zmagania ze śniegiem i mrozem, lecz także... żniw. Do sprzętu trzciny można bowiem przystąpić dopiero wówczas, gdy tafla lodu pokryje jezioro. Surowiec dostarczany jest potem do Mikołajek lub Iławy, gdzie produkuje się zeń domki i maty.

RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym
spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym
SKLEPIE POLSKIM przy 11, rue Jouffroy, Paris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52.
Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcin, Komunii świętej,
imienin oraz wesel.
Sklep nieczynny w niedziele.

UROCZYSTOŚĆ W MARLY-LES- VALENCIENNES

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI DLA HENRYKA BALLI



Pan mer Guy Ville przemawia. P. Henryk Balla po prawej, pomiędzy konsulem generalnym PRL w Lille Henrykiem Pulikowskim i pułkownikiem Jerzym Sączkiem, attaché wojskowym Ambasady w Paryżu

Była to wielka uroczystość nie tylko dla dekorowanego, ale również i dla całej gminy Marly-les-Valenciennes. Merostwo Marly i ludność tego miasteczka przywiązuje tak wielkie znaczenie do sprawy zbliżenia polsko-francuskiego, że przyznanie przez władze polskie wysokiego odznaczenia państwowego panu **Henrykowi Balli** przyjęto tutaj jako wyraz uznania dla pracy całej zbiorowości.

P. Henryk Balla jest sekretarzem komitetu krajowego Stowarzyszenia „France-Pologne”. Wychowany we Francji, ale w duchu patriotycznych tradycji polskich, łączy w

swym sercu uczucia dla obu krajów. Od dzieciństwa, przez lata młodzieńcze, aż do obecnej chwili, kiedy jest już człowiekiem dojrzałym i ojcem gromadki złożonej z pięciorga dzieci, p. Balla działa aktywnie na polu pracy społecznej stawiając sobie zawsze za cel przyczynianie się do zbliżenia obu bratnich narodów.

W dniu dekoracji zebrali się w gmachu merostwa członkowie rady gminnej i

Dalszy ciąg na str. 7



Pani Halina STĘPNIWSKA kierowniczka działu polskiego Biura Podróży „TRANSTOURS” w swym gabinecie
Fot. Wł. SŁAWNY

NA ODBUDOWĘ ZAMKU

Znamy wszyscy od lat paryskie biuro podróży „TRANSTOURS”. Dział polski tego biura, którym kieruje p. Halina STĘPNIWSKA, organizuje wyjazdy indywidualne i grupowe do Polski, pociągi i samoloty specjalne. Biuro podróży „TRANSTOURS” było pierwszym przedsiębiorstwem we Francji, które zaczęło bardzo aktywnie rozwijać masowo turystykę do Polski pobudzając swym przykładem inne firmy.

Ostatnio p. Halina STĘPNIWSKA złożyła w Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu w imieniu „TRANSTOURS’u” sumę 500 fr. oraz w imieniu własnym sumę 50 fr. na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

Podając tę wiadomość jednocześnie wyrażamy uznanie H. Stępniewskiej oraz firmie „TRANSTOURS” za ten patriotyczny gest.

P. Kazimierz KACZOR z Mazin-garbe (Pas-de-Calais) pisze nam:

Niniejszym donoszę, że przeprowadziłem zbiórkę w naszej kolonii na odbudowę Zamku w Warszawie. Zebrałem skromną sumę pieniędzy, którą wysyłam na konto „Tygodnika”. Wynosi ona 106 fr. Proszę, aby nazwiska ofiarodawców były podane w „Tygodniku”.

Czesław PAWŁOWSKI — 10 fr.; Jan PAWŁOWSKI — 10 fr.; Andrzej PIOTROWSKI — 3 fr.; Jean POLEDNIOK — 3 fr.; Stanisława OCZACHOWSKA — 5 fr.; Ignacy PAWLACZYK — 5 fr.; Antoine ROZMIAREK — 5 fr.; Czesław ZIMLIŃSKI — 5 fr.; SZCZEPANIAK — 10 fr.; François SOTOMSKI — 10 fr.; Czesław TESCHNER — 10 fr.; Joanna RATAJCZAK — 2 fr.; St. GROLEWSKA — 10 fr.; POGORZELCZYK — 3 fr.; RATAJCZAK — 2 fr.; OSAK — 3 fr.; Kazimierz KACZOR — 10 fr.

Potwierdzamy odbiór oraz dziękujemy.

Wspólnie z Alliance des Jeunes

IMPREZA POLSKA W NICEI

DZIĘKI aktywności komitetu departamentalnego „France-Pologne” w Nicei, a przede wszystkim p. Teresy Unglinik — sekretarza tego komitetu, została ostatnio zorganizowana okazała impreza. Przygotowana ją wspólnie ze stowarzyszeniem „Alliance des Jeunes” w Nicei.

Na program imprezy złożył się koncert polskiej orkiestry, a następnie seans czterech krótkometrażowych filmów o Polsce. W dyskusji, która rozwinęła się po ich zakończeniu, postanowiono nawiązać bliższy kontakt z miejscową Polonią i z Krajem. W projekcie są następane seanse filmowe, dzień polski i wystawa polskiego malarstwa. W okresie wakacji grupa członków Association „Alliance des Jeunes” wyjedzie do Polski w celu bliższego jej poznania, a jednocześnie grupa młodzieży polskiej zostanie przyjęta w Nicei.

Imprezie przewodniczył pułkownik Drezet. Obecnych było około czterdziestu osób, w ich liczbie kilkoro Polaków.

Zarząd stowarzyszenia „Alliance des Jeunes” ocenia bardzo pozytywnie wynik imprezy i nawiązanie kontaktów, a przede wszystkim wkład pracy p. Teresy Unglinik — sekretarza komitetu departamentalnego „France-Pologne”. „L’ensemble des activités qui sont prévues depuis cette soirée permet de penser qu’elle ne fut pas inutile, bien au contraire — pisze p. Jean-Marie Coste — kierownik Domu Młodzieży w swym spr-

wozdaniu. — Souhaitons que nos prévisions se réalisent afin que nos deux peuples se découvrent et nouent des liens d’amitié mais aussi des relations culturelles, sociales et politiques, si indispensables dans notre monde moderne.”

ZMARŁA P. ZOFIA PROCH

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o zgonie p. Zofii z domu Abramczyk Prochowej, Małżonki zasłużonego działacza Polonii francuskiej p. Mieczysława Procha z Troyes.

Rodem ze Starego Sącza, p. Zofia Proch po wyjeździe do Francji mieszkała w Paryżu. Od r. 1927 była niezastąpioną, nieocenioną towarzyszką życia i pracy p. Mieczysława Procha. W ofiarnej działalności społecznej, która pochłaniała jego czas i siły, znajdował p. Proch zawsze pomoc i oparcie w osobie swej Zony. W domu była znakomitą gospodynią i matką. Wychowała dwóch synów, Kazimierza i Wacława, dzisiaj już dorosłych mężczyzn, żonatyh i działających również społecznie. Pomagają oni aktywnie swemu ojcu w prowadzeniu Towarzystwa Pomocy Oświatowej w Troyes, którego p. Mieczysław Proch jest prezesem od lat 40, a także biorą czynny udział w innych organizacjach polonijnych. Równy entuzjazm do pracy społecznej przejawiają obie synowe pp. Prochów.

Wzorowe patriotyczne wychowanie zawdzięczają obaj synowie niewątpliwie przykładowi Rodziców. Stratę więc ponosi nie tylko ta znana, zająca rodzina polska, ale cała kolonia polska w Troyes, dla której działalność społeczna pp. Prochów była zawsze tak bardzo cenna.

Nasz Czytelnik i Przyjaciel p. Mieczysław Proch żył ciągle nadzieją, że Małżonka jego, przebywająca na leczeniu w Szpitalu Hauts-Clois w Troyes, zostanie uratowana. Śmierć Jej była więc tym cięższym ciosem dla naszego Przyjaciela. W tych bolesnych chwilach łączymy się myślami z p. Mieczysławem Prochem, z całą Jego Rodziną i wyrażamy Im nasze najserdeczniejsze, płynące z głębi serca, słowa współczucia.

Redakcja „Tygodnika Polskiego”

ODCZYT o POLSCE w FALAISE

Wiele osób zebrało się w Falaise (Calvados) na odczyt dziennikarzy francuskich: pani Gorge i p. Rouziès, którzy odbyli podróż do Polski.

Rozpoczęto od historii. P. Rouziès nakreślił w ogólnych zarysach dzieje Polski, aby na tym tle przedstawić jej obecny rozwój gospodarczy, rozpoczęty po drugiej wojnie światowej. Pani Gorge opowiedziała następnie szczegółowo i barwnie o swej **trzytygodniowej podróży po Polsce**. Pierwszym ważnym etapem tej podróży był **Kraków**, potem **Szczecin, Gdańsk, Wrocław**. Oboje brali udział w wielkiej manifestacji narodowej, na której zebrało się **100.000 osób** i podczas której wystąpiło kilka tysięcy artystów, sportowców i młodzieży. Dzięki nagraniom, które dziennikarze przywieźli ze sobą, zebrani mogli otrzymać **próbkę nastroju, jaki panował na manifestacji i odetchnąć prawdziwie polską atmosferą**. Z Warszawy przywieźli dziennikarze, oprócz mnóstwa wrażeń, **nagranie opery**, które również ciekawie wzbogaciło i zilustrowało ich prelekcję.

Z przedmiotów, zakupionych przez p. Gorge i p. Rouziès powstała **ciekawa wystawa**. Zainteresowała ona zebranych i zachęciła ich do odwiedzenia Polski.

Wśród publiczności zebranej w Falaise znajdowało się wiele osobistości: dr German z małżonką, dr Cornu — mer Pont-d'Ouilly, p. Karski — wicekonsul PRL z Paryża, ksiądz Zajac — proboszcz miejscowej parafii polskiej, p. Barylak — prezes miejscowego stowarzyszenia byłych żołnierzy I Polskiej Dywizji Pancerniej.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

21, rue Bergère
- PARIS 9^o

TOURPOL

OFICJALNY KORESPONDENT „ORBISU”
Licence Agence Voyages A 658

ma zaszczyt powiadomić SWOICH KLIENTÓW
o otwarciu nowego ODDZIAŁU
5, Place des Paraiges - 57 - METZ

tel. 68.83.78

ORGANIZUJEMY WSZELKIE WYJAZDY do wszystkich krajów świata

Dla wyjeżdżających do Polski:

- ▲ Załatwiamy wszystkie sprawy związane z podróżami indywidualnymi lub grupowymi
- ▲ Załatwiamy paszporty oraz wizy pobytowe lub tranzytowe
- ▲ Przekazujemy pieniądze do Polski (skup)
- ▲ Załatwiamy zaproszenia do Francji dla osób z Polski

NOWOCZESNOŚĆ i TRADYCJA

CHYBA nie ma nikogo, kto by w dniach transmisji lub nadawania reportażu z Sapporo nie siedział przy telewizorach. Oglądamy je po to, by podziwiać wyczyny sportowców, komentować ich postawę, chwalić, lub krytykować styl prezentowania przez nich różnych konkurencji i tak po cichu, w duchu, jak się to mówi, trochę im jednak zazdrościmy. Zazdrościmy odwagi, sprawności fizycznej, ale nie tylko, jako że dziś w sporcie trzeba również myśleć. Kto z nas nie otarł się o sport? Kto kiedyś nie próbował kopnąć piłki czy chociaż przymierzyć rękawicy bokserkiej? Osobiście zazdrościsz tym moim szkolnym kolegom, bardzo zresztą niewielu ich pozostało przy życiu — jak wiadomo w „międzyczasie” była wojna — którzy pozostali sportowi wierni przez długie lata, a i dziś jeszcze nie tylko podziwiają tych mistrzów nad mistrzami w Sapporo, ale pragną, żeby i ich trochę jeszcze podziwiano, nawet jeśli kibicami miałaby być własna rodzina, a w najlepszym wypadku trochę kolegów z pracy. Właśnie chodzi o tę sprawę.

Do oprawy przywiązujemy w naszym życiu prywatnym i zawodowym sporo wagi i uwagi. Czy to będą imieniny, urodziny, lub jubileusze małżeńskie czy zawodowe niby się to wymawiamy, ale lubimy trochę tej niecodziennej pompy. Dlatego nie omylił się, jeśli stwierdził, że z równym zainteresowaniem i wzruszeniem obserwowaliśmy walkę o rekordy w Sapporo, co otwarcie tych igrzysk: zapalenie zniczu, wystąpienie, choćby najkrótsze głowy państwa, gdzie aktualnie odbywa się Olimpiada. Patrząc na cesarza Japonii Hirohito przychodzą nam myśl całkiem już nie sportowe skojarzenia. Ileż to epok łączy swoją osobą ten człowiek! Kraj w dniach starości cesarza i w dniach jego młodości jest prawie do siebie niepodobny. Problem spojrzenia na zmiany, jakie zaszły, nie mówiąc o tych, które wciąż zachodzą, jest bardzo ważny nie tylko dla polityków, ale i dla ludzi, o których mówimy. Że są „prości”, „zwykli”. Na olimpiadach, ale nie tylko, organizuje się tzw. parady, defilady, przeglądy. Każda drużyna czy reprezentacja występuje w strojach, które od wielu miesięcy przygotowują naj-

sprawniejsi krawcy według wzorów najzdolniejszych projektantów. Najwięcej reprezentacji wybiera stroje i kroje nowoczesne, podkreślające sportową sylwetkę zawodników, ale niektóre sięgają jeszcze do dawnych tradycji. **Argentyniacy** wystąpili np. przebrani w tradycyjne poncha. Same stroje oczywiście nawiązują jak najsłuszniej do dawnych czasów, ale co ci młodzi ludzie mają wspólnego ze sposobem myślenia ich dziadków?

DOCHODZIMY tu do problemu „nowoczesności”. Nowoczesność nie w stroju, ale w sposobie myślenia. W umiejętności dostosowania się do warunków, w których się żyje, działa i pracuje. Ten problem z całą ostrością występuje bardziej w warunkach emigracyjnych niż w Kraju. Chociaż i w Kraju ścierają się różne poglądy na temat takiego czy innego sposobu rozwiązania, potraktowania czy wreszcie ustosunkowania się do takiej czy innej kwestii. Często przy takiej okazji mówi się w Kraju: „Musimy do tego podejść w sposób nowoczesny.” Zazwyczaj ma się tu na myśli i rozwagę, i odwagę, śmiałość zamiarów i trochę jednak ryzyka. Nieodzownego ryzyka, które jest jednym z elementów budowania nowego i lepszego. Oczywiście na emigracji, w innych warunkach życia, tak ujęta nowoczesność jest bardziej skomplikowana. Nowocześni są przecież i Francuzi i oni walczą z rutyną i konserwatyzmem. Wydaje się, że na wychodźstwie nowocześnie myślący emigranci to taki, który potrafi inteligentnie, a więc wnikliwie, czerpiąc informacje z różnych stron, wzbogacać swoją wiedzę o Kraju. O ojczyźnie, która tak, jak nasze dzieci, zmienia się, przekształca, szuka nowych dróg, co dzień, co rok znajduje swoje miejsce wśród tych narodów, w tej części świata, w której przyszło jej żyć. Znajomość spraw polskich. Znajomość jej dziejów, jej obecnego znaczenia **podnosimy poza Krajem naszą własną rolę — nasze własne znaczenie i wartość naszego wkładu w kul-**

ture i cywilizację państwa, w którym przyszło nam mieszkać, pracować i uczyć. Wychodźstwo może być jednym z najlepszych łączników współpracy między narodami i państwami. Nowoczesny sposób myślenia zakłada jednak, że nawet w sferze duchowej, w sferze wartości niematerialnych, w sferze uczuć międzyludzkich, a łączących narody, trzeba „dawać coś za coś”.

OD dawna już używa się zwrotu emigrant — ambasadorem polskiej kultury, polskiej przeszłości, polskiej teraźniejszości. Żeby być naprawdę, w pełni takim ambasadorem trzeba znać dobrze język kraju, w którym się przebywa, który w wielu wypadkach staje się, lub stał się już drugą ojczyzną. Jedno drugiemu nie przeczy. Wybierając swoje stałe miejsce w drugiej można serdecznie, żywo, życzliwie pamiętać o tej pierwszej. I właśnie dla niej uczynimy tym więcej, jeśli wrastając w nowy grunt poznamy jak najlepiej jego właściwości. **To znaczy historię i kulturę Francji.** Jej nowoczesne wartości, znajomość tego wszystkiego, co daje ona współczesnemu światu.

Nowoczesność w myśleniu i postępowaniu oznacza chyba to, że z aktualnych warunków życia i pracy, czerpiemy to wszystko, co ma przed sobą przyszłość. Tradycja, przywiązanie do dawnego nie może być hamulcem naszego przystosowania do życia, ale pomocą, co łączy nas z najlepszymi kartami naszej historii. Są narody, które łatwiej niż inne dostosowują się do wymogów współczesnego życia. Nie dlatego, że są od innych „lepsze”, czy „mądrzejsze”, ale z wyroku historii. Są to narody, które poniosły w czasie II wojny światowej największe straty w ludziach. Luka, jaka powstała między pokoleniami, ułatwiła w pewnym stopniu odrzucenie spadku przeszłości. Spadku to znaczy tradycji dobrych i złych. Dobrze, jeśli złych, ale szkoda rzecz jasna — dobrych. Niedoceniając tego, co było dawniej też na korzyść nie wychodzi. **Nie można w końcu wszystkiego złożyć na ołtarzu pogoni za nowoczesnością.** Najlepszy jest oczywiście złoty środek. Nowoczesność, to chyba дума z tradycji narodowych, z osiągnięć kraju pochodzenia i дума z osiągnięć kraju, w którym się żyje. Świadomość, że najlepsze wyniki i rezultaty pracy i wysiłków osiągało się wtedy, gdy w pokoju, i zgodzie, i współpracy mieszały się prądy kulturalne, dając stopy szlachetne i wartościowe.

Henryk KAWKA

Z dużą satysfakcją i zadowoleniem Klub Polski NO TO CO w ramach swej działalności kulturalnej zaprezentuje we Francji Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „MAZOWSZE” — w niezapomnianych spektaklach, na których przez scenę przewinie się 1200 pięknych i kolorowych kostiumów, a 110 artystów przedstawi wszystkie regiony Polski, pełne swoistego uroku. „MAZOWSZE” nie potrzebuje reklamy, jest ono świetnym ambasadorem Polski we wszystkich krajach, do których zawita.

Składamy podziękowanie Polskiej Agencji Artystycznej „PAGART”, że zgodziła się za pośrednictwem NO TO CO udostępnić publiczności we Francji ten piękny spektakl.

Dyrekcja Generalna NO TO CO
Jean-Pierre i Frédéric SKWARA



J-P&F SKWARA
présente

LE BALLET NATIONAL DE POLOGNE
MAZOWSZE

un débordement de couleurs
de mouvement, et de charme.....

exclusivité
NO TO CO

110 artistes

„MAZOWSZE”

EN FRANCE DU 11 MARS AU 9 AVRIL 1972

SAMEDI 11 MARS
20H.30

LENS

DIMANCHE
12 MARS 16H.30
& 20H.30

„APOLLO” Place de la Gare
**OUVERTURE DE LA LO-
CATION:**

14 FEVRIER PRIX: 10 à
25 fr.

LOCATION Tél: 28.40.07

LUNDI 13 MARS
20H.30

LILLE

MARDI 14 MARS
20H.30

„THEATRE SEBASTOPOL”
**OUVERTURE DE LA LO-
CATION:**

1-er MARS

PRIX DES PLACES: 10 à
30 fr.

LOCATION Tél: 57.15.47

JEUDI 16 MARS
20H.30

„THEATRE DES CHAMPS
ELYSEES”

15, av. Montaigne PARIS
8-ème

**OUVERTURE DE LA LO-
CATION:**

Au Théâtre: tous les jours
de 12 à 18 h. (sauf le diman-
che) par tél: (359.72.42)

A partir du 1-er MARS ainsi
que dans toutes les agences
à **NO TO CO Nation**: A par-
tir du 7 février, 69, Place de
la Réunion PARIS 20-ème.
Tél. 366.18.96

Lundi, mardi, jeudi, samedi:
de 9 h. à 19 h.

Mercredi, vendredi (de 9 h.
à 22 h.

PRIX DES PLACES: de 5
à 35 fr.

VENDREDI
17 MARS 20H.30

SAMEDI 18 MARS
20H.30

DIMANCHE
19 MARS 14H.30
& 20H.30

LUNDI 20 MARS
20H.30

PARIS

JEUDI 23 MARS
20H.30

VENDREDI
24 MARS 20H.30

SAMEDI 25 MARS
20H.30

DIMANCHE
26 MARS 14H.30
& 20H.30

LUNDI 27 MARS
20H.30

MARDI 28 MARS
20H.30

MERCREDI
22 MARS 20H.30

ROUBAIX

„LE CASINO” 12, Place de
la Liberté.

**OUVERTURE DE LA LO-
CATION:** 14 février. LO-
CATION Tél: 73.57.33

PRIX DES PLACES: 10 à
30 fr.

MERCREDI
29 MARS 20H.30

TOULON

„OPERA DE TOULON” Ou-
verture de la Location: 27
Mars

Prix des Places: 10 à 30 fr.
Tél: 92.70.78

JEUDI 30 MARS
21H.30

**AIX-EN-
-PRO
-VENGE**

„REX CINEMA THEATRE”
48, Cours Mirabeau
LOCATION: aux heures ha-
bituelles au théâtre

SAMEDI 1-er AVRIL
20H.30

DIMANCHE
2 AVRIL 14H.30
& 20H.30

LUNDI 3 AVRIL
14H.30 & 20H.30

CANNES

CASINO DE CANNES OU-
VERTURE DE LA LO-
CATION: aux heures habi-
tuelles au casino.

MERCREDI
5 AVRIL 20H.30

JEUDI 6 AVRIL
20H.30

VENDREDI
7 AVRIL 20H.30

LYON

„PALAIS D'HIVER de
LYON” — 149, Bd. Stalin-
grad. **OUVERTURE DE LA
LOCATION:** 1-er Mars Tél:
24.52.15 à l'Agence „PO-
LONIA” 26, Cours Vitton à
partir du 28 février. Prix
des Places: 15 à 30 fr.

SAMEDI 8 AVRIL
20H.30

DIMANCHE
9 AVRIL 14H.30
& 20H.30

DIJON

„THEATRE MUNICIPAL”
— **LOCATION:** aux heures
habituelles au théâtre.

NO TO CO

CLUB de POLOGNE

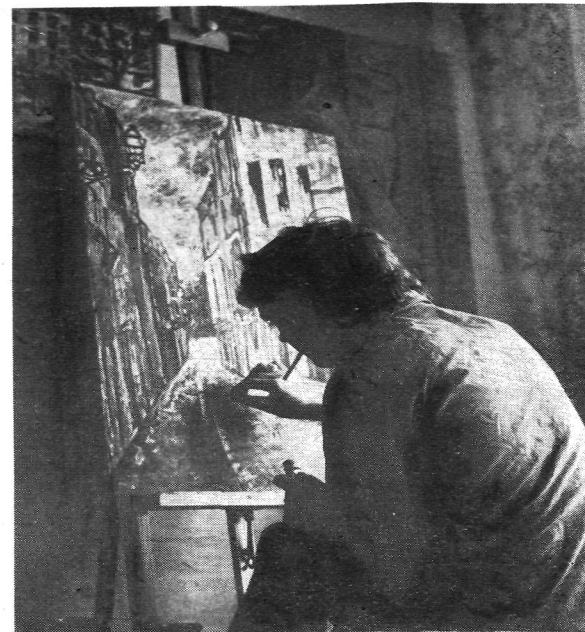
BUREAU de PARIS: 69, Place de la Réunion — PARIS 20ème
Tél.: 366-18-96

CLUB N° 787 Loi 1901

LAURENT

RÓWNA SIĘ

GASPEROWICZ



Fot. Wł. OCHNIO

W warszawskich salonach sztuki „Desa” często można natrafić na obrazy młodego malarza Zdzisława Gasperowicza. Są wśród nich pejzaże, kwiaty i przede wszystkim akty. Akty skromne, niemal niewinne, dyskretne, smukłych dziewcząt o miękkich ruchach rąk, oszczędne w rysunku a bogate w barwie. Spośród wielu oglądanych obrazów szczególnie urokliwa wydała mi się postać dziewczyny siedzącej przy oknie i wpatrzonej w dal. Obraz malowany jest żywymi barwami — przesycony błękitnym pogodnym niebem, w które wpatruje się dziewczyna.

Złożyłam p. Gasperowiczowi wizytę w jego małym atelier, będącym zarazem mieszkaniem artysty. W pokoju zapach farb i płótna. Na ścianach obrazy. Dominują tym razem akty i pejzaże.

— Jak to się stało, że jest pan stosunkowo mało znany i nie zdobył pan jeszcze rozgłosu mimo pokaźnego dorobku artystycznego?

— Dziesięć lat przebywałem we Francji. Wróciłem do kraju w 1970 r. Jak wiadomo, pracuję w Salon de Beauté „Izis” i znany jestem głównie jako Laurent, damski fryzjer.

— Wiemy i o tym pana zawodzie, ale pragnęłabym usłyszeć, jak pan godzi sobie swoje profesje? Kim pan właściwie jest, fryzjerem czy malarzem?

— I jednym i drugim. Gdy w 1960 r. znalazłem się we Francji, nie chciałem korzystać z pomocy rodziny mieszkającej poza Paryżem, który rzecz jasna pociągał mnie naj-

bardziej. Udałem się do naszego sławnego rodaka, właściciela salonu znanego szeroko „Antoina”, gdzie pracowałem jako fryzjer. Potem zmieniłem firmę. Pracowałem u „Alexandre’a”, równie znanego i modnego mistrza i uczyłem się nadal fryzjerstwa. Nie interesowało mnie zresztą zwykłe fryzjerstwo ale — nazwijmy je — studyjne. Polega ono na tworzeniu mody w dziedzinie damskich fryzur. Wzorem moich nauczycieli Antoina i Alexandre’a uczyłem się rysunku, przebywałem godzinami w galeriach malarstwa dawnego i współczesnego. Uczyłem się tego, co pozwoliłoby mi może kiedyś w przyszłości projektować modę w tej dziedzinie. Fryzjerstwo jest przecież sztuką pokrewną plastyce i nie kto inny, ale właśnie ludzie, mający gruntowną znajomość tej dziedziny sztuki mogą narzucać wszystkim kobietom taką a nie inną linię uczesania.

— Prawdopodobnie więc współpracował pan również z paryskimi dyktatorami mody?

— Oczywiście. Czesalem modelki prezentujące kolekcje Diora, a także Yves St. Laurenta. To była bardzo interesująca praca, dająca duże efekty, bo trzeba mieć tzw. „oko”, aby zharmonizować strój modelki z uczesaniem.

— Nie było kolizji. Kolekcja fryzur zawsze była na tyle bogata, że można było wybrać uczesanie stosowne i do urody modelki, i rodzaju toalety. Bardzo ciepło wspominam pracę u Diora. Moim zdaniem przede wszystkim Dior prezentuje prawdziwy francuski szyk i elegancję. Jego kolekcje są do szpiku kości francuskie i dlatego tak wspaniale mi się tam pracowało.

— Wspomniał pan o fryzjerstwie studyjnym — na czym ono polega?

— Na tworzeniu kolekcji nowych fryzur, które były fotografowane a następnie prezentowane podczas pokazów mody w telewizji oraz wielkich magazynach jak np. „Elle” czy „Vogue”.

— Jak zdołał pan pogodzić pracę z nauką rysunku i malarstwa?

— Kiedy troszkę obrosłem z piórka w zawodzie, porzuciłem na dwa lata fryzjerstwo i zostałem studentem. Nie było to zupełnie łatwe życie; takie typowe dla niezamożnych studentów. Niemniej byłem wtedy bardzo szczęśliwy, czułem się wolny, oddany sztuce, poznawałem piękno i coraz bardziej rozumiałem, że nie mógłbym żyć bez malowania. Malarstwo jest moją pasją, pracuję ciężko, aby wyrazić na płótnie moją wizję świata, malowanych przedmiotów czy modelek jak najbardziej czytelnie, dokładnie. Z drugiej strony możliwość wypowiedziania się w sztuce daje mi ogromne poczucie wolności, jakiej wydaje mi się — nie odczuwają ludzie nie związani bliżej ze sztuką.

— Można więc śmiało powiedzieć, że jest pan fryzjerem po to, aby malować?

— Naturalnie. Malarstwo jak każda sztuka nie może zapewnić początkującemu twórcy egzystencji, a nie wyobrażam sobie, abym wzorem malarzy włoskich chodził z transparentem po ulicy i żądał pracy. Cenię zresztą fryzjerstwo, które też jest poniekąd sztuką i wdzięczną pracą.

— Czy w związku z zainteresowaniami i zamiłowaniem malarskimi udało się panu odbyć jakieś interesujące podróże?

— Niezupełnie. Kiedy pracowałem w firmie „Alexandre” wyjeżdżałem jako jej pracownik do Nowego Jorku, Danii, NRF. „Alexandre” utrzymuje bowiem kontakty z najbardziej znanymi salonami w celu wymiany doświadczeń, no a głównie propagowania francuskiej elegancji i mody. Podróże te wypełnione pracą nie bardzo pozwalały na pogłębienie wiedzy malarskiej, chociaż zawsze coś niecoś udało mi się zobaczyć.

— Jeśli mowa o pana pobycie we Francji, co pan najmilej wspomina?

— Francuską kuchnię.

— A co pan najbardziej ceni u Francuzów?

— Pracowitość i umiejętność wcielania piękna na co dzień. Podziwiałem zawsze jak praktyczni i rozsądni Francuzi cenią wszystko co jest piękne i wykwestne. Nie żałują trudu, aby w miarę możliwości tworzyć na co dzień wokół siebie, w swoim otoczeniu trochę komfortu, wykwintu, piękna.

— Pańskie plany artystyczne?

— Uważam, że muszę bardzo dużo pracować, osiągnąć maksymalną doskonałość w sztuce. To że znajduję nabywcom na moje obrazy, nie daje mi pełnej satysfakcji, chociaż bardzo cieszy. Chciałbym jednak tak malować, aby stworzyć własny styl. Aby to osiągnąć trzeba pracy, pracy i jeszcze raz pracy.

Rozmawiała: Maria SZUSZKIEWICZOWA

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e
téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris 189-46-68

poleca

PIĘKNE KSIĄŻKI

Stefan ARSKI — My pierwsza brygada	16,50
Hervé BAZIN — W imię syna	3,70
Halina BIRNBAUM — Nadzieja umiera ostatnia	4,30
Jan BRZECHWA — Gdy owoc dojrzeje	3,10
Karol BUNSCH — Przełom	10,20
Wacław GASIOROWSKI — Pani Walewska	21,80
Antoni GOŁUBIEW — Bolesław Chrobry (5 tomów)	23,80
Józef KRASZEWSKI — Lubonie	8,05
Józef KRASZEWSKI — Grzechy Hetmańskie	10,95
Stanisław LEM — Summa technologiae	16,95
Bolesław PRUS — Faraon	15,85
Bolesław PRUS — Faraon (w jęz. franc.)	6,00
Władysław REYMONT — Chłopi (4 tomy wyd. popularne)	16,00
Władysław REYMONT — Chłopi (4 tomy Wyd. PIW w oprawie)	23,80
Władysław REYMONT — Chłopi (4 tomy Wyd. PIW w oprawie)	37,90
Albin SIEKIERSKI — Czarne i białe pióropusze	4,60

Henryk SIENKIEWICZ — Ogniem i mieczem (2 tomy)	8,00
Henryk SIENKIEWICZ — Potop (4 tomy)	16,00
Henryk SIENKIEWICZ — Pan Wołodyjowski (2 tomy)	8,00
Henryk SIENKIEWICZ — W pustyni i w puszczy	5,15
Henryk SIENKIEWICZ — Trylogia — Wyd. Jubileuszowe, w oprawie i z ilustracjami — 6 tomów	79,35
Stanisława SOWIŃSKA — Wyprawa Armanda	3,25
Seweryna SZMAGLEWSKA — Dymy nad Birkenau	9,90
St. STRUMPH WOJTKIEWICZ — Gra wojenna	15,10

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Oprócz wymienionych posiadamy stałe na składzie wielki wybór książek, słowników, map i albumów krajoznawczych.

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI DLA HENRYKA BALLI

Dokończenie ze str. 3

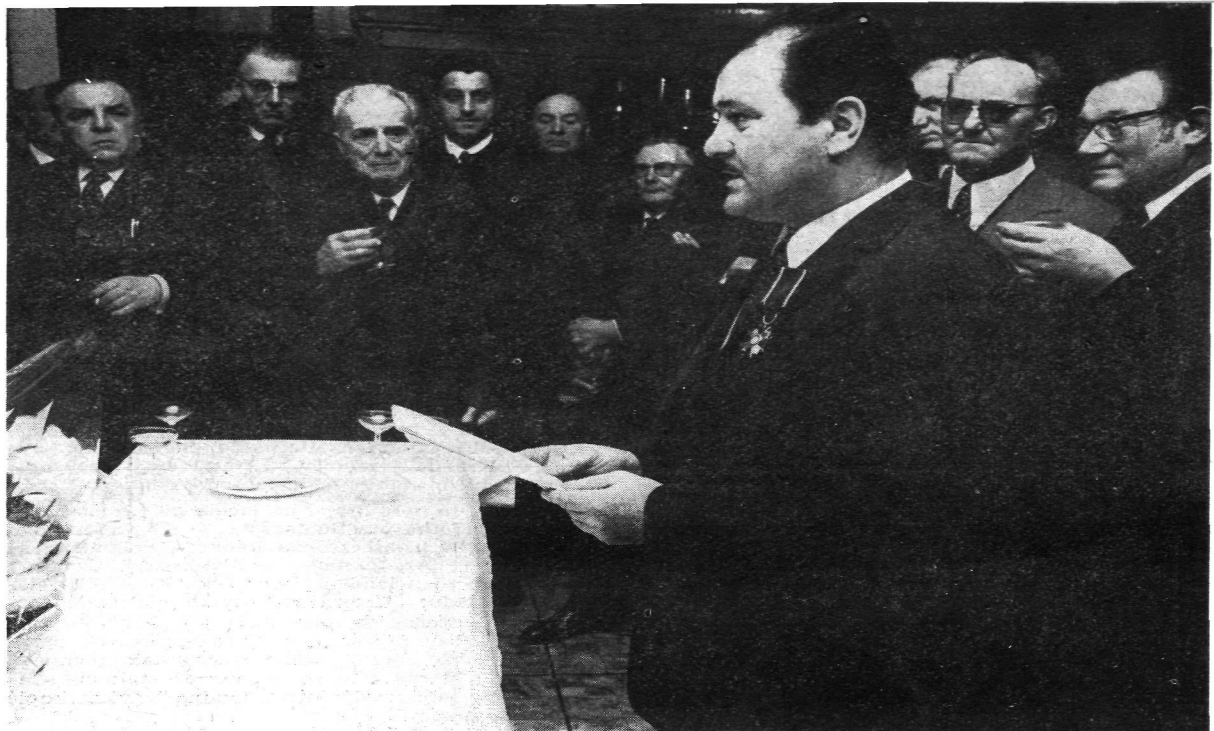
inne miejscowe osobistości, a także młodzież szkolna. **P. Guy Ville**, mer Marly-les-Valenciennes powitał w swym przemówieniu obecnych, wyrażając radość z powodu otrzymania przez **p. Ballę** polskiego odznaczenia. **P. mer** podkreślił, że gmina Marly jest bardzo wdzięczna **p. Balli** za jego działalność, za nawiązanie i stałe zacieśnianie kontaktów z Polską. Dzięki temu, że Marly zawarło jumelage z Oleckiem, kontakty te, nawiązane siedem lat temu, od roku są bardzo ścisłe. W ramach jumelage'u odbywa się wymiana grup dzieci. Praca **p. Balli**, stwierdził **p. mer Guy Ville**, nie ogranicza się jednak do Marly-les-Valenciennes. Działa on wszędzie, gdziekolwiek może przyczynić się do zacieśnienia przyjaźni Francji i Polski.

Fakt ten potwierdził również **p. Henryk Pulikowski**, konsul generalny PRL w Lille. W czasie trwania rocznej kadencji, miał **p. konsul** generalny okazję widzieć pracę i zasługi **p. Balli**. Wszystkie swe siły oddaje **p. Henryk Balla** pracy społecznej. Nie brak go nigdy tam, gdzie trzeba pracować dla przyjaźni między obu krajami, a przez to dla pokoju.

W momencie gdy **p. konsul** generalny Pulikowski przypinał Złoty Krzyż Zasługi **p. Henrykowi Balli**, chór dziewcząt miejscowej szkoły odśpiewał hymny Polski, a następnie Francji.

W imieniu działaczy Stowarzyszenia „France-Pologne” przemówił jeszcze **p. Roger Legrand** — przewodniczący tej organizacji na departament Nord, a następnie **p. Henryk Balla** podziękował za przyznane mu odznaczenie. Podkreślił, że nie oczekiwał tak wysokiego odznaczenia i ze skromnością postawił pytanie, czy na nie istotnie zasłużył. Mówił **p. Balla** z wdzięcznością i uznaniem o tych wszystkich, którzy mu w pracy pomagali. Z serdecznym wzruszeniem mówił przede wszystkim o żonie, która mimo tylu obowiązków rodzinnych oraz obowiązków związanych z funkcją zastępcy mera Marly oddaje się pracy społecznej z takim entuzjazmem. Zasługi żony uznaje **p. Balla** za co najmniej tak wielkie, jak jego własne. Wymienił również wiernych kolegów w pracy społecznej: **p. Emila Kolebackiego**, **p. Roger Legrand**, **p. Oscar'a Carpentier** — b. mera Marly. Wspomniał **p. Balla** również swych rodziców, którzy spędzili część swego życia w Niemczech, zanim przyjechali do Fran-

Na uroczystościach gwiazdkowych organizowanych w koloniach, gdzie mieszkają Polacy, bywa obecnie równie wiele publiczności francuskiej. Gwiazdka stała się więc wspólną polsko-francuską tradycją



W podziękowaniu **p. Balli** uderzała skromność. Mówił o tym, co zawdzięcza wychowaniu przez rodziców

cji. W Niemczech karano za mowę polską, a jednak mały Henryk i jego rodzeństwo — wszyscy wychowani zostali w duchu polskim. Patriotyzm ojca przeszedł na młodsze pokolenie tym silniej, że ojciec nie tylko słowami, ale swym osobistym przykładem dawał wzór dzieciom. Gdy wybuchła wojna, był jednym z pierwszych ochotników do Armii Polskiej.

Nastąpiła lampka wina. Wznoszono toasty za zdrowie i pomyślność **p. Henryka Balli** oraz jego rodziny, za Marly-les-Valenciennes, która ma tak dzielnych ludzi, za Polskę, za Francję i za przyjaźń obu narodów.

Tego samego dnia po południu odbył się mecz koszykówki w miejscowej sali gimnastycznej. Był to mecz dość niezwykły. Grali sami seniorzy, a wśród nich **p. mer Guy Ville**. Po zakończeniu meczu zebrano się bardzo licznie w gminnej sali na tradycyjną polską uroczystość gwiazdkową. Po zagajeniu **p. Roger Legrand'a** przemówił **p. konsul** generalny Pulikowski, życząc wszystkim szczęśliwego Nowego Roku i dobrych wyników w pracy, a także nowych osiągnięć obu zaprzyjaźnionych krajów — Francji i Polski.



Tańce ludowe, pieśni, folklor polski, tradycje narodowe — to wszystko potrzebne jest naszym emigrantom. Bez tego nie ma prawdziwej gwiazdki.



Specjalnie na tę uroczystość chór dziewcząt z miejscowej szkoły w Marly-les-Valenciennes pracował nad obu hymnami narodowymi Polski i Francji



W jednej z drużyn grał **p. mer Guy Ville** (numer 10), który zachował na sobie długie kalesony. Numer 4 zadowolił się spodniami z jedną nogawką

Mecz koszykówki starszych panów, seniorów miejscowego klubu sportowego był pełen humoru



W BIBLIOTECE Mikołaja Kopernika

JAK wyglądał warsztat pracy Mikołaja Kopernika? Jakże studiował księgi, jakimi podręcznikami posługiwał się w trakcie studiów w Krakowie, we Włoszech, a także później w kraju, kiedy przygotowywał do druku swoje wiekopomne dzieło „O obrotach ciał niebieskich”...

Zagadnienie to, jak i wiele innych związanych z osobą naszego astronoma, już od dawna interesowało uczonych zajmujących się Kopernikiem i jego epoką, a zainteresowanie to wzmogło się obecnie w związku ze zbliżającym się Rokiem Kopernikowskim i świętem 500-lecia urodzin wielkiego torunianina. No i teraz możemy nareszcie zaspokoić naszą ciekawość. Dzięki żywo redagowanej „Bibliotece Kopernikańskiej” Toruńskiego Towarzystwa Naukowego drzewi do pracowni astronoma zostały otwarte, a kluczem do nich stała się należąca do tej serii książeczka pt. „Biblioteka Mikołaja Kopernika” (PWN), nasycona przez autora — Leonarda Jarzębowski — takim bogactwem materiału naukowego i anegdotalnego, że uczyniło to z niej lekturę niezwykle zajmującą i znakomicie uzupełniającą naszą wiedzę o Samotniku z Fromborka.

Przeglądam zamieszczony na ostatnich stronach „katalog” tego średniowiecznego księgozbioru, oparty w dużej mierze na pracownych poszukiwaniach profesora Birkenmajera po bibliotekach i archiwach szwedzkich i podziw mnie ogarnia dla wszechstronności zainteresowań naszego astronoma. Bo i czegoż tam nie ma w tej zachowanej po nim bibliotece! Dwadzieścia pozycji tylko z astronomii i astrologii, cztery z matematyki, po dwie — z geografii, fizyki i filozofii oraz dziewięć — z medycyny, razem 39 dzieł według stanu biblioteki fromborskiej z 1598 roku. To jednak nie było wszystko, albowiem wykaz nie obejmuje książek przez Kopernika przeczytanych, lecz nie będących jego własnością, poza tym jego księgozbiór zasilały też księgi po zmarłych kanonikach fromborskich, jak „Zyciorysy dwunastu cesarzy”, które odziedziczył po zmarłym Bernardzie Scultetim czy „Pisma filozoficzne” Cyncera.

Trzeba było mieć umysł zaiste encyklopedyczny, aby zajmować się równocześnie i to poza umiłowaną astronomią, naukami tak odmiennymi, jak medycyna i problemy ekonomiczne, jak filozofia i sprawy monetarne, jak architektura i filologia, gdyż jako filolog przełożył teksty greckie na łacinę. Sledząc ten fantastyczny rozwój umiejętności kanonika Kapituły fromborskiej — natrafiamy w „Bibliotece” na coraz to nowe tytuły, z których każdy mógłby być na owe czasy uważany za ostatnią „nowość wydawniczą”, tym bardziej, że od pierwszych druków Gutenberga do czasów młodości Kopernika upłynęło przecież niecałe pięćdziesiąt lat!

Pierwsze stanowiące jego własność księgi pochodzą jeszcze z okresu studiów w Akademii Krakowskiej. Są to „Geometria” Euklidesa w wydaniu weneckim z 1482 r. „Traktat Astrologiczny” arabskiego uczonego Hali-Ragela, słynne „Tablice Astronomiczne” króla Hiszpanii Alfonsa z 1492 r. oraz współoprawne z nimi „Tablice” astronoma Jana Regimentana.

Wszystkie te księgi nabył młody Kopernik jeszcze kiedy był studentem, a należał zapewne do najmniejszych w gronie scholarów, gdyż na kupno książek rzadko kto mógł sobie wtedy pozwolić. Niektóre tomy, jak np. księga z tablicami króla Alfonsa, noszą na karcie tytułowej czytelny podpis Mikołaja, a ponadto zaopatrzony on te księgi w interesujący komentarz: „Astronom Alfons był królem Kastylii i Hiszpanii, imię jego według Hali-Ragela pochodzi od wyrazów Altus fons, co znaczy — „głębokie źródło”. Nazwany tak został od wielkiego źródła mądrości, ponieważ ułożył te tablice nie sam z siebie, ale gromadząc na dworze sześćdziesięciu astronomów, którym zapłacił dziesięciokrotnie sto tysięcy (czyli milion!) florenów za dostosowanie badań do południka toledońskiego”.

Zaiste, tę zwięzłą notatkę można i dziś jeszcze postawić za wzór jakby dziennikarskiego nagromadzenia wielu cennych informacji w dosłownie kilku wierszach. Bo oto nasz Mikołaj nie tylko analizuje rodowód imienia „Alfons”, ale daje charakterystykę hiszpańskiego uczonego na tronie, a nawet sumiennie oblicza honoraria (wysokie!) dla zaproszonych przez króla astronomów za pracę, jaką mieli wykonać.

Oczywiście, „scholarz” krakowskiej Prześwietnej Akademii przeczytał o wiele więcej, niż te cztery wymienione dzieła. Najznakomitszy z naszych „Kopernikologów” prof. Birkenmajer, cytowany wielokrotnie przez autora książki, utrzymuje, że Kopernik zaznajomił się z poezjami Wergiliusza, że nie obcy był mu Cyncero, Seneka i Liwiusz, że czytał historię Józefa Flawiusza i studiował Pliniusza, że lubował się w Horacym i że stary rękopis Lukana z XIII wieku tak długo obracał w rękę, aż go w końcu nabył, wiedziony zapewne języką bibliofilską. Jeszcze więcej książek znalazło się w bibliotece Mikołaja w czasie jego pobytu we Włoszech, gdzie — jak wiemy — zdobył w Ferrarze doktorat prawa kanonicznego. Tu zaopatrzył się m. in. w znany słownik grecko-łaciński Chrestoniusa, drukowany w 1500 roku. Słownik ten zachował się do dziś, a

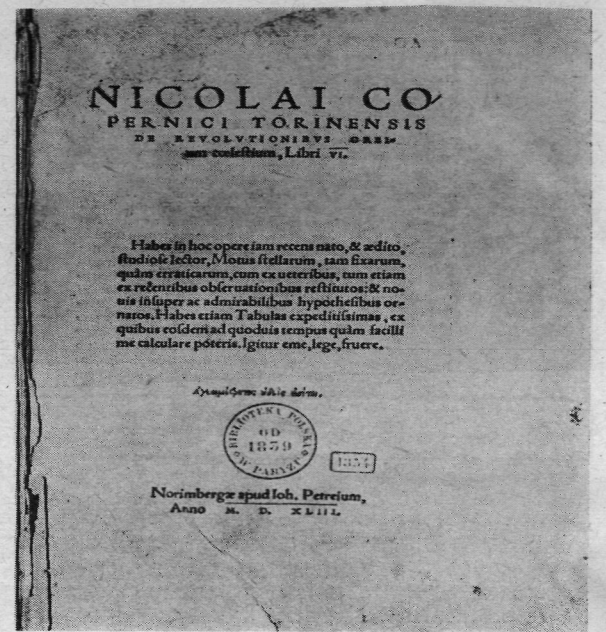
skreślone na jego kartach uwagi Kopernika świadczą, że posługiwał się słownikiem przy pracy nad przekładem z języka greckiego na łacinę słynnych Listów Obyczajowych Feofilakta, Siemokatty (wyszły w Krakowie w 1509 r.) co na owe czasy było zamierzeniem ambitnym i bardzo trudnym.

Ciekawe to były listy i na łacinę po raz pierwszy przez Kopernika przetłumaczone. O ich treści mówi utrwalaony w książeczce na fotokopii fragment za tytułowany „Aristoksenes do Poliksny”. Czytamy z niejakim zdziwieniem pisane ręką Kopernika słowa przekładu: „Hetera daje tylko nietrawne rozkosze. Niewierne są pocałunki jej warg. Szybko wędznąć będzie miłość nie mająca korzeni. Na przyszłość słuchać raczej będą rozsądku tak niemilego ludziom i biorąc z niego zapowiedź stałości, wianem kupię sobie małżeństwo, trudno bowiem kupić wierność hetery.”

No? Któż by posiadał czcigodnego astronoma o przekład dotyczący tak frywolnego tematu? Ale słownik, na którym Mikołaj podpisał się po grecku: „Biblon Nicoletu Kopernik”, tj. „książka Mikołaja Kopernika”, przydał mu się i do innych prac, przede wszystkim — medycznych, jak chociażby traktaty Hipokratesa. Z dalszych dzieł medycznych — do księgozbioru Kopernika autor zalicza dwa inkunabuły weneckie: traktat o kanonach Awicenny oraz dzieło Jana Michała Savonaroli, podające „Wiadomości praktyczne o chorobach od głowy aż do nóg”. Drugie dzieło tego samego autora „O gorączce” z 1487 r. zachowało się szczęśliwie w Muzeum w Olsztynie i nie trzeba go, jak wielu innych kopernikanów szukać aż w Szwecji, która ma ich największy zbiór.

Ciekawym nabytkiem z czasów włoskich był inkunabuł z końca XV wieku „Sfery świata”, wyróżniający się — jak byśmy dziś powiedzieli — bogatą szatą graficzną i piękną średniowieczną oprawą. Na kartkach tej książki można z notatek, czynionych ręką Kopernika, odczytać ówczesny kierunek jego myśli, zanim jeszcze ogłosił swoją heliocentryczną teorię budowy świata. Zastanawiał się więc nad takimi rzeczami: czy świat jest wieczny? Czy ziemia znajduje się istotnie w środku świata? Czy niebo się porusza? — słowem rozważał problemy makrokosmosu, które doprowadziły wreszcie do tego, że „wstrzymał słońce, ruszył ziemię...”

Toruńscy naukowcy dotarli również do podręczników, którymi posługiwał się Mistrz pisząc dzieło swego życia „De revolutionibus”. Przede wszystkim Pliniusza Starszego. Z jego „Historii naturalnej”, która pochodzi z I wieku n.e. Mikołaj zapożyczył nawet cytaty do rozprawy „O obrotach ciał niebieskich”. A mianowicie: „...w pośrodku planet unosi się słońce, ogromnej wielkości, potężne: rządcą nie tylko cza-



Pierwsze wydanie dzieła Mikołaja Kopernika „De revolutionibus...” znajdujące się w Bibliotece Polskiej w Paryżu jest rarytasem dla bibliofilów

sów, nie tylko ziemi, ale także całej rzeszy gwiazd, nieba. W nim to godzi się upatrywać duszę całego świata... ono użycza także swego światła pozostałym gwiazdom...”

Jest rzeczą niezwykle znamienne, że w księgozbiorze Kopernika sąsiadowały ze sobą dzieła wielkich uczonych średniowiecza z literaturą, niejako „rozrywkową”, że użyję tu współczesnej terminologii. I tak np. znajdujemy słynną syntezę astronomii Ptolemeusza obok fantastyki Apulejusza, noszącej tytuł „Złoty osioł”. Musiał jednak ten osioł dużo krwi napsuć naszemu astronomowi, skoro w komentarzu do tej książki napisał: „Augustyn w księdze XVIII donosi, iż podróżni poprzez jakieś kobiety zostali sztuką magiczną przemieniani w bydło... Apulejusz w „Złotym osle” pisze, że jemu samemu to się przydarzyło. Są to więc, dodaje z irytacją nasz Mistrz, albo fałszy, albo rzeczy tak niebywały, że słusznie im się nie wierzy...”

Doprawdy, szkoda mi opuścić „Bibliotekę Mikołaja Kopernika” tak uroczą to książeczka i tyle w niej jeszcze pozostało bibliofilskich smakołyków w oprawach z drewna, skóry i metalu, artystycznie wykonanych przez introligatorów średniowiecza.

Leopold MARSCHAK

Eksport polskich leków dwukrotnie przewyższa import

NAJPOPULARNIEJSZYM na świecie lekarstwem jest stara, powściąga aspiryna. Olbrzymie ilości tego leku zażywają ludzie, lecząc nie tylko przeziębienia ale również inne dolegliwości, nawet „kaca. Roczna produkcja aspiryny wynosi 1 milion kilogramów, bijąc tym samym rekord wśród innych leków.

Również w Polsce aspiryna jest bardzo popularna, podobnie jak witamina C. Czy zawsze jednak zażywając leki kierujemy się zdrowym rozsądkiem?

Polska znajduje się na jednym z ostatnich miejsc w Europie, jeśli chodzi o spożycie świeżych owoców i warzyw — natomiast witaminy w tabletkach łyka się tu bez opamiętania. Samej tylko multiwitaminy zjada się rocznie ponad ćwierć miliarda tabletek.

Łykanie środków nasennych, uspokajających czy popularnych tabletek przeciw bólowi głowy przybiera wręcz rozmiary lekomani. Tych ostatnich zjada się w Polsce rocznie aż 854 mln sztuk! Mimo ostrzeżeń lekarzy, środki te są nadal zbyt łatwo dostępne i sprzedawane bez żadnych ograniczeń, nawet w kioskach z prasą. A przecież każdy

lek używany bez potrzeby i kontroli lekarza częściej może szkodzić niż pomagać.

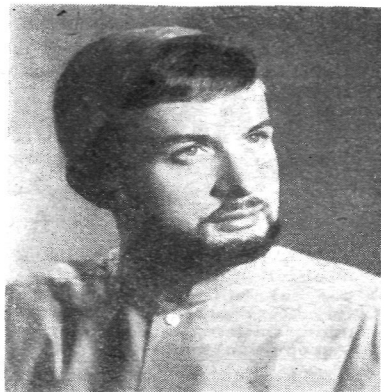
Jest w Kraju ponad 2,5 tys. aptek i blisko 3 tys. punktów aptecznych. Pracuje w nich 23 tys. osób, w tym ponad 7 tys. dyplomowanych farmaceutów. Personel aptek dwóji się i troi, by zaspokoić rosnący apetyt na leki.

W ciągu ostatnich dziesięciolecia nastąpił blisko trzykrotny wzrost zużycia leków, przy czym wydatki na leki osób ubezpieczonych były około trzykrotnie wyższe niż nie ubezpieczonych. W związku z objęciem ubezpieczeniami ludności wiejskiej (od 1 stycznia br.) należy się liczyć z dalszym wzrostem zapotrzebowania na leki. (Renciści w Polsce otrzymują leki bezpłatnie, a osoby ubezpieczone, tzn. pracujące płacą tylko 30 proc. wartości leku). Czy krajowy przemysł farmaceutyczny podoła temu zapotrzebowaniu?

W tej pięciolatce wzrost produkcji musi być o 70 proc. wyższy i nie może odbić się ujemnie na eksporcie.

Statystyczny Polak wydaje obecnie na lekarstwa 300 zł rocznie; najwięcej mieszkańcy stoli-

cy — 722 zł na osobę, najmniej mieszkańcy woj. białostockiego 194 zł. Duży wzrost zapotrzebowania na leki uzasadniony jest głównie nasileniem się zachorowań na typowe choroby cywilizacji — nerwice i choroby serca oraz starzenia się społeczeństwa i wzrostem typowych chorób wieku starczego. Do najpopularniejszych należą leki przeciw schronieniu gastrycznemu i przeciwreumatyczne. Zjednoczenie Przemysłu Farmaceutycznego „Polfa” wytwarza ponad 200 różnych specyfików. Rozpoczęty w 1958 roku eksport wyrobów farmaceutycznych jest pomyślny. Eksport polskich leków prawie 2,5-krotnie przewyższa import. Produkuje się w Kraju nie tylko klasyczne leki z grupy salicylanów, sulfonamidów i antybiotyków, ale również duży asortyment leków hormonalnych, psychotropowych oraz działających na układ krążenia. Można śmiało powiedzieć, że polskie leki „zawojowały” świat, idąc na eksport np. do Szwajcarii. Polski przemysł farmaceutyczny, będący przed wojną prawie w powojakach, dziś znajduje się w pierwszej dziesiątce krajów świata. (aw)



Esperanto uczyniło mnie przyjacielem Polski



W trakcie kolejnej reporterskiej wędrowki po północnej Francji przeprowadziliśmy interesującą rozmowę z młodym francuskim nauczycielem pochodzenia polskiego, p. Edmundem Płutniakiem. Edmund Płutniak urodził się dwadzieścia osiem lat temu w Calonne-Ricouart (Pas-de-Calais); obecnie mieszka i uczy w sąsiadującym z Lens górniczym miasteczku Liévin. Mimo iż przyszedł na świat we Francji i mimo iż w każdym calu jest Francuzem, żywo interesuje się krajem swoich przodków i jego kulturą. Żywą sympatią obdarza także Polskę jego uroczą żonę, rodowitą Francuzką imieniem Arlette.

— Polską i jej kulturą zainteresowałem się za sprawą esperanta, a esperantystą zostałem dlatego, że wywodzę się z rodziny polskiej — tłumaczył nam p. Płutniak. — Kiedyś w liceum pedagogicznym, w którym się kształciłem, jeden z nauczycieli powiedział mi: „Słuchaj, czy nie chciałbyś uczyć się esperanta? Twórcą esperanta był Polak, Ludwik Zamenhof. Ty też jesteś Polakiem. Czy to nie jest wystarczający powód, abyś stał się esperantystą?” Argumentacja ta trafiła mi do przekonania. Zasięgnąłem szeregi miłośników międzynarodowego języka i jestem z tego niezmiernie rad. Nie tylko dlatego, że dzięki

temu językowi jestem w tej chwili w stanie porozumieć się nawet z ludźmi mieszkającymi w tak dalekich i egzotycznych krajach, jak Mongolia czy Japonia, ale także i z tej przyczyny, że język ten umożliwił mi dostęp do skarbcza kultury polskiej — kultury, o której uprzednio nie miałem najmniejszego pojęcia. Nic a nic nie przesadzam. Podobnie, jak wielu innym synom i córkom emigrantów polskich z Nordu, słowo Polska kojarzyło mi się li tylko z postacią babki, z babciną chustką i... kapustą. Dzisiaj natomiast wiem, kim był Mickiewicz, wiem, jakie miejsce zajmuje w literaturze polskiej „Pan Tadeusz”, znam wspaniałą powieść Bolesława Prusa zatytułowaną „Faraon”. Mam w domu płyty nagrane przez znane polskie piosenkarki Ewę Demarczyk i Irenę Santor i w ogóle jestem wielkim przyjacielem Polski. Wszystko to zawdzięczam językowi międzynarodowemu. Oczywiście, znam język polski, ale słabo, nie na tyle, abym mógł poznawać arcydzieła polskiego piśmiennictwa w oryginale. Gdyby nie esperanto, nie dowiedziałbym się prawdopodobnie nigdy, ile piękna tkwi w „Panu Tadeuszu”, nigdy nie zostałbym zauroczony „Faraonem”, a taka ważna sprawa jak odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie byłaby mi zapewne nieznaną...

...Nie tylko mnie jednego esperanto uczyniło przyjacielem Polski — ciągnął po chwili dalej p. Płutniak. — Dzięki temu międzynarodowemu językowi wyrażnym sentymentem zapalała do Polski również i moja żona. Esperanto sprawiło, że zaczął gościć w naszym domu „Tygodnik Polski”, w którym najbardziej interesują nas felietony Martine (bardzo ciekawy był jej tekst o związkach znakomitego pisarza romantycznego E. T. Hoffmanna z Warszawą) i przepisy kulinarne. Za sprawą esperanta wybierzemy się w 1974 r. do Polski, bowiem kolejny światowy zjazd esperantystów odbędzie się za dwa lata właśnie w Polsce, we Wrocławiu...

...Myślę, że w przyszłości jednym z ważnych pomostów pomiędzy młodymi ludźmi pochodzenia polskiego a Polską będzie, między innymi, esperanto — konkludował p. Płutniak. Przecież książek o Polsce w języku francuskim i książek polskich przetłuszczonych na język francuski jest stosunkowo niewiele. Natomiast człowiek znający esperanto może obcować ze wszystkimi nieomal cenniejszymi dziełami dawnych i współczesnych pisarzy polskich, gdyż dzieła te zostały na ten język przetłumaczone. Sądzę więc, że naprawdę warto zachęcać młodych Francuzów pochodzenia polskiego do nauki esperanta.

Né il y a 28 ans de parents polonais à Calonne-Ricouart (Pas-de-Calais) M. Edmond Płutniak habite actuellement à Liévin, ville minière voisinant avec Lens, et y exerce le métier d'instituteur. Au cours de la visite que nous avons lui rendue il nous a expliqué comment lui-même et sa charmante épouse — qui est Française — ont fait la connaissance de la Pologne.

— C'est à l'espéranto que nous devons d'être devenus des amis de la Pologne — nous a-t-il déclaré. — Comme vous le savez, la bibliographie polonaise en France est d'une rare indigence. Par contre le catalogue des ouvrages espérantistes consacrés à la Pologne ou traduits du polonais est extrêmement riche. Presque tous les chefs-d'oeuvre de la littérature polonaise ancienne et moderne ont été traduits en espéranto. Certes, je connais le polonais, mais pas assez pour pouvoir lire les classiques polonais dans l'original. C'est grâce à l'espéranto que j'ai pu pratiquer „Le Pharaon” de Boleslaw Prus. C'est grâce à l'espéranto que je suis à même de m'extasier sur les beautés du „Messire Thadée” de Mickiewicz. C'est grâce à l'espéranto que je me passionne pour la culture

polonaise. Comme je l'ai dit au professeur Lorentz après la conférence qu'il a donnée à Lens, c'est grâce à l'espéranto que je me suis intéressé à la reconstruction du Château Royal de Varsovie. Et c'est encore grâce à l'espéranto que ma femme et moi visiterons la Pologne en 1974. En effet, le prochain congrès espérantiste mondial se tiendra à Wrocław, et nous nous ferons évidemment un point d'honneur d'y assister. C'est aussi grâce à l'espéranto que nous avons pris l'habitude de feuilleter „La Semaine Polonaise”, où nous aimons surtout à lire les chroniques de Martine et les recettes de Valentine Dode.

— Le lien qui unit les jeunes d'origine polonaise du Nord au pays de leurs ancêtres est souvent ténu: il est tissu de mélodies polonaises, de ces airs franco-polonais, de ce folklore bâtard qui a fait la fortune des orchestres de Kubiak, Kmiecik et Nowak — nous a dit aussi M. Płutniak. — Il faut renforcer ce lien, et c'est la raison pour quoi il faut encourager les jeunes d'origine polonaise à apprendre l'espéranto, cette langue qui a été créée par un Polonais et qui conduit à aimer la Pologne.

W I E L K I K O N K U R S Z N A G R O D A M I

czekają na wszystkich uczestników

WIELKIEGO KONKURSU

● Przelot samolotem PLL „LOT” do Kraju i 10-dniowy w nim pobyt

● 3-dniowa wędrowka po Paryżu tropem związanych z Polską pamiątek i zabytków

● oraz 18 głównych nagród rzeczowych, m.in. elektrofon walizkowy, radio tranzystorowe, żelazko, lniane polskie obrusy haftowane, ręczniki, polskie płyty, piękne książki

Szansę wylosowania jednej z nagród mają zarówno starzy prenumerujący „Tygodnika Polskiego”, jak i zwerbowani przez nich — nowi.

Trzeba tylko pamiętać, aby mandat z roczną prenumeratą (dla Francji 25 F, dla Belgii 250 fr. belg.) przesłać pod adresem LA SEMAINE POLONAISE — 23, rue Taitbout — Paris 9^{ème}. Trzeba także podać swoje imię, nazwisko i adres i na kopercie zaznaczyć: „WIELKI KONKURS”.

T R W A D O 1 M A J A 1 9 7 2 R O K U

PROSTO Z POLSKI

● Szeroki program — duże osiągnięcia spółdzielczości inwalidów

W Polsce pierwsze spółdzielnie inwalidów powstały jeszcze w ostatniej fazie wojny — na przełomie 1944/45 roku na Pradze, w Warszawie. System tego typu spółdzielni pracy, które statutowo muszą zatrudniać 75 proc. inwalidów, rozrósł się ogromnie. Stał się jednym z czynników rozwiązania problemu pracy dla ludzi o ograniczonych możliwościach fizycznych. W ramach tego systemu powstanie w Polsce do 1975 r. 31 nowych, a łącznie 300 zakładów pracy chronionej. Są to takie placówki, które zatrudniają inwalidów wymagających specjalnych warunków pracy: upośledzonych umysłowo, chorych psychicznie, niewidomych, ludzi z podwójnym kalectwem.

● Radiotelefony na magistrali węglowej

Na ponad 500-kilometrowej magistrali węglowej w Śląsku do Gdyni zakładana jest tzw. radiolączność szlakowa. Jest to pierwsza w Polsce linia kolejowa otrzymująca łączność tego typu na tak długiej trasie. Poza kolejami ZSRR, w Europie tylko koleje niektórych państw, m. in. NRF, stosują ją na swych liniach na tak wielką skalę. Radiolączność szlakowa na magistrali węglowej pozwoli na stałe kontaktowanie się dyżurnych ruchu z maszyni-

W Centralnym Związku Spółdzielni Inwalidów jest w tej chwili zrzeszonych 427 spółdzielni. Zatrudniają one 158 tysięcy inwalidów, a planuje się, że liczba zatrudnionych wzrośnie o ok. 40 tys. (1975 r.). Celem jest zorganizowanie spółdzielni w tych powiatach, gdzie jeszcze one nie powstały. Warto przytoczyć — te liczby, gdyż mówią o tym, co należałoby określić jako „polski model rehabilitacji inwalidów”. Odsetek inwalidów w społeczeństwie rozwiniętym jest na ogół stały, ale przykładowo, w bogatych Stanach Zjednoczonych zatrudnia się w tej chwili zaledwie 100 tys. inwalidów w przystosowanych do tego zakładach. Równocześnie należy podkreślić, że spółdzielnie zrzeszone w ZSI są w Polsce bardzo rentowne.

stami pociągów. W każdej chwili będzie można zatem dowiedzieć się, dlaczego pociąg zatrzymał się na szlaku, uprzedzić maszynistów o szczególnych utrudnieniach ruchu, wydawać dodatkowe dyspozycje, jak zwolnienie czy przyspieszenie biegu pociągu do dopuszczalnej szybkości w zależności od sytuacji. W przypadku uszkodzeń blokady liniowej, radiolączność pozwoli na prowadzenie ruchu i uniknięcie powstających w takich sytuacjach zakłóceń.

● Umowa „Ateliers et Chantiers de Bretagne” z „Zamechem”

Firma importowo-eksportowa w Warszawie „Metalexport” wspólnie z zakładami „Zamech” z Elbląga zawarła długofalową umowę z francuską firmą „Ateliers et Chantiers de Bretagne” o rozszerzeniu współpracy w produkcji maszyn na lata 1972—75 wraz z możliwością jej przedłużenia. Umowa przewiduje wspólne wytwarzanie wielu typów maszyn do obróbki plastycznej detali maszyn ciężkich, z myślą o potrzebach obu partnerów w tej dziedzinie. Współpraca z francuskimi zakładami pozwoli na wprowadzenie w „Zamechu” nowoczesnej produkcji oraz wytwarzanie maszyn dotychczas w Kraju nieprodukowanych.

● Woda z najczystszej polskiej rzeki dla Torunia

W Toruniu, w którym rozbudowuje się nadal wielki kombinat włókien sztucznych wiele się robi w celu ochrony wód Wisły, do której odpływają ścieki przemysłowe. Buduje się dwie wielkie oczyszczalnie — jedną miejską, a drugą przy kombinacie włókien sztucznych „Elana”. Oprócz tego buduje się obecnie ujęcie, które dostarczy wody do picia dla Torunia.

● Biblioteka Publiczna zasłużyła się Warszawie

Biblioteka Publiczna w Warszawie to instytucja zasłużona, a o jej założenie zabiegały takie osoby stawne w historii polskiej kultury jak: Dickstein, Krzywicki, Leszczyński, Michalski, Smoleński, Zeromski. Do 1928 r. utrzymywała ją przy życiu inicjatywa ludzi dobrej woli. Dopiero po otrzymaniu od rodziny Kierbedziów (z czasów przedwojennych znany jest most, który zbudował inżynier tego rodu) własnego budynku, przeszła na własność miasta. Dziś ma aż 165 podległych placówek, wśród nich 98 wypożyczalni filialnych dla dorosłych, 48 dla dzieci, 12 czytelników naukowych. Księgozbiór zawiera 2.350 tys. tomów. Warszawska Biblioteka Publiczna ma 296 tysięcy czytelników, którym w ub. roku wypożyczono 7,5 miliona książek. Jak więc z tego widać, biblioteka założona z dobrej szlachetnej inicjatywy, teraz właśnie przeżywa swoją bujną młodość i rozkwit.

● Wczasy dla 13 milionów na Warmii i Mazurach

W całej Polsce pracuje się nad rozbudową bazy turystycznej, zarówno na potrzeby przybywających do Kraju turystów zagranicznych, jak i krajowych. Jednym z najbardziej atrakcyjnych regionów jest województwo olsztyńskie, gdzie ciągle jeszcze można spotkać naturalną, nie zniszczoną przez przemysł przyrodę: lasy, jeziora, piękne łąki. Planuje się podwojenie ruchu turystycznego w tym rejonie. Na początek buduje się 3 nowe hotele, z czego dwa w Olsztynie a jeden w Giżycku i dziesięć nowoczesnych, zapewniających pełną wygodę wielkich campingów. Powstaną one w najbardziej atrakcyjnych miejscowościach, m. in. w Giżycku, Rucianem, Piszku, Mikołajkach. Dla mniej wymagających a bardziej „zahartowanych” na niewygodę, zakłada się nowe obozowiska i pola namiotowe. Przybędą 22 nowe duże restauracje, a 29 starych — zostanie zmodernizowanych.

● Warszawa liczy tyle samo mieszkańców co przed wojną

Dość długo trwał przywrócenie Warszawie przedwojennej liczby mieszkańców. Stolica osiągnęła w grudniu 1971 r. — 1 326 tys. mieszkańców, a więc tyle, ilu miała w końcu roku 1939. Oczywiście, trudno porównywać nawet warunki, w jakich ta ludność żyła — jeśli chodzi o mieszkanie, standard życia itd. Statystycy warszawscy notują od dwóch lat wzrost liczby urodzin. W 1971 r. urodziło się 13,1 tys. dzieci, a w 1972 „planuje się” 13,6 tysięcy nowych obywateli Warszawy. Przyrost naturalny Warszawy wyniesie 2000 osób, a ok. 20 tys. przybędzie do stolicy w wyniku migracji.

● Nowa estakada w Warszawie

Kłopoty z ruchem ulicznym w Warszawie szybko narastają. Wprawdzie jeszcze daleko do kłopotów Paryża, ale w niektórych punktach śródmieścia zaczynają się tworzyć korki. Stąd powstała koncepcja wybudowania ponad Alejami Jerozolimskimi dwu wąskich pasm ruchu. W ten sposób cały ruch drogowy przekraczający z północy na południe tę oś komunikacyjną, dostałby w śródmieściu Warszawy dodatkowy bezkolizyjny przejazd. Niezależnie od tego planowałyby się zbudowanie napowietrznego przejścia dla pieszych, aby jeszcze bardziej usprawnić przejazd samochodów; w tej chwili na tej trasie w każdej godzinie przejeżdża 1000 pojazdów.

Jednym ZDANIEM

● W Warszawie przebywał minister sprawiedliwości Dolnej Saksonii dr Hans Schaefer, który przeprowadził rozmowy na temat ścigania przestępców wojennych.

● Rozpoczęto w Kraju serijną produkcję minikomputera „MKJ-25”, który ma szerokie zastosowanie w automatyzowaniu węzłów komunikacyjnych.

● Polskie telefony będą dzwonić w Iranie, bo zakupiono tam już 4 tys. sztuk aparatów produkowanych w Radomiu.

● Najwięcej wypadków drogowych (1700) zanotowano w ub. roku w woj. lubelskim, chociaż nie należy ono do najbardziej zmotoryzowanych w Kraju.

● Cały obszar nieczynnego kamieniołomu wapienia i bazaltu na Górze św. Anny uznany został za rezerwat przyrody.

● Nagrodę malarską im. Cypriana Kamila Norwida otrzymał za najlepsze prace wystawione w Warszawie Janusz Eysmont.

● Niedawno otwarta fabryka obuwia w Łukowie (woj. lubelskie) podjęła produkcję modnych, drewniaków, zaopatrując Kraj i eksportując 350 tys. szt. do Francji, Szwecji i Jugosławii.

● Na emeryturę przeszedł po 27 latach służby zagranicznej w PRL wiceminister spraw zagranicznych Józef Winiewicz, który ostatnie swe stanowisko zajmował nieprzerwanie od 1953 r.

● Jubileusz Karola Urbanowicza

Występował od 1913 r. (!), a w 1919 r. śpiewał na pierwszym spektaklu „Halki” wystawionej w polskim już Poznaniu. Karol Urbanowicz, bardzo popularny artysta w swoim mieście, doskonały bas — należał także do zasłużonych działaczy kulturalnych swego miasta. W latach międzywojennych zapobiegając likwidacji Opery Poznańskiej, która stała do słownie w obliczu ostrego bankructwa i niewypłacalności. Po wojnie Karol Urbanowicz nadal występował, reżyserował, a na swoje 85 urodziny jeszcze raz wystąpił w Operze Poznańskiej w „Cyryliku Sewilskim”.

Przypuszczamy, że był to najstarszy Don Basilio, jaki kiedykolwiek występował w operze Rossiniego.

● Będą szyć ultradźwiękami

Grupa naukowców z Politechniki Łódzkiej prowadzi badania nad zastosowaniem w przemyśle konfekcyjnym specjalnych aparatów ultradźwiękowych do łączenia tkanin i wyrobu dziurki do guzików. Aparaty te zwane grzewarkami ultradźwiękowymi zastępują tradycyjne maszyny do szycia. Jak podaje wychodzący w Łodzi miesięcznik „Odzież”, eksperymenty prowadzone są przy pomocy japońskiego aparatu JUS-1. Aparat działa na tej zasadzie, że pod wpływem ultradźwięków materiały są w ciągu bardzo krótkiego czasu kilkanaście tysięcy razy ściśnięte i rozciągane. Powstające w wyniku tego ciepło stapia włókna elementarne i następuje trwałe łączenie warstw tkaniny.

TYGODNIOWA GAWĘDA

- ▲ Doroczny komunikat GUS
- ▲ Normalne, ludzkie...
- ▲ Polityka i urodzenia

Doroczny komunikat Głównego Urzędu Statystycznego o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego i o rozwoju gospodarki narodowej czytany był zazwyczaj ze znacznie większym zainteresowaniem przez działaczy gospodarczych różnych szczebli niż przez „zwykłych ludzi”. Przeciwnego czytelnika gazet nie wzruszało zresztą (ani prawdę mówiąc, nie wzrusza i dzisiaj) wykonanie czy przekroczenie planu budowy lokomotyw czy wzrost produkcji stali lub wyrobów walcowanych.

Oczywiście, oczywiście — o tyle jest już zorientowany w mechanizmie państwa o gospodarce planowej, że rozumie, iż są to elementy nader istotne. Niemniej na co dzień, nawet wiedząc o tym, nie bardzo się tymi osiągnięciami entuzjastycznie. Zwykłego człowieka obchodzi przede wszystkim to, czy jemu żyje się lepiej czy gorzej. Z pewnością przeciętny Polak gotów jest w razie potrzeby również do najwyższych wyrzeczeń (przykładów co do prawdziwości tego twierdzenia aż nadto), ale taka potrzeba wyrasta tylko w nadzwyczajnych okolicznościach. Na co dzień pragnienie poprawy bytu jest stanem normalnym i — uzasadnionym.

Nie tak dawny czas, gdy to pragnienie uważane było „u góry” za coś co najmniej zdrożnego, gdy za chęć posiadania samochodu lub domku jednorodzinnego dyskwalifikowano człowieka jako obywatela i patriotę. To uległo zdecydowanej zmianie po grudniu 1970 roku. I stąd też bierze się po raz pierwszy od lat zainteresowanie opinii ogłoszonym niedawno komunikatem GUS o wykonaniu planu za pierwszy pogrudniowy, 1971 rok. Bo też komunikat ten zawiera dane, których poprzednie komunikaty nie zawierały i nie mogły zawierać. W 1971 r. bowiem po raz pierwszy od roku 1957 wzrosła tak wysoko w stosunku do roku poprzedniego przeciętna płaca realna. Stało się to dzięki wzrostowi płac i pewnej obniżce kosztów utrzymania.

I co ponadto istotne: za zwiększone dochody można było nabyć na ogół to, co chcieli się

nabyć, a nie to, co przypadkiem znalazło się w sklepach. Gdy z liczb GUS-owskich wynika, że nastąpiła wyraźna poprawa zaopatrzenia rynku w towary krajowe i zagraniczne, to liczyby te znajdują oparcie w doświadczeniach konsumentów. Gdy stwierdza się poprawę w budownictwie, to miliony ludzi mogą to stwierdzić gołym okiem. Gdy czyta się, że plan produkcji, np. magnetofonów został wydatnie przekroczony, to kandydat na nabywcę przekonuje się o tym, wchodząc do sklepu.

Komunikat GUS stwierdza, że na koniec 1971 roku Polska liczyła 32 854 tysiące mieszkańców, co oznacza, że ludność kraju wzrosła w ciągu roku o prawie ćwierć miliona. Przewiduje — wybaczenie, Mili, śmiałość sformułowania — że jeśli poprawa warunków życia pójdzie w tym tempie dalej, jeśli kapitał zaufania, który nowe kierownictwo zyskało w ciągu minionych kilkunastu miesięcy będzie się nadal powiększał — za rok ludność kraju wzrośnie w jeszcze większym stopniu. A tak, a tak! Ludzie, którzy widzą przed sobą perspektywę lepszego jutra, zdecydowani są powiększać swoje rodziny.

W różnych, na pozór nieoczekiwanych dziedzinach przejawia się odnowa, może więc mieć również wpływ na wzrost liczby urodzeń. Tak np. jak może i mieć wpływ — nie śmiejęcie się — na osiągnięcia sportowe. Polska lekkoatletyka używała swoje dni chwasty w okresie i po przełomie październikowym 1956 roku. Oczywiście, był to również wynik stworzenia lepszych warunków sportowcom. Ale także wynik klimatu. Łagodny przyjazny klimat sprzyja uzyskiwaniu lepszych wyników produkcyjnych, wzrostowi ilości ton wyprodukowanej stali, a także uzyskiwaniu lepszych wyników pozaprzemysłowych. Na przykład w kulturze, w filmie i teatrze, w literaturze, a więc i w sporcie.

Ja wiem, że może niektórym z Was te twierdzenia wydają się zbyt daleko idące. Ale żyję w tym kraju i wiem, że tak jest naprawdę. MARIAN

L'Ensemble de chants et de danses „Mazowsze”, connu dans le monde entier, éveille toujours l'admiration du public de chaque pays où il se produit. A quoi doit-il ses succès et sa renommée? Quelques uns le suspectent d'avoir des contacts avec Méphistophélès ou bien d'avoir trouvé, dans son château de Karolin, qui se trouve non loin de Varsovie, un élixir de la vie...

Le mystère de ses innombrables succès et sa jeunesse perpétuelle se trouvent dans une recherche continuelle de nouveaux talents se distinguant par de belles voix et une perfection de la danse. Ce qui caractérise le plus „Mazowsze” c'est l'amour pour l'art folklorique qu'il popularise à travers le monde. Grâce aux efforts et au travail très assidu de tous les artistes cet ensemble peut se vanter de nombreuses représentations d'un niveau élevé.

Grand mérite en revient aussi aux créateurs: M. Sygietyński (disparu il y a quelques années) et de son épouse Mme Zimińska-Sygietyńska qui continue l'oeuvre de son mari pour la popularisation du folklore polonais.

La manière, le style et la technique du jeu des artistes, qui sont originaires de la campagne, n'ont rien d'une imitation de l'art populaire. Les spectacles très colorés, sont naturels et se distinguent par un grand dynamisme, les chansons sont pleines de lyrisme et les costumes authentiques enchantent le public. Les danses exécutées dans un rythme fou rappellent plutôt un festin populaire et sur la scène règne toujours la joie et le mouvement.

Aux innombrables lauriers ramassés au cours de voyages à travers le monde il faut ajouter non seulement de nombreux cadeaux qu'ils reçoivent de différentes personnalités et de leurs amis mais aussi plusieurs pages pleines d'éloge et d'hommages écrites presque en toutes langues par les plus célèbres critiques.

On compare „Mazowsze” à un arc-en-ciel très coloré, on admire son goût artistique, ses danses pleines de charme et de légèreté, son élan dans l'interprétation, son harmonie et le romantisme qui se dégage de chaque spectacle. L'un des impresarios portugais a écrit que „Mazowsze” apporte toujours la sincérité humaine, la gaieté, le sourire, l'élan de vie, la leçon d'un bon art et l'amour de la patrie.



PIĘKNIE WAM SIĘ

KŁANIA KOMPANIJA WESOŁA



NIEKTÓRZY skłonni są pomawiać „Mazowsze” o konszachty z Mefistofeilesem; albo przynajmniej podejrzewają je, że odkryło w swym pałacu w Karolinie, niedaleko Warszawy, tajemnicę eliksiru młodości. Lata nie pozostawiają bowiem na tym zespole piętna. Zachowuje zawsze świeżość i dynamizm, które zachwycają jednakowo publiczność pod wszystkimi szerokościami geograficznymi. A w miarę upływu czasu doskonalili jeszcze swój wyraz artystyczny i umiejętności wokalo-taneczne.

Sekret młodości kryje się oczywiście w nieustannym poszukiwaniu talentów; pięknych głosów, „urodzonych” tancerzy, którzy co roku podążają do siedziby „Mazowsza”, aby popróbować szczęścia. Tylko nieliczni mogą sprostać wysokim wymaganiom.

Długowieczność zapewnia jednak „Mazowszu” przede wszystkim folklor, podniesiony do najwyższej rangi artystycznej. „Mazowsze” wydało swą własną barwną mapę Polski, na której zaznaczone są te wszystkie regiony, z których zostały zaczerpnięte melodie, pieśni, scenki rodzajowe, przeniesione z wielkim kunsztem na estradę.

Twórcom programu: Tadeuszowi Sygietyńskiemu i Mirze Zimińskiej-Sygietyńskiej, która po śmierci męża prowadzi dalej sama jego dzieło, powiodła się rzecz najtrudniejsza. Udowodnili, że twórczość ludowa nie jest wartością muzealną i wcale nie przebrzmiała. Włączyli ją w rytm współczesności jako coś żywego, wygrywając niejedną konkurencję. Zachowali to wszystko, co w folklorze najcenniejsze, a więc szczerotę wyrażanych uczuć, dynamizm, bogatą gamę nastrojów, odrębność kolorytu ludowego różnych połaci ziemi polskiej — od morza przez równiny i jeziora aż do gór.

Kto nigdy nie był w Polsce, ten, zobaczywszy rozspiewanych i roztańczonych mieszkańców Karolina, może sobie

wyobrazić, jaki jest polski krajobraz, posmakować polskich obyczajów, poznać polskie temperamento.

Jakże bogaty i różnorodny jest ten folklor! Jego bogactwo przejawia się i w wielkim zróżnicowaniu melodycznym, i w rozmaitości figur i kroków tanecznych — od powolnych, do wykonywanych w zawrotnym tempie, kiedy to już od samego patrzenia kręci się w głowie. Posuwisty polonez, odznaczający się elegancją ruchów, ustępuje miejsca niezwykle dynamicznym tańcom góralskim; ognistemu zbójnickiemu. Liryczne piosenki przeplatają się z przyspiewkami pełnymi jędrnego humoru. Dziewczęta przemierzają się z chłopcami, droczą się, aby z tym większym zapałem ruszyć razem w tany.

Wszystko jest bezpośrednie, swobodne, naturalne, jak na ludowej zabawie, czy podczas tradycyjnych obrzędów kulturowanych jeszcze gdzieś do dzisiaj, ale coraz bardziej usuwanych z cienia przez współczesną cywilizację.

Tylko członkowie zespołu, którzy każdego wieczoru muszą być uśmiechnięci, spontaniczni wiedzą, ile codziennego trudu i ćwiczeń kryje się za tą pozorną improwizacją, za tym brakiem sztucznych sytuacji na scenie; jakiej dyscypliny artystycznej podlega każdy taniec i każda piosenka; ile zachodu wymaga włączenie do repertuaru pozycji. Mira Zimińska-Sygietyńska i jej nieodstępni współpracownicy nie zgadzają się bowiem na żadne uproszczenia i kompromisy.

„Mazowsze” samo podejmuje się roli tropiciela najciekawszych śladów folkloru. Kierownik artystyczny wraz ze swymi wychowankami przemierza kraj wzdłuż i wszerz, aby podpatrzeć u źródła — na wsi — taniec, który przekazywany jest z pokolenia na pokolenie, przysłuchając się



PIĘKNIE WAM SIĘ KŁANIA KOMPANIJA WESOŁA



Ciąg dalszy ze str. 11

piosenkę w oryginalnej wersji i ocalić ją od zapomnienia.

Nie raz się zdarza, że wiejski wykonawca jest zapraszany do Karolina, aby cały zespół mógł poznać prawzór tego, co potem będzie pokazywał publiczności wielu krajów.

W stylizacji najtrudniejsze jest ocalenie ducha utworu. Przekazanie w formie artystycznej jego wartości emocjonalnej, odrębnego kolorytu. „Mazowszu” zawsze udaje się ta sztuka. Swój repertuar powiększa z nieomylnym wyczuciem. Każdy nowy taniec, każdą nową piosenkę opracowuje długo i wytrwale, pomnie, że kto raz wspiął się na Olimp, nie może z niego zstąpić.

Widownia jest urzeczona od samego początku, gdy dziewczęta i chłopcy tanecznym krokiem pojawiają się na scenie, śpiewając ochoczo „Wita Was Mazowsze, pięknie Wam się kłania kompanija wesoła”.

Mazowszańska kompanija jest nie tylko wesoła, ale także niezwykle barwna, dzięki wspaniałym, zmienianym do każdego tańca kostiumom. W oszałamiających rytmach wirują bajecznie kolorowe spódnice dziewcząt, które noszą zachwycające koronki, sznury koraliki, misternie haftowane bluzki, a głowy zdobią coraz innymi stroikami.

Jak ludowy zwyczaj kaže, również chłopcy nie chcą być gorsi od płci nadobnej, strojąc się na różne sposoby. Nie ma chyba widza, który pozostałby nieczuły na tę feerię kostiumową, we wszystkich miejscach kuli ziemskiej zbierającą osobne peany, także ze strony krytyki. Ba! Na Międzynarodowym Biennale Sztu-

ki w Sao Paulo „Mazowsze” otrzymało za swe stroje ludowe demonstrowane w działale teatralnym specjalną nagrodę!

Całe widowisko toczy się w zawrotnym tempie na kształt ludowej zabawy. Wszyscy tańczą i śpiewają, a niezależnie od pozostającej poza sceną orkiestry, na scenie odbywa się rewia kapel ludowych, parada przedziwnych instrumentów, takich jak diabelskie skrzypce, czy też jedyny w swym rodzaju burczybas.

Wszystko jest tu dopracowane w najdrobniejszych szczegółach i dopełnia harmonijnego obrazu całości.

Z każdego podboju artystycznego „Mazowsze” wraca, jak się to mówi, z tarczą, i chętnie jest zapraszane po raz drugi, trzeci i jeszcze następane.

I co najbardziej zdumiewające, publiczność polska po





tych dwudziestu paru latach kontaktów z „Mazowszem” jest stale niesyta jego występów. W którymkolwiek mieście rozlepi się afisze, bilety są rozprzedawane w mgnieniu oka. A ci, którzy nie mieli szczęścia dostać się na koncert, piszą rozżaleni listy do Karolina, wypominając nawet zespołowi, że za często jeździ za granicę.

Przed marcową wyprawą do Francji zespół występował przez wiele dni w Warszawie, o której tak pięknie śpiewa: „Choć na świecie tyle miast, więcej niż na niebie gwiazd, tu najpiękniej płynie czas, najmiłsza sercu jest Warszawa”. Ale i tak wszyscy chętni zobaczenia tańców góralskich, kaszubskich, rzeszowskich, łowickich, nie pomieścili się na widowni.

W recenzjach z całego świata, z dumą zbieranych przez

zespół, „Mazowsze” jest porównywane do „różnokolorowej tęczy”; mówi się o nim jako o „kipiącym bogactwie barw, ruchu i wdzięku”, chwali się je za „smak, umiar, poczucie harmonii, rozmach, pasję i romantyzm”. W swym muzeum „Mazowsze” ma wspaniałą kolekcję podarków przywiezionych z całego świata, w tym wiele ofiarowanych przez gościnnych gospodarzy złotych kluczy do różnych miast na obu półkulach.

Impresario portugalski tak napisał w książce pamiątkowej zespołu z Karolina:

„«Mazowsze» przywiozło ze sobą ciepło ludzkie, uśmiech, młodość i zaufanie, lekcję dobrego smaku, sztuki czystej, a przede wszystkim miłości do wszystkiego, co uosabia ojczyznę”.

Barbara HENKEL
Fot. Leopold DZIKOWSKI



Z PASZPORTEM KONSULARNYM PODRÓŻUJEMY do POLSKI BEZ KLAUZUL

DLA POSIADACZY paszportów konsularnych książeczkowych mamy dobrą nowinę. Od 26 stycznia każdy posiadacz ważnego paszportu konsularnego, chcący udać się z wizytą do rodziny w Kraju lub w celach turystycznych, może (posiadając jedynie wizę wyjazdową z kraju swego pobytu) wsiąść w pociąg, samochód czy samolot i przekroczyć granicę Polski. Nie obowiązują go przy tym żadne formalności, związane z uzyskaniem klauzuli.

Ta zasadnicza zmiana ustawy o paszportach nastąpiła na podstawie nowelizacji ustawy o paszportach. Tak więc, w paszportach konsularnych nie ma już jednorazowych klauzul, które zostały zniesione. Jak mówi rozporządzenie wykonawcze do ustawy:

„Obywatele polscy, posiadacze ważnych paszportów konsularnych książeczkowych zwolnieni są od obowiązku uzyskiwania klauzuli na pobyt czasowy w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie przekraczający 6 miesięcy”. Co więcej, głosi ono dalej:

„W uzasadnionych przypadkach właściwa komenda Milicji Obywatelskiej może przedłużyć czasowy pobyt na dalszy okres”.

Oznacza to w praktyce, że każdy posiadacz paszportu konsularnego może przyjechać do Kraju dowolną ilość razy w roku, przy czym ciągły pobyt może trwać aż pół roku, a po upływie tego terminu bez przeszkód można otrzymać jego przedłużenie.

Obecnie paszport konsularny daje spore przywileje jego właścicielom. Jeszcze raz podkreślamy, że przed wyjazdem do Polski nie potrzeba już zgłaszać się do urzędów konsularnych, tylko po prostu z paszportem w kieszeni wyruszyć w podróż. Tym samym zostały skasowane bariery, które sprawiły kłopot posiadaczom paszportów konsularnych, narażały ich na niepotrzebną stratę czasu związaną z uzys-

kaniem klauzuli i, co tu ukrywać, na zbędne wydatki (jeśli np. ktoś mieszkał na prowincji i specjalnie w tym celu musiał pojechać do konsulatu). Zmiany w ustawie o paszportach są więc istotnym udogodnieniem dla licznej rzeszy osób legitymujących się paszportem konsularnym.

Granice Polski są gościnnie otwarte dla Rodaków. Jest to ważna decyzja polityczna, świadcząca o właściwej ocenie rangi paszportów konsularnych, jak również osób, które je posiadają.

Będziemy więc mogli z pewnością przyjeżdżać częściej do Kraju niż w minionych latach i pozostawać dłużej. Jak wiemy, do tej pory przybycie do Kraju na pobyt czasowy z prawem powrotu do państwa zamieszkania mogło nastąpić jedynie na podstawie paszportu konsularnego książeczkowego, zaopatrzonego w klauzulę, wydana przez właściwe przedstawicielstwo dyplomatyczne, lub urząd konsularny. Ta zasada została teraz zniesiona.

NIEWĄTPLIWIE z wielką przychylnością zostanie przyjęta wiadomość o tym, że przy przyjeździe do Polski posiadacz paszportu konsularnego jest z wolniony z obowiązku wymiany dewiz, tj. nie ma już przymusu wykupywania voucherów. Możemy w dowolny sposób wymieniać dewizy, zarówno w punktach granicznych, jak i w kasach wymiany dewiz na terenie całego Kraju. Jest to prywatna sprawa każdego Rodaka, gdzie, kiedy i ile dewiz wymieni na złotówki w punktach wymiany dewiz. Może więc dysponować według własnego uznania swoją kieszka bez nacisku administracyjnego.

Na marginesie tej ostatniej sprawy nasuwa się dość ważne pytanie pod adresem Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Czy nie warto by się zastanowić w związku z wprowadzonymi udogodnieniami w wymianie dewiz, nad szerszym rozbudowaniem punktów wymiany? Zwłaszcza w miastach powiatowych. Większość odwiedzających udaje się przecież do małych miasteczek i wsi, pozbawionych obecnie kas wymiany. Czas chyba pomyśleć o rozszerzeniu świadczonych usług Rodakom.

Na zakończenie można śmiało wyrazić nadzieję, że podjęte kroki przez rząd PRL przyczynią się do zadziwiającego jeszcze serdeczniejszych więzów między Polonią a Ojczyzną. Nic już nas bowiem nie dzieli, a wszystko łączy. Spiwem jest nasza wspólna miłość do ojczystego Kraju i troska o jego rozwój. (AW)

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET Cie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

O wyborze płci dziecka mogą decydować rodzice — twierdzi polski lekarz dr Franciszek BENENDO

CALĄ prasę światową obiegała sensacyjna wiadomość, jaka nadeszła z Płońska. Polski lekarz, dr Franciszek Benendo twierdzi, że o wyborze płci dziecka mogą decydować rodzice. W wyniku przeszło 30-letnich badań ustalił on, że płeć dziecka jest uzależniona od momentu, w jakim nastąpił stosunek seksualny, przed czy po owulacji (jajczkowaniu) w organizmie kobiety.

Jeśli stosunek odbył się na 3 do 5 dni przed jajczkowaniem, wówczas 85 procent urodzonych dzieci stanowią dziewczynki, a jeżeli miał on miejsce od 1 do 2 dni po jajczkowaniu, przychodzą na świat chłopcy (87 proc.).

Tak więc — zdaniem lekarza z Płońska — rodzice sami mogą decydować, czy chcą mieć syna czy córkę i to bez żadnych środków farmakologicznych. Dr Benendo jest lekarzem-praktykiem, wypróbował z powodzeniem swą teorię na wielu tysiącach par małżeńskich pragnących potomstwa.

Sensacyjna teoria spotkała się z żywym odzwiekaniem w wielu krajach, stając się przedmiotem sporów i dyskusji nie tylko wśród kandydatów na matki i ojców, lecz również w świecie medycznym. Zdania co do niezawodności teorii o determinacji płci głoszonej przez dr. Benendo są podzielone. Z jednej strony — podziw i uznanie za benedyktyńską pracę lekarza, z drugiej — pełne sceptycyzmu opinie niektórych sław ginekologicznych i zastrzeżenia, że nie jest ona „naukowa”. Prasa polska zastanawia się, czy jest to jedynie hipoteza czy też rzeczywiste recepta na płeć?

Wiadomość o odkryciu dr Benendo została opublikowana w wielu fachowych czasopismach medycznych, w czołowych pismach paryskich, stając się rewelacją na skalę światową. M. in.

przybyła do Warszawy specjalna wyświadczeniowa „France Soir”, red. Madelaine Franck. Powiedziała ona, że genetyków francuskich bardzo zainteresowała oryginalna teoria polskiego lekarza. Okazuje się, że we Francji nie robiono dotychczas specjalistycznych badań nad determinacją płci, ale prace prowadzone niejako na marginesie tej sprawy, bynajmniej nie przeczą teorii dr. Benendo. Wprawdzie naukowcy francuscy twierdzą, że hipoteza jego jest dość słabo podbudowana dowodami naukowymi ale przyparci do muru jednoznacznie odpowiedzieli: „To jest bardzo prawdopodobne”.

Dziennikarka francuska ze zdziwieniem przyjęła wiadomość o tym, że dr Benendo lansuje swoją teorię już od 1937 roku. Podobne badania prowadzą Amerykanie. W USA nad wydarciem tej tajemnicy naturze pracują całe sztaby naukowców.

Znany polski specjalista, prof. dr Tadeusz Roszkowski — dyrektor szpitala klinicznego przy Akademii Medycznej w Warszawie powiedział, że zetknął się z teorią dr. Benendo już 10 lat temu ale ani wówczas, ani teraz, nie jest w stanie jej przyjąć. Może dlatego, że w „odkryciu” dr Benendo brak jest — jego zdaniem — jakichkolwiek dowodów naukowych. Nie chce jednak przesądzać sprawy, może się przecież mylić. Dopóki szerokie specjalistyczne badania nie potwierdzą słuszności teorii lekarza z Płońska — mówi prof. Roszkowski — dopóty będzie ona dla mnie gołosłowną hipotezą.

Inny specjalista, znany warszawski endokrynolog doc. dr Jerzy Teter zwrócił uwagę na pilną konieczność umożliwienia doktorowi Benendo przeprowadzenia niezbędnych badań. Wydaje się to ze wszech miar słuszne. (aw)

KRÓL NOSÓW

W przemyśle perfumeryjnym, tak rozwiniętym we Francji, „nosem” nazywa się osobnika, który odznacza się czułym węchem. Taki fachowy „nos” jest zdolny do różnicowania tysięcy zapachów. Rekord w tym kierunku ma słynny „nos” — monsieur Simmonet w Grasse, który potrafi odróżnić około siedem tysięcy zapachów! Ma przeto zaszczytny przydomek: zowią go „królem nosów”!

Jest on niewidzialny dla otoczenia, mieszka w pewnego rodzaju odosobnieniu, w ustronnej willi, gdzie ma specjalne laboratorium i dokąd dostarczane mu są najróżniejsze próbki do oceny, oczywiście węchowej. Podobno w ten sposób, nie żyjąc normalnie w środowisku, chroni on swój czuły nos. „Król nosów” pracuje dla przedsiębiorstwa Fragonarda, prowadzącego największą wytwórnię perfum w Grasse, małej miejscowości na Riwierze francuskiej, położonej o kilkadziesiąt kilometrów od Nicei.

Szosa na przestrzeni wielu kilometrów, gdy dojeżdża się do tej miejscowości, wiję się wyłącznie wśród pięknie uprawnych pól, na których rosną tylko kwiaty. Te olbrzymie plantacje kwiatów należą do różnych wytwórni perfum — bo poza największą, wytwórnią Fragonarda, jest w Grasse jeszcze 26 wytwórni. Każda ma swego „nosa”, a mają te „nosy” sporo pracy!

Czuwają m. in. nad tym, by jedna seria jakichś perfum nie różniła się w niczym od drugiej o tej samej nazwie. Jest to rzecz niesłychanie ważna — kwiat bowiem, z którego dane perfumy są wytwarzane, różni się zapachem zależnie od pory roku, nawilgocenia, mniejszej czy większej ilości opadów i wielu innych przyczyn. Ale perfumy z tego kwiatu muszą być zawsze identycznie takie same! Poza czuwaniem nad niezmiennością zapachu danych perfum, „nosy” pracują nad ulepszeniem perfum i wynalazczością nowych woni. Wielką pracę

mają przy fabrykacji perfum tzw. „egzotycznych”, do których używa się najróżniejszych mieszanek — są perfumy, do których użyto kilkaset woni, by uzyskać pożądany zapach!

Fabryka perfum wymaga niezmiernie skomplikowanych zabiegów — zarówno bezpośredniej pracy rąk, jak też zastosowania wielu aparatów do fabrykacji, urządzeń destylacyjnych i utrwalających.

W Grasse mieszkają ludzie prawie wyłącznie zatrudnieni w przemyśle perfumeryjnym, przyzwyczajeni do odurzającej woni nie tylko w samych wytwórniach, ale w całej miejscowości i w okolicy. Pachnie tu wszystko: drogi, kamieniczki, szosa wśród kwiatowych plantacji. Wybija się zapach lawendy, której tu uprawia się olbrzymie obszary. Nawet bieżąca woda — z kranów ulicznych i wodociągów domowych — ma zapach kwiatowy, nie mówiąc już o specjalnie „pachnących źródłach” i fontannach, rozmyślnie przyprawianych zapachami. Nie przyzwyczajeni do tego pachnącego miejsca ludzie trudno się tu aklimatyzują, cierpią na bezsenność, silne bóle głowy — dlatego turyści zazwyczaj dość szybko uciekają z Grasse, będącej — poza zapachem — uroczą, typowo prowansalską miejscowością, położoną około 400 m nad poziomem morza.

Pozornie jednak tylko jest tu wszystko tak uroczne... Niestety bowiem, Grasse i okolice cierpią na specyficzne choroby, powstające właśnie na tle zatrucia wonią. Jest to tzw. „choroba kwietna”. Manifestuje się ona gorączką, silnymi bólami głowy, wymiotami, brakiem apetytu. Nawet „nosy” niekiedy na nią zapadają. Dlatego profilaktycznie i obowiązkowo każdy z „nosów” musi rokrocznie przechodzić specjalną kurację, która trwa do trzech miesięcy, a przechodzi ją w Vichy.

Kurację taką odbywa nawet „król nosów”...

W. Z.

KSIEGARNIA POLSKA W CHICAGO

W Chicago, największym skupisku Polonii amerykańskiej liczącym ponad 600 tys. obywateli polskiego pochodzenia, nie było dotąd polskiej księgarni. Sprzedaż książek mieściła się na zapleczu administracji nielicznych pism polskich, lub w lokalu jakiejś organizacji polonijnej.

W końcu listopada ub. r. w centralnym punkcie wielkiej ulicy Milwaukee 2921 został otwarty sklep z dużą obsadą fachowego personelu i bogatym asortymentem polskich książek i czasopism zarówno polonijnych jak i krajowych.

(a)

L'air du temps

Voilà une maladie nouvelle sur laquelle se penchent le corps médical. Elle se nomme „bureaupathie” cette maladie, et sous ce nom quelque peu savant c'est une maladie que nous connaissons bien, qui a inspiré bien des écrivains et bien des caricaturistes tant la gamme des divers maux qui s'y rattachent est étendue.

Il s'agit donc des effets physiques et moraux qu'occasionne un très long séjour dans un bureau. Les ronds de cuir, ces ancêtres désuets, sont bien dépassés, une épaisse couche de poussière fleurant le vieux siècle les blanchit dans le musée de l'histoire où ils ont été relégués. Les symptômes de toute personne travaillant dans un bureau à longueur de jour, de mois et d'année sont la fatigue et l'épuisement avant tout, et cela se termine par des névroses.

Car nous vivons l'époque du rendement et le lundi, on ne peut guère raconter son week-end, sa partie de pêche, la grasse matinée, le farniente voluptueux. Le travail qu'il faut englober est là, impérieux. Téléphones, discussions, lettres, des collègues à droite, des collègues à gauche, urgent, très urgent, le plus vite possible, une cigarette vite allumée qui se consume toute seule dans un cendrier, une affaire de réglée, une autre à régler et une autre, toujours une autre... Cher M. Hulot votre air gentiment ahuri, votre petit chapeau, le noeud papillon de travers, l'imperméable fatigué cachant une veste style anglais, ces pantalons toujours trop courts découvrant des chaussettes anglaises, et ce parapluie parfait pendant de votre fidèle pipe, ne sont plus de mise dans les bureaux-cages éclairés au néon et peints de clair. Sobres, nets, rationnels, tels sont les décors, tels devraient être les hommes. Ils font ce qu'ils peuvent des gens de bureau, mais pour garder la forme, les rapports dans le travail doivent être amicaux, et les conditions de travail doivent être humaines. Ainsi des tests faits en France ont montré que les dactylos, d'une salle de machines faisaient bien moins de fautes d'orthographe avec des machines plus silencieuses. Ce sont là des constatations scientifiques.

Ne prenez pas encore votre retraite M. Hulot, l'homme moderne aime à se retrouver en vous.

Un institut international des mathématiques

Dernièrement, sept pays socialistes — la Bulgarie, la Tchécoslovaquie, la R.D.A., la Pologne, la Roumanie, la Hongrie et l'Union Soviétique — ont signé un accord à Varsovie pour la fondation en cette métropole, d'un centre international des mathématiques dont le but sera de mieux utiliser et de ce fait en élever le niveau, des qualifications des cadres scientifiques des pays intéressés.

Cet Institut des Mathématiques portera le nom d'un des plus grands mathématicien polonais du XXe siècle, Stefan Banach, créateur de l'analyse fonctionnelle. Il faut voir, dans cette décision des signataires, un hommage rendu au grand mathématicien, et par lui aux mathématiciens polonais.

La création de ce centre entre dans le cadre d'une plus intense collaboration des Académies des Sciences des pays du Comecon, elle est aussi le résultat du programme de coopération scientifico-technique défini à la XXVe session du Comecon.

Le début de l'activité du centre est prévu dans les tout débuts de l'année prochaine, d'abord seront organisés des symposiums semestriels sur les éléments de base des mathématiques. De jeunes hommes de sciences de tous les pays intéressés y participeront et des cours seront donnés par les plus grands professeurs de chaque pays. On espère voir également la participation, pour une plus courte durée, de spécialistes occidentaux, des démarches ont déjà été entreprises dans ce sens.

Les recherches seront menées de façon élastique, on ne prévoit pas une spécialisation définie. Si les plans plus éloignés ne sont pas encore arrêtés, on sait toutefois que le centre développera ses recherches dans le domaine de l'analyse fonctionnelle, donc dans la ligne de S. Banach. Quant aux autres travaux, ils

seront définis par le conseil international scientifique à la tête duquel se tiendra, à tour de rôle, un représentant des différents pays signataires.

Une telle réunion des meilleurs talents mathématiques des pays socialistes ne peut être que fructueuse en renforçant la coopération scientifique, culturelle et sociale.

Le bateau-école „DAR POMORZA” prendra part aux régates olympiques

En août prochain, dans le cadre des XXe Jeux Olympiques, se déroulera sur mer la plus grande compétition de bateau à voiles que l'histoire ait connue. En effet ces régates, appelées „Operation Sail-72” réuniront les plus grands voiliers du monde.

Le port d'attache du bateau-école polonais „Dar Pomorza” est Gdynia. C'est dans ce port que le bateau va être entièrement révisé et sera l'objet de quelques réparations indispensables. Comme c'est à lui que choisit l'honneur de défendre les couleurs polonaises son capitaine se doit préparer l'équipage. A vrai dire cet équipage ne doit pas être spécialement préparé aux régates, car les étudiants de l'École Supérieure Navale qui le composent embarquent chaque année à bord du bateau-école pour une longue croisière durant laquelle ils sont entraînés au dur métier du marin. Cette année, la croisière les conduira à Santa Cruz, aux Canaries et à Porto-Rico.

WITOLD LUTOSŁAWSKI ET LE DROIT AU SILENCE

Un des plus grands compositeurs de notre époque, Witold Lutosławski glane les lauriers à travers le monde et avec Krzysztof Penderecki a contribué à répandre l'idée de la qualité de la musique polonaise contemporaine.

L'année passée, Paris lui consacra toute une série de concerts et au début de février, il s'est rendu dans ce même Paris pour recevoir le prix de la fondation Maurice Ravel dont il est le premier lauréat.

Et pourtant W. Lutosławski s'inquiète de l'utilisation de la musique dans le monde. Il déplore qu'elle soit émise sous n'importe quelle forme en tous lieux, de façon systématique, à la radio, à la télévision où la musique classique sert de fond sonore à n'importe quel documentaire, reportage employée n'importe comment, il déplore les hauts parleurs sur les plages, dans les parcs, dans les halls de gare, en n'importe quel lieu public. Pour émailler de faits concrets son opinion, il raconte quelques heures d'attente à l'aéroport d'Orly, entre deux avions. Il désirait travailler et cherchait un lieu tranquille pour cela, ce fut en vain, aucun refuge silencieux n'existe dans cet énorme bâtiment. Il voudrait que l'on puisse se défendre de la musique pour qu'elle ne soit pas ce qu'elle est le plus souvent, une musique-cauchemar, et les gens des villes soumis en permanence à son emprise



deviennent peu à peu insensibles à la musique qui, judicieusement entendue, devrait au contraire leur apporter quiétude et joie.

Ces raisons le poussèrent à s'adresser à l'Unesco. Il fut l'initiateur de l'appel du droit au silence lancé par cet organisme mondial et on ne peut qu'applaudir à sa révolte.

Actuellement W. Lutosławski travaille à des compositions pour treize instruments à cordes. La première sera sans doute donnée à Graz, en automne prochain, lors du festival „Musikprotokoll”. Il s'agit de courtes compositions avec un finale plus développé. Il a cherché à ce que les morceaux puissent à la fois former un tout ou bien être joué séparément sans ordre particulier, comme par exemple pour les préludes de Chopin, chacun en lui-même formant une unité.

Il prend également la baguette pour diriger l'orchestre dans l'interprétation de ses oeuvres. Pour lui cette pratique est pleine d'enseignement et représente une leçon de responsabilité pour chaque note écrite, la justesse de la voie technique imposée. Ce contact direct avec les musiciens lui permet de rejeter des erreurs, des fautes que l'absence de ce contact rendrait inévitables.

Donc à l'instar de Lutosławski qui est l'un des artisans de la culture mondiale contemporaine, sachons nous entourer de silence et écouter, lorsque nous le jugeons bon, un disque de qualité lorsque nous n'avons pas la possibilité de nous rendre dans une salle de concert ou dans un théâtre car l'épithète „bonne” s'applique autant à la musique classique qu'à la musique de variété.

EN COURANT...

● A la fin de janvier, Cracovie a été le cadre du IXe Festival de la Chanson Estudiantine organisé par l'Union des Étudiants Polonais. De grands interprètes tels Ewa Demarczyk, ont prêté leur concours à ce festival qui a connu un grand succès.

● Dans le Musée des Intérieurs de Pszczyna, sont organisés des cours sur l'esthétique dans la vie de tous les jours. Pour illustrer ces cours conduits par les meilleurs spécialistes en la matière, des films et des diapositives sur les châteaux les plus intéressants d'Europe sont projetés.

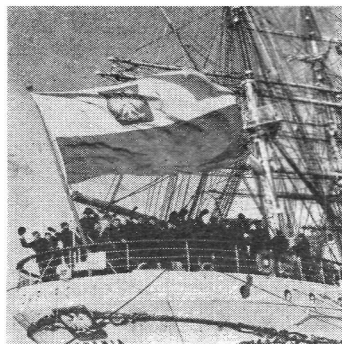
● La voïvodie de Koszalin ne compte qu'un seul luthier aussi Czesław Wroński connaît un grand succès auprès des musiciens de la Philharmonie de Koszalin. S'il s'occupe pour l'instant des réparations il espère se consacrer dans un proche avenir, à la construction de violons dont la sonorité se rapprochera de celle des violons de l'école italienne ancienne.

● A Bieniedzice, près de Radom, un trésor de pièces de cuivres d'un poids total de huit kilos a été découvert. Ces pièces ont été frappées à la monnaie de Varsovie et à celle de Cracovie et datent de 1765—1794. Cette découverte a été remise au régional de Radom où se trouvent déjà une belle collection de monnaies anciennes.

● La petite ville de Zory, dans la voïvodie de Katowice, s'apprête à fêter son 700e anniversaire et ce sera pour elle l'occasion de connaître de nombreux embellissements dont une partie a déjà été exécutée bénévolement par les habitants de la ville. Signalons que cette ville souffrit beaucoup de l'offensive de janvier 1945 et de ce fait présente une architecture en grande partie moderne.

● Un musée du Service de Santé de l'Armée va être ouvert à Łódź. Il abritera des objets, des actes et des documents se rapportant à la médecine militaire cela depuis l'Insurrection de Janvier en 1863. On pourra voir les divers uniformes des diverses spécialités de la médecine ainsi que les emblèmes portés par le corps médical durant la résistance et l'Insurrection de Varsovie.

● Le conservateur général de la Bavière a confié à des spécialistes de Toruń la restauration de l'un des plus anciens monuments de Munich — la porte de l'Izer — qui constitue une partie du système de défense de la ville et date du XIVe siècle.

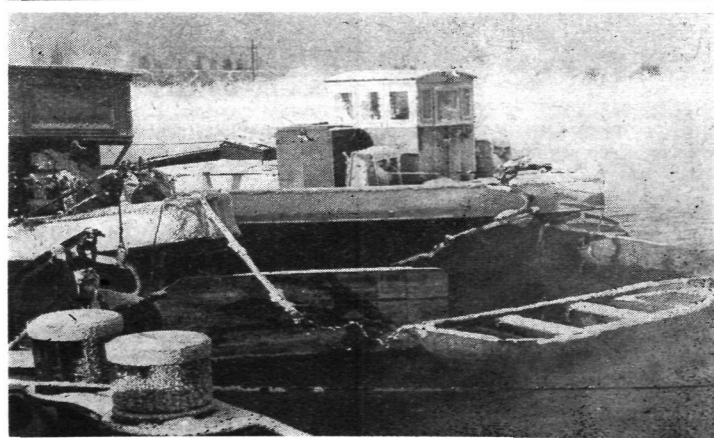


L'itinéraire de la première régate dont le départ est fixé au 23 août, conduira de Wowa à l'île de Wight puis, par canal de la Manche, à Skangen, soit 600 milles marins. L'itinéraire de la seconde régate ira de Marienham aux îles Åland, puis au phare de Talsferbo (515 milles marins). Ensuite tous les voiliers se retrouveront à Malmö d'où, le 27 août, ils navigueront jusqu'à la baie de Kiel où ils participeront à la grande parade clôturant les XXe Jeux Olympiques.

Pour „Dar Pomorza” se sont les premières régates depuis 34 ans. Les régates d'alors virent sa victoire et il passait, avant la guerre pour le meilleur voilier. Quelles sont ses chances actuellement? Il est difficile de faire des pronostics, mais il est certain que l'équipage mettra toutes ses forces à contribution pour que son bateau-école continue à figurer parmi les meilleurs voiliers du monde.

Que penser de cette banquise sur Vistule? Il suffit que le thermomètre marque — 20° pour qu'à Varsovie, le port de Żerań pose devant l'objectif du photographe qui fixe dans son cadre cette belle nature morte aux éléments se composant d'eux mêmes.

Photo: CAF





Piękne futra są zawsze marzeniem dziewcząt Fot. M. Kłos

Wspaniały głos, bogaty repertuar i... ciągle podróże

Coraz więcej Polek zapisuje się w pamięci miłośników oper na całym świecie. Kolejna śpiewaczka o międzynarodowym rozgłosie jest pani Teresa Wojtaszek-Kubiak, solistka Łódzkiego Teatru Wielkiego, która w ostatnim okresie śpiewała w największych operach świata. Ciągle podróże i coraz to nowe role nad doskonałymi, których pani Teresa wytrwale pracuje to cena jaką płaci za rosnącą sławę. Praca, bardzo dużo jest tej pracy, o której zwykle nie myśli publiczność obserwująca

występy. Wysiłek jednak opłaca się; zaproszenia i koncerty są coraz częstsze. Olo tylko kilka migawek z zeszłorocznego sezonu polskiej śpiewaczki. Premiera Aidy Verdiego w rodzinnej Łodzi, skąd udaje się na ekskluzywny festiwal do Glyndebourne (Anglia), aby tam zaprezentować rolę: Lizy z „Damy Pikowej” Czajkowskiego, oraz Junony w barokowej operze P. F. Cavalliego „La Calisto”. Potem seria nagrań tejsze opery na płyty firmy „Decca”. Następny etap to Ameryka, gdzie w wielkiej operze w San Francisco kreuje partię Madame Butterfly, a na scenie w Chicago — Toscę. Toscę śpiewała Teresa Kubiak również w Houston. Powrót do Europy wprost na deski teatru w Wenecji. W Teatro La Fenice śpiewała jako pierwsza Polka, bardzo trudną zresztą partię Chryzotemis w „Elektorze” Ryszarda Straussa.

Rok bieżący zapowiada się nie mniej pracowicie. Obecnie pani Teresa występuje w Lizbonie w „Elektrze” wraz z zespołem z Wenecji, później czeka ją podróż za ocean, gdzie została zaproszona na występy w Miami na Florydzie. Będzie to rola tytułowa w „Manon Lescaut” Pucciniego.

ZAWIEDZONE NADZIEJE

Blisko dziesięć lat temu jeden z mieszkańców Rudy Śląskiej przyrzekł swemu młodszemu sąsiadowi rękę swej 9-letniej wówczas córki w zamian za udzielenie mu grubszego pożyczki. Transakcja wtedy doszła do skutku. Obie strony spisały także odpowiednią umowę. Ponieważ dzisiaj obecy „procent” od pożyczki ma już 19 lat i... ani myśli wywiązać się z obietnicy danej przez ojca, wierzyciel zakrzywił swego dłużnika do sądu, żądając oprócz zaległych odsetek dodatkowo 10 tys. złotych tytułem odszkodowania — jak sam to sformułował — za „zawiedzone nadzieje”.

GZY NAJSPRAWIEDLIWIEJ?

Wybory najpiękniejszych dziewcząt są znane i spowszedniały już. W Japonii postanowiono odejść od mało ciekawych wyborów Miss. Atrakcyjniejszy Japończykom wydał się konkurs na najpiękniejsze nogi Japonii. Aby nie sugerować się jednak innymi częściami ciała kandydatek do tytułu i aby wszystko obyło się jak najsprawiedliwiej, każda z pretendentek do pierwszego miejsca ukazywała jurorom tylko jedną nogę wystawiając ją przez specjalnie wycięty otwór w wielkiej planszy zasłaniającej resztę sylwetki. Ten sposób eliminacji budzi jednak wątpliwości. Czy o laureatce można powiedzieć Miss Najpiękniejszych Nóg? A jeśli ta druga, ta nie pokazana sędziom rzeczywiście była nie do pokazania?

MAŁGORZATA II

Nowa królowa Danii rozpoczęła już swoje rządy. Warto przypomnieć, że Małgorzata jest drugą w całej tysiącletniej historii Danii monarchinią. Małgorzata I zapisała się w dziejach Unii Kalmarskiej (1397), która za jej sprawą połączyła Danię, Szwecję i Norwegię pod wspólnym berłem panującego. Unia ze Szwecją okazała się nietrwała i zakończyła się ostatecznie w 1520 roku po wstąpieniu na tron szwedzki Gustawa Wazy. Potomkowie jego panowali potem i w Polsce. Unia Danii z Norwegią przetrwała aż do roku 1814.

Małgorzata II ma 31 lat, urodziła się w tydzień po inwazji hitlerowskiej na Danię, dokonanej w kwietniu 1940 roku. Przed trzema laty poślubiła francuskiego dyplomata, hrabiego Henri de Monpezat, który jest obecnie księciem-małżonkiem. Pierwszym posunięciem królowej było zerwanie z wielowiekową tradycją przyjmowania przez panującego długiej listy tytułów, obecnie pozbawionych już praktycznie wszelkiego znaczenia. Małgorzata II zachowała tylko tytuł królowej Danii.

PRZYSŁOWIA

Wszystkie ptaki machają skrzydłami, ale nie wszystkie fruwiąją. (rosyjskie)

Korzystaj z wiosny życia, szybko się skończy i przybędzie starość. (wietnamskie)

Gdy żebrak staje się nagle bogaty, pali w piecu nawet w lecie. (perskie)

AUFUMET SAVOUREUX

Les bananes

En hiver, les fruits les plus accessibles sont ceux des pays exotiques, on en fait d'excellents pâtisseries ou desserts. Aujourd'hui nous vous proposons deux variantes avec des bananes.

Les bananes à la crème sont pour personnes pressées. Coupez dans le sens de la longueur des

bananes que vous avez épluchées. Déposez-les sur les assiettes à dessert, nappez joliment de crème fraîche fouettée (si vous êtes vraiment très pressés il en existe de toute prête dans le commerce). Pour finir décorez de gelée de framboise. C'est joli à voir et c'est très bon.

Les bananes au caramel sont d'une saveur délicieuse.

Après les avoir épluchées, coupez quatre belles bananes dans le sens de la longueur et faites-les dorer dans du beurre chaud. Vers le milieu de la cuisson retournez-les et saupoudrez de sucre en poudre, très largement. Laissez jusqu'à ce qu'elles soient bien caramélisées. Retirez en les égouttant bien et disposez-les sur un plat.

Dans le caramel ajoutez environ 50 gr d'amandes effilées, mélangez bien en maintenant le feu très doux. Arrosez de deux cuillères à soupe de rhum puis de quatre cuillères à soupe de lait condensé sucré. Faites bouillir le tout trois minutes environ en remuant constamment avec une cuillère en bois.

Ensuite versez la sauce sur bananes et servez aussitôt. Cette gourmandise doit être dégustée chaude.

Ernestine DODUE

GDY MEDYCYNĄ BĘDZIE JUŻ UMIAŁA...

W klinice Kalifornijskiego Towarzystwa Krionicznego zamrożono 8-letnią dziewczynkę, która zmarła na skutek nieuleczalnej dotąd choroby nerek. Zostanie ona rozmrożona wówczas, gdy medycyna będzie już umiała leczyć chorobę, która stała się przyczyną zgonu dziewczynki i gdy znaleziony zostanie skuteczny sposób przywracania do życia osób, których ciało ochłodzone do temperatury 195 stopni poniżej zera.

Dla Pań o Paniach

KOBIECĄ REKĄ MALOWANA WIEŚ

Wieś Zalipie usytuowana w widłach Dunajca (o której już pisaliśmy) stanowi prawdziwy fenomen etnograficzny. Spod palców mieszkanki Zalipia wychodzą najpiękniejsze hafty, malowanki, niezwykle wycinanki. Za sprawą całego zespołu malarek, a maluje, wycina i haftuje prawie każda zalipianka, wieś, jest bajecznie barwna. Bukiety i kwietno-liściaste kompozycje zdobią ściany izb, powały,

piece, a nawet zewnętrzne ściany chat i budynków gospodarskich. Wyroby z Zalipia dekorują również reprezentacyjne obiekty w całej Polsce, bowiem patronat nad malarzami i hafciarzami sprawuje znana na całym świecie Cepelia.

Uroda wsi jak i piękno wyrobów artystycznych ściągają do Zalipia coraz więcej turystów. Z myślą o nich wsi powstaje zajazd dla przybyszów, a żeby nazwie stało się zaadość, lipami obsadza się wszystkie drogi.

Natomiast dla miejscowych utalentowanych adeptów sztuki powstanie w Zalipiu Dom Malarek, a w szkole podstawowej do zajęć pozalekcyjnych wprowadzi się naucznie plastyczne oparte na wzorach rodzimego folkloru. Wzrasta też jest z czego czerpać bowiem tradycyjne już w Zalipiu doroczne konkursy malarskie przynoszą coraz to nowe wzory lub wzbogacają te z tradycjami.

NOTKI - PLOTKI

Ewa Björk, 20-letnia „miss” Szwecji odpowiada wszystkim snom i marzeniom, jakie snuł kiedykolwiek o swej przyszłej żonie Hussein Danachvar, 41-letni marszałek dworu szacha Iranu. Hussein, który ma w Iranie fabrykę samochodów, nie namyślał się długo i poprosił Ewę, aby została jego żoną. Ewa Björk od momentu wybrania jej „miss” zaczęła pracować jako fotomodelka i z racji swego zawodu spotkała Husaina wiosną 1971 r. w St. Moritz. Niedawno natomiast złożyła wspólnie ze swym przyszłym mężem wizytę u swoich rodziców. Szczęśliwe okazały się dla niej wybory najpiękniejszej dziewczyny.

Hollywoodzka gwiazda Doris Day odniosła niedawno jeszcze jeden niezwykły tym razem sukces. Zwycięzyła bowiem w zarobkowej ankiecie, skierowanej do amerykańskich astronautów. Jedynie pytanie tej ankiety to: „Z jaką dziewczyną wylądowałbyś najchętniej na Księżycu?”. Większość odpowiedziała — „z Doris Day”. Zawsze uśmiechnięta Doris Day ukończyła niedawno 47 lat.

Vittorio de Sica jest nie tylko wybitnym aktorem i reżyserem, ale i wyśmienitym znawcą kobiet. W jednym z wywiadów siwo włosy i wciąż jeszcze bardzo przystojny de Sica powiedział: „Aby dowiedzieć się prawdy o kobiecie, trzeba porozmawiać z jej największą przyjaciółką oraz z tą, która jest jej największym wrogiem — często jest to jedna i ta sama osoba...”.

Znana aktorka Liz Taylor była niedawno w Turcji. Jeden z czołowych dzienników tak bardzo się przejął przyjazdem gwiazdy, że na pierwszej stronie w wielkim tytule ogłosił czytelnikom: „Królowa angielska, Elizabeth Taylor przyjeżdża do Turcji!”.

Z LONDYNU DO KRAJU — „Pekaesem” Połączenia z Belgią, Płn. Francją i NRF

Coraz więcej przedstawicieli Polonii planuje przyjazd na urlop do Kraju. Wielu Polaków mieszkających w Belgii, Anglii, NRF czy Francji odwiedziło już Kraj, a sądząc z wypowiedzi przy pożegnaniu, mają oni zamiar wizyty te powtórzyć. Właśnie z myślą o ułatwieniu im wszystkim podróży do Polski, **Przedsiębiorstwo Międzynarodowych Przewozów Samochodowych „Pekaesem”** postanowiło od tego roku zwiększyć liczbę kursów autobusowych na trasach: Londyn — Warszawa oraz Londyn — Kraków.

Do tej pory cały rok czynna była tylko jedna linia łącząca Poznań z Kolonią, Liège, Brukselą, Ostendą i Londynem, a ponadto w okresie lata uruchamiano dwie linie dodatkowe z Krakowa i Warszawy. Obecnie wchodzący w życie nowy rozkład jazdy autokarów „Pekaesu” będzie niewątpliwie przyjęty z zadowoleniem zarówno przez Polaków zamieszkałych z dala od Kraju, jak i tych wyjeżdżających do rodzin we Francji, NRF, Belgii czy Wielkiej Brytanii. Dwie równoległe trasy komunikacyjne pod nazwą „Europabus 168 — Air Express” będą przebiegać w następujących relacjach: **Warszawa — Poznań — Kolonia, Liège — Bruksela — Ostenda — Londyn oraz Kraków — Katowice — Opole — Wrocław — Zielona Góra — Kolonia — Liège — Bruksela — Ostenda — Londyn**, z tym, że przejazd z Ostendy do Londynu lub odwrotnie będzie odbywał się dowolnie — według

życzeń poszczególnych pasażerów — promem i koleją lub samolotem i koleją. Ilość kursów uzależniona będzie od frekwencji, ale niezależnie od napływu zgłoszeń przedsiębiorstwo w oparciu o dotychczasowe doświadczenia — gdyż obsługuje pasażerów na tych trasach już od 1963 roku — ustaliło: największa ilość kursów przypadnie na miesiące letnie, najmniej będzie ich w okresie zimowo-jesiennym. W czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu autokary będą kursować co trzy lub cztery dni, podróże będą się odbywać bez przerwy nawet nocą, a pasażerowie otrzymają kolację lub śniadanie, w zależności od kierunku jazdy, pokrycie wszelkich opłat bagażowych i opiekę stewardesy. W okresie jesienno-zimowym kursy będą się odbywały średnio trzy razy w miesiącu, a w czasie podróży przewidziany jest nocleg w Kolonii oraz obiad, śniadanie i oczywiście pokrycie opłat bagażowych. Dla wygody pasażerów autokary wyposażone są w koce i poduszeczki oraz dużą ilość podawanych bezpłatnie napojów chłodzących. **Godziny przyjazdu do Brukseli skoordynowano z myślą o pasażerach z Francji z najdogodniejszym połączeniem z Lille.**

Stewardesy, pod opieką których przebywają podróżni przez około 35 godzin (tyle bowiem trwa jazda z Londynu), są osobami odpowiednio dobranymi i przeszkolonymi. Można się do nich zwracać z każdym problemem; wyjaśnią, pomogą, otoczą opieką. Wszyscy ci, którzy choć raz korzystali z usług „Pekaesu”

na pewno widzieli, że często pod opieką stewardesy podróż odbywają małe dzieci, osoby starsze, które wymagają szczególnej troski.

Na zakończenie ceny przejazdu. Na trasie z Londynu opłata wynosi w obu kierunkach 28 funtów, a 15,50 funta w jednym kierunku. Odpowiednio z Brukseli 2000 i 1100 franków belgijskich. Opłata za przewóz dzieci jest mniejsza. Wypada tylko życzyć przyjemnej podróży i milego pobytu w Kraju. (M. M.)

POLSCY ARTYŚCI W EDYNBURGU

Zaproszenie do udziału w tegorocznym Festiwalu w Edynburgu, który rozpocznie się 20 sierpnia — otrzymali: dwaj wybitni polscy kompozytorzy współcześni **Penderecki i Lutosławski**. Podając tę wiadomość brytyjski „The Sunday Times” wyraża się entuzjastycznie o twórczości naszych kompozytorów, podkreślając, że „nuta polska” wprowadzona na tegoroczny festiwal przez tych twórców przewijać się będzie przez cały program. Sekundować im będzie orkiestra i chór **Filharmonii Krakowskiej**. W dalszym ciągu pismo podkreśla, że ze wszystkich krajów Europy Wschodniej, wkład Polski we współczesną muzykę i dramaturgię jest największy.



Były premier brytyjski, przywódca opozycyjnej Partii Pracy, Harold Wilson zwiędził wystawę sprzętu turystycznego w Londynie. W pawilonie polskim H. Wilson otrzymał na pamiątkę krakowskiego Lajkonika, który wręczyła mu obsługująca stoisko Iwona Dutkiewicz z Sopotu.

Fot. CAF — UNIFAX

FESTIWAL KUCHNI POLSKIEJ

W hotelu **Clifton Ford** w Londynie odbył się „Festiwal kuchni polskiej”. W związku z tą imprezą hotelową kuchnię opanowała całkowicie ekipa polskich mistrzów patelni pod kierownictwem szefa orbisowskiej gastronomii — Stanisława Jarosińskiego.

Kuchnia polska bardzo przypadła do smaku odwiedzającym hotel **Clifton Ford** Anglikom. Kierownictwo hotelu odnotowało nawet stałych bywalców — smakoszy polskiej kuchni i dobre

transakcje w związku z polską imprezą. Z potraw, które cieszyły się największym powodzeniem, wymienia się m. in.: bigos, barszcz z uszkami, zrazy oraz tradycyjny schabowy z kapustą. W czasie „Festiwalu kuchni polskiej” w hotelu **Clifton Ford** podawano również dziczyznę oraz ryby.

W sumie „Festiwal kuchni polskiej” oceniony został jako impreza bardzo udana. Dużym zainteresowaniem cieszyła się uruchomiona w hotelu **Clifton Ford** w tym czasie ekspozycja pamiątek z Polski.



— Ależ, panie, przecież to ciężko chory człowiek! Trzeba mieć serce!...

— Zapewne! — rzekł filozoficznie urzędnik. — Gdyby takich nie było tysiące!...

Pracki plunął z irytacji i jak bomba wyleciał z przedsionka, gdzie wpadł na woźnego.

— Jest jaki doktor?

— Ba! A to wszyscy są po oddziałach!... Jeszcze pierwszej nie ma!...

Prowizor, nie zwlekając, skoczył w korytarz szpitalny.

— Panie, panie! Tu nie wolno!... Proszę się wrócić! — wołał za nim drzemiący na ławce w korytarzu szwajcar, lecz Pracki był już w „oddziale”.

Rozejrzał się po sali, zastawionej łózkami. W zagłębieniu okiennym dostrzegł dwie białe bluzy doktorskie. Bez wahania podszedł ku nim, chcąc z całym impetem pierwszego wzburzenia zmusić ich do przyjęcia Władysława. Niespodziewanie trafił na znajomych lekarzy. Wyjaśnienie poszło bardzo gładko. Medycy się zafrasowali — szpital był przepelniony.

— Panie drogi — zaczął starszy — nie chciałbym odmówić! Znamy się od tylu lat, ale nawet i dla pana, jako farmaceuty!...

— Chory — wtrącił pośpiesznie Pracki — także... farmak... pomocnik, kursista... setny chłop i ma na ulicy zdychać?!...

— Jak to... farmaceuta?! Więc musi być dla niego miejsce!... Bezwarunkowo... Biorę to na siebie!...

Pracki odetchnął z triumfem.

„Znają mores! — myślał w duchu. — Nawarzyłbym im piwa... niech no by szacunku dla farmacji nie mieli! Czuj duch... wiedzą, że w oficynach często wypytują się: «A czy to dobry lekarz, czy sumienny»... Jedno skrzywienie się, grymas... i pacjenta nie ma!...”

Był ranek. Promienie marcowego słońca, skradając się pomiędzy drzewami szpitalnego ogrodu wpadały poprzez zakratowane okna do czterdziestej drugiej sali i przejrzały się w złotych ramach obrazu Najświętszej Pani. Trwały tak czas pewien, nieruchome, a potem znów jęły się ślizgać leniwie, z wolna, wzdłuż dwu szeregów łóżek, póki nie odbiły się w lśniący biały kapturze siostry Teresy, pochylonej nad bezwładnie leżącym ciałem chorego.

(d.c.n.)

Turkowski skinął twierdząco głową, chwytając nieznacznie za róg stołu, aby się wesprzeć... Teraz dopiero siły go zupełnie odbiegać zaczęły, podrażnione nerwy odmawiały posłuszeństwa, korpus chwiały się i słaniał. Pracki zaniepokoił się stanem Władysława. Ujął go pod ramię, posadził na kanapie w pokoiku za apteką i przyniósł wódkę.

— Puer! Panie Władysławie! Napijemy się na rozgrzewkę... wypali was we środku... zaraz wam ulży. Mróz diabli! Sypać! W wasze ręce!... Pijcie!... Tak!... Czekajcie no... kiełbasa jest! Dalej ją!... Powiadam wam, gdyby nie ta odrobina wódeczności, zdechłbym chyba. Ale, powiadam, pijcie... to najlepsze lekarstwo.

Władysław, podniecony sztucznie, odzyskał na chwilę przytomność.

— Dziękuję wam — mówił przyciszonym głosem. — Byłem wczoraj na weselu...

— He, he! Tak mi mówicie! Radca kochany kruszyneczkę się wstawisz i nie wyspawisz... Znamy to, znamy! Głupstwo! Klin klinem, to mój system! Naczelnym lekarz, uważacie, mów do mnie wczoraj, że ja niby golnąć lubię... a ja do niego: „Licho naczelnemu do tego! Może robota nie zrobiona? Czekają może na truczynę albo co?” Rura mu od razu zmiękła! Przyznajcie sami, Kirszenmanka... tego... trzeba robaka zalewać, nie ma co! Pijcie!... Piąty swoje zrobił!... No... nie machajcie rękoma jak cepami, bo mi krzywde na głowie uczynicie!... No... siup go! Wybornie!... Nie myślałem, żeście taki majsterki!... Dobra wódka, monopol porządny, na pestkach... Aha! Więc byliście wczoraj na weselu? Na czym?!... Gadajże, Turek!... Cóż tak na mnie gały wytrzeszczyły?... Na czym weselu byłeś?!...

— Na czym byłem weselu? — bełkotał wółprzymtomnie Turkowski. — Zaraz... zaraz... naturalnie! Na swoim... swoim własnym!...

— Brawo! Doskonale! — wołał Pracki podpitym głosem. — Zuch pasażer!... Kawalarz stary!... Na weselu... powiadacie, byłem! Cha! cha!... skonom z śmiechu A taka cicha woda, na pozór ani „be”, ani „me”... i był na weselu! Puer!... Bóg wolał mnie zawsze tym pocziwym puerem zostanieie! Przyznajcie się, panna młoda ładna? Co?... Pewnie marcepan... He?... A możecie mi tę „sodówkę” odbili?... Nie jestem za zdrosnym... Gadajcież do diaska!

La semaine des Jeunes



inspirés de suivre leurs brisées?

Ils pourraient aussi affliger leur corps par diverses autres austérités. Au cas où l'imagination viendrait brusquement à leur faire défaut, je me ferais un plaisir de leur suggérer gracieusement quelques idées. Ils pourraient par exemple dormir sur une planche. Ou bien imiter les stylites, ces solitaires des premiers siècles chrétiens qui vivaient au sommet d'une colonne ou

cale) Serge Gainsbourg et sa partenaire Jane Birkin ont initié le monde à la „déca-danse”, le dernier pas de deux à la mode? Vous n'avez pas évolué ce couple légendaire sur le petit écran? Plaît-il? Vous me demandez de vous décrire la „déca-danse”? Eh bien, c'est une danse qui n'a pas grand-chose à voir avec Terpsichore. Non, ce n'est certainement pas la muse de la danse et du chant qui lui a donné l'être. Elle doit probablement le jour à l'engoue-

L'homme ne vit pas seulement d'érotisme

PRESQUE DEUX SEMAINES nous séparent déjà du Mardi gras. Nous voici en plein Carême. J'espère que vous faites maigre et je présume aussi que vous faites pénitence? Comment? Bien sûr. Bien sûr que c'est aux garçons que je m'adresse. Je suis curieuse de savoir s'ils ont moins songé à s'imposer quelques pratiques pénibles pour expier leurs innombrables péchés. A mon avis, ils devraient prendre exemple sur les flagellants. Les flagellants? C'étaient des hérétiques du treizième siècle, sectateurs d'un moine nommé Rainier, qui s'assemblaient chaque nuit, nus jusqu'à la ceinture, avec un capuchon sur la tête et une croix à la main, pour se donner le fouet. Il paraît qu'ils se fouettaient ainsi deux fois par jour. Ne trouvez-vous pas que les garçons seraient bien

d'une tour. Que vous en semble?

Evidemment, il y a garçon et garçon. Je suis loin de prétendre que tous les garçons doivent absolument se mortifier aussi cruellement que les flagellants ou les stylites. Pour ce qui concerne les lecteurs de „La Semaine des Jeunes”, je crois qu'ils pourraient se borner à se rouler par terre en costume d'Adam dans un endroit où poussent des orties pendant une demi-heure environ. Par contre un homme comme Serge Gainsbourg devrait certainement régler sa conduite sur les flagellants. Pourquoi? De quoi ce pauvre Serge s'est-il rendu coupable? Vous l'ignorez? Vous ne savez pas qu'en janvier dernier, à Cannes, lors du sixième MIDEM (Marché international du disque et de l'édition musi-

ment de notre époque pour l'érotisme. La décence m'interdit d'en dire davantage. Et pourtant je vous prie de croire que je ne suis rien moins qu'une bégueule. Vous comprenez?

Peut-être faites-vous partie des admirateurs de Serge Gainsbourg? Moi, il a le don de me jeter hors de mes gonds. Quand bien même vous me taxeriez de conservatisme, je ne deviendrais jamais une passionnée de la „décadance”.

Serge Gainsbourg et Jane Birkin ne sont pas les seules personnes qui devraient mettre le Carême à profit pour se mortifier. Nombre d'autres chanteurs, nombre de cinéastes, d'écrivains et de journalistes auraient également intérêt à se pourvoir d'instruments de pénitence et à se macérer. Lesquels? Eh bien, ceux qui s'emploient à colorer

notre époque d'un caractère érotique, ceux qui nous gorgent de romans tissés de mots obscènes et de scènes énormes d'indécence, ceux qui produisent des films dont l'action se passe dans les environs du bas-ventre, ceux qui nous saturent de photos lubriques et qui voudraient nous faire croire que l'amour est synonyme de pornographie, que l'amour, c'est l'illusion qu'il n'existe — passez-moi l'expression — qu'une paire de fesses au monde.

Non, je ne suis pas en train de faire la prude. Je sais très bien que l'homme ne vit pas seulement de pain, mais aussi, entre autres, d'érotisme. Mais j'estime qu'il ne vit pas seulement d'érotisme. Je pense également que si, comme l'a dit Jacques Chardonne, l'amour est „toujours plus que l'amour”, à fortiori est-il toujours plus que l'érotisme.

Qu'en pensez-vous?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

RYSZARD RUŚNAK — Oleśnica Śl. ul. Młynarska 2/15 — jest uczniem IV klasy Technikum Mechanicznego. Interesuje się kulturą, muzyką młodzieżową, fotografią i filmem amatorskim. Chętnie nawiąże przyjacielski kontakt z rówieśnikami polskiego pochodzenia z Francji i Belgii.

JACEK KUBCZYK — Częstochowa, ul. Dobrzyńska 126 — ma 17 lat i jest uczniem technikum włókienniczego w Częstochowie. Zbiera znaczki pocztowe, widokówki, płyty. Lubi muzykę i sport. Pragnie nawiązać łączność z młodzieżą polonijną z Belgii.

RUDOLF GOJ — Kociewice, ul. Krakowska 10, poczta Nowy Bieruń, woj. katowickie — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać przyjacielską korespondencję z Rodakami z Francji, Belgii i Holandii. Interesuje się sportem, głównie piłką nożną i lekkoatletyką, jest kibicem Górnika Zabrze. Chciałby korespondować z kimś o podobnych zainteresowaniach oraz wymieniać znaczki pocztowe, widokówki i czasopisma. Ma 29 lat.

DARIUSZ HYZEWSKI — Łódź 25, ul. Bracka 43 m. 29 — student politechniki, lat 19, pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską polskiego pochodzenia. Jego zainteresowania: film, geografia, fotografia, filatelistyka, muzyka poważna i nowoczesna. Odpowie na każdy list.

STANISŁAW FERUGA — Roztropice, powiat Bielsko-Biała, woj. katowickie — ma 28 lat, jest nauczycielem, interesuje się literaturą. Sam próbuje pisać wierszem i prozą. Na ten temat chciałby przede wszystkim podyskutować. A niezależnie od tego na tematy zawodowe, oraz na temat problemów współczesnego życia. Będzie bardzo rad, jeżeli znajdzie się wśród Rodaków we Francji lub Belgii, ktoś, kto zechce z nim korespondować.

TERESA BACHANEK — Warszawa, ul. Nowotki 23 m. 19 — jest studentką Uniwersytetu Warszawskiego. Ma 23 lat, zna język francuski, hiszpański, angielski. Interesuje ją film, teatr, muzyka, literatura, problemy współczesnej młodzieży. Chętnie nawiąże korespondencję z młodymi ludźmi o podobnych zainteresowaniach.

DANUTA TOMASZEWSKA — Poznań, ul. Świerczewskiego 11/25 — studentka I roku filologii romańskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu — pisze do redakcji: „Bardzo podobna mi się język francuski i kultury moimi obecnymi studiami tradycje Tożność. Moja Mamusia urodziła się we Francji w Hersin-Coupiigny, tam uczęszczała do szkoły. Francję opuściła mając lat 14. Chciałabym korespondować z rówieśnikami w języku francuskim, by w ten sposób uzupełnić moje braki językowe”.

MALGORZATA HELAK — Luboń k/Poznań, Kol. fabr. PZNF 5/1 — ma 22 lata. Interesuje się plastyką, kulturą narodów. Zbiera widokówki i znaczki. Chętnie nawiąże korespondencję z Polonią belgijską.



238

PIGULARZ

Pracki potrząsnął Władysława za ramię. Władysław milczał, głowa mu zwisała na piersi, żyły na skroniach nabrzmiały. Prowizor nie dawał za wygraną.

— Puer, powiadam! Rusz się! To dopiero słaba głowa!... Co wam?... Chcecie spać?...

Szamocąc się z Władysławem, Pracki dotknął przypadkowo jego ręki. Ręka była zimna. Prowizor drgnął, pot kroplisty wystąpił mu na czoło... oprzytomniał. Skoczył po naczynia z amoniakiem i eterem i zaczął cucić towarzysza. Rozcierał ręce, zwilżał nozdrza, skrapiał mu twarz wodą — Władysław nie dawał znaku życia.

Pracki kazał służącemu bieć po lekarza, a sam w dalszym ciągu stosował najrozmaitsze środki. Porywała go przy tym jakaś wściekła pasja na bezsilność własną i leków wszelkich w ogóle. Naczynie z amoniakiem roztrzaskał o róg stołu, flakon z kroplami laurowymi rzucił o ziemię, kłął przy tym na czym świat stoi, przemawiając do współzależnego bez zmysłów Władysława:

— Turek! Chlap! Eter z walerianą!... Rusz się! Zacisnąłeś zęby?... Podważ!... Cóż, do kroćset... myślisz, że ci tu pozwolę fajnąć... jak Kirszenmance! Tego by mi jeszcze potrzeba było! Widzisz, to ci pewno wesele bokiem wyłazi!... Długo jeszcze będziesz się tak kiwał?!... Medycyna!... Farmacja... nauka ci... psiakość... do uśmiercania karaluchów i podpisywania ludziom paszportów... na tamten świat!... Rób, co chcesz!... pierwsza pomoc... stoi tych obrzydliwości kilkaset sztuk... a Turek ani techniel!... Puer! Bez kawałów... bo...

Nadszedł lekarz. Kazał ułożyć Turkowskiego na kanapie aptecznej i z zimną krwią zaczął go opatrywać.

Pracki, który był się z początku uspokoił na widok lekarza, znów wpadł w pasję.

— Cóż bo doktor stuka w niego jak w bęben?... Języka panu także nie pokaże... za to ręczę!... Trzeba cucić!... trzeba ratować!...

— Powoli, powoli! — odrzekł flegmatycznie pulchny syn Eskulapa. — Przede wszystkim to nie jest żaden udar ani omdlenie... widzi pan termometr?... Czterdzieści jeden stopni gorączki... jak w malgynie... o... usta mu się poruszają... Z tego może wyniknąć... bo ja wiem... zapalenie płuc. jakaś tyfoidalna gorączka... do domu odwieźć... niech się kładzie do łóżka... przeziębiony widocznie, zanosi się na chorobę...

PIGULARZ

239

— Do domu? Albo on tam ma jaki dom?... Zmarniałby w ciupce!... Może doktor go każe wziąć na salę do szpitala!...

— Pan chyba żartuje! Mamy tylko choroby skórne!...

— Co mnie do tego! Turek chory jest... więc go leczcie!...

— Nie ma o czym mówić! Zapiszę mu tu lekarstwo... kalomel dać zaraz i do „Dzieciątka Jezus” z nim... im prędzej, tym lepiej!... A tymczasem przyślę panu felczera oddziałowego do pomocy.

Pracki w milczeniu zabrał się do wykonania recepty. Prowizorowi jednak czegoś dziwnie ręce się trzęsły. Wyjął naczynie, po kilkakroć obejrzał napis i zaczął ważyć... źle! Wypsał odważony kalomel, przetaił talerzyki metalowe i po raz drugi nadważył... Dopiero za czwartym razem wagę utrafił. Gdy atoli mieszał kalomel z cukrem... ścisnęło mu się serce i iza wielka padła w środek moździerzka... więc znów zabrał się od początku do roboty...

W pół godziny później Władysław, spowinięty w kołdry, zajechał razem z Prackim i felczere przed Szpital Dzieciątka Jezus. Chorego wniesiono do poczekalni, na lewo od wejścia. Zjawił się urzędnik.

— Świadcetwo rządy domu?...

— Jakie znów świadcetwo? — odrzekł niecierpliwie Pracki. — Chorego przywieźliśmy... ciężko...

— Bardzo dobrze! Lecz, aby był przyjęty, trzeba dowodu, legitymacji!...

— Nie widzi pan, że ledwo dyszy! To chyba najlepsza legitymacja!...

— Może jest choć kwit z opłaconego podatku szpitalnego... tacy mają bezwzględnie pierwszeństwo!

— E! Proszę pana! Co mi pan głowę zawraca kwitami, świadcetwami... nieście go do sali, i koniec!...

— O!... mój panie! — odparł urzędnik tonem obrażonym. — My takich nie przyjmujemy... Proszę sobie jechać do innego szpitala... ja nie przyjmę!...

Pracki zzieleniał.

— Jak to, pan nie przyjmie? Pański szpital!?!... Będę go woził, żeby mi zmarł w drodze?

— Mnie wszystko jedno! Nie ma kwitu... Nie ma świadcetwa!

— No, więc zobaczymy! Gdzie jest doktor?

— Na pańskie rozkazy tu nie ma doktorów!



FORTUNA — znaczy szczęście

WOJTEK FORTUNA był bardzo szczęśliwy. Jeszcze na wybiegu skoczni po swoim wspaniałym locie i lądowaniu na 111 metrze bił brawo, zapewne i sobie, ale przede wszystkim w podziękowanie japońskiej widowni za owację, jaką przyjęła jego przepiękny skok. Szczęście jego było tym większe, że do ostatnich dni przed wyjazdem polskiej ekipy do Sapporo nie wiedział, czy znajdzie się w liczbie reprezentantów. Początkowo bowiem nie znalazł uznania w oczach przedstawicieli polskich władz sportowych kwalifikujących na wyjazd do Sapporo. Dopiero interwencje prasowe sprawiły, że w ostatniej chwili włączono go do olimpijskiej drużyny. Jak najbardziej słusznie!

Autor największej, obok Hiszpana Ochoa i Szwajcarki Nadig, niespodzianki XI Zimowych Igrzysk Olimpijskich, Wojciech Fortuna ma dopiero 19 lat. Z zawodu jest elektrykiem samochodowym, mieszka z rodzicami w Zakopanem. To niewysoki, szczupły chłopiec — ma zaledwie 165 cm wzrostu i waży 64 kg. Jest jeszcze kawalerem. Już od najmłodszych lat — jak sam mówi — ciągnęło go coś na skocznię. Wraz ze swoimi rówieśnikami uczył się sztuki skakania na budowanych własnoręcznie ze śniegu małych skoczniach. Był odważny, lubił ryzyko, wkrótce więc zaczął próbować sił na większych obiektach. Mając 13 lat po raz pierwszy stanął na Wielkiej Krokwi w Zakopanem, z której oddaje się stumetrowe skoki.

— Pochodzę z usportowionej rodziny — mówi sam Wojciech Fortuna — *mój ojciec grał w piłkę nożną i od czasu do czasu wyjmuję swoje dyplomy, aby pokazać, że nie tylko syn jest takim wielkim zawodnikiem. Zdobył je w Przemysłu, gdzie grał w drużynie piłkarskiej, podobnie zresztą jak i mój wujek, Roman, także piłkarz. Mama zawsze się boi, jak idę na trening. Mówię wtedy, że nie będziemy skakać, tylko będą inne zajęcia. Po co ma się denerwować.*

Pierwszym poważnym sukcesem Wojtka było zajęcie szóstego miejsca w pierwszym olimpijskim konkursie skoków na średniej skoczni. Już wtedy obiecywał, że to nie jest jego ostatnie słowo w Sapporo. I rzeczywiście. Oddał przepiękny skok uzyskując zań notę przeszło 130 pkt, najwyższą w historii Igrzysk Olimpijskich i mistrzostw świata. Od razu znalazł się na ustach wszystkich miłośników narciarstwa. Przed tym niezwykle skromnym chłopakiem jeszcze długa sportowa kariera.

Więści z naszych kolonii

DOUAL. Prawie 700 uczniów szkół miejscowych i okolicznych wzięło udział w biegu przełajowym. Pomimo nie sprzyjającej pogody deszczowej i rozmokłej bieżni o palną pierwszeństwa walczyli w różnych klasach: na drugim miejscu w klasie seniorów uplasował się Adamski, uczeń liceum rolniczego w Douai. Wśród juniorów czwarte miejsce zajął Jazdończyk (Waziers). Osmy był Kozicki (Vieux-Condé). W grupie najmłodszych dziewcząt na drugim miejscu znalazła się Chmielewska (Caudry).

ROLLENCOURT. Odbył się tu bieg na przełaj, w którym wzięły udział drużyny szkolne, rozgrywając zawody mimo nie sprzyjających warunków atmosferycznych. W klasie dziewcząt pierwsze miejsce zajęła Sawko (uczennica z liceum w Béthune).

AVION. Dużym wydarzeniem sportowym był wyścig kolarski na przełaj, w którym wzięło udział czterdziestu trzech zawodników. Palma zwycięstwa przypadła zaśluzonemu kolarzowi p. Stefanowi Kowalczykowi.

ANNAY-sous-LENS. W pierwszym etapie zawodów gimnastycznych w klasie juniorów wyróżniły się w klasyfikacji indywidualnej następujące zawodniczki: 1. Silvia Zagodzińska — 29,19 pkt.; 3. Christine Czarkowski — 27,65 pkt.; 13. Lysiane Kurzawa — 24,72 pkt.; Fabienne Fantowicz — 24,72 pkt. i 15. Christine Stendel — 24,24 pkt.

AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

● Na czele 25-osobowej grupy Amerykanów polskiego pochodzenia bawił w Kraju na zaproszenie Polskiego Komitetu Olimpijskiego p. Stanley Musiał, słynny amerykański gracz w baseball. W latach 1943, 1948 i 1951 zdobywał on miano „najlepszego gracza” Stanów Zjednoczonych, co równało się szczytom popularności. Rodacy z USA przyjechali do Polski, aby zapoznać się ze stanem kultury fizycznej w Kraju, z urządzeniami sportowymi, osiągnięciami.

● Polska kadra piłkarzy przebywała na zgrupowaniu treningowym w Jugosławii, gdzie rozegrała również kilka spotkań. W pierwszym meczu pokonali oni drugoligową drużynę Sibenik 3:2 a następnie zremisowali z pierwszoligowym Velez Mostar 2:2.

Sport

OLIMPIADA NIESPODZIANEK

Zakończone niedawno XI Zimowe Igrzyska Olimpijskie nazwać można śmiało Olimpiadą niespodzianek. Jak rzadko kiedy na wielkich zawodach, w Sapporo przegrywali zdecydowani faworyci, a najwyższe trofea stały się łupem mało znanych lecz młodych i bojowych zawodników.

Kto się spodziewał, że nikomu dotąd nie znany Wojciech Fortuna sprawi nam wszystkim taką radość zwycięstwem w koronnej konkurencji Igrzysk — skokach narciarskich na dużej skoczni? Kto przypuszczał, że przedstawiciel słonecznej Hiszpanii Francesco Ochoa pogodzi konkurentów z krajów alpejskich wygrywając slalom specjalny panów? Kto stawiał na młodszą Marie Therese Nadig ze Szwajcarii, która w 18 wiosnie życia wywalczyła aż dwa złote medale? Kto wierzył że 17-letnia Monika Pflug pokona koalicję holenderskich i radzieckich łyżwiarek w biegu na 1000 metrów? Sensacji i niespodzianek było znacznie więcej, że wspomniemy o porażce japońskich skoczków w drugim konkursie olimpijskim — sławny Kasaya był dopiero siódmym, o srebrnym medalu hokejowej drużyny USA, której przed turniejem dawano najwyższe piąte miejsce, o dalekich miejscach francuskich alpejczyków (podobnie jak i Andrzeja Bachledy) w konkurencjach zjazdowych Igrzysk.

Od zakończenia Olimpiady minęło już trochę czasu, można więc spokojnie dokonać oceny występów poszczególnych ekip. Niewątpliwie, największe triumfy święcili w Sapporo zawodnicy Związku Radzieckiego, którzy zdobyli aż 8 złotych medali, dwukrotnie więcej niż ich najgroźniejsi konkurenci. Również w nieoficjalnej klasyfikacji punktowej zdecydowanie górowali nad przedstawicielami innych państw. Zaśluga to przede wszystkim biegaczkę i biegaczy, hokeistów, biathlonistów i łyżwiarzy figurowych. Cieszyć się mogą zawodnicy NRD, drudzy w nieoficjalnej punktacji, których saneczkarze okazali się bezkonkurencyjni (8 medali na 9 możliwych do zdobycia!). Norwegowie z 12 medalami też powinni być zadowoleni z przebiegu Igrzysk, choć z pewnością apetyty mieli większe. Skromna, 13-osobowa ekipa łyżwiarzy Holandii odniosła olbrzymi sukces: 4 złote medale (w tym trzy zdobyte przez Arda Schenka) oraz 3 srebrne i 2 brązowe to świadectwo absolutnego primatu w tej dziedzinie sportu. Doskonale wypadła reprezentacja Szwajcarii, która z pewnością nie liczyła, że w klasyfikacji medalowej zajmie wysokie trzecie miejsce. Zawodnicy tego kraju byli idealnie przygotowani do Igrzysk, o czym mogą świadczyć zwycięstwa Nadig oraz brązowy medal sztafety narciarskiej mężczyzn, którzy wyprze-

dzili zarówno Szwedów jak i Finów. Również zawodnicy NRD, Stanów Zjednoczonych, Finlandii i Włoch mają na swoim koncie więcej plusów niż niepowodzeń.

Zawiedli przede wszystkim Francuzi. Ostabiona przez liczne kontuzje reprezentacja była w Sapporo mało widoczna. Z pewnością miała na to wpływ nerwowa atmosfera wywołana przed Olimpiadą przez przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Avery'ego Brundage'a. Zapowiedź dyskwalifikacji kilkudziesięciu narciarzy, głównie alpejczyków, chociaż w ostateczności skupiło się to wszystko na Schranzu, nie wpłynęła dobrze na formę alpejczyków. Tym częściowo tłumaczyć trzeba fakt, że najwięcej niespodzianek było właśnie w konkurencjach alpejskich. Dwa medale zdobyte przez Daniele Deberand i Florence Steurer w slalomie specjalnym pań z pewnością nie zaspokajają ambicji francuskich alpejczyków. Także pechowo wystąpił inny as francuskiego sportu Patrick Pera, którego upadek podczas wykonywania programu dowolnego pozbawił srebrnego medalu.

Także reprezentacja Polski, mimo wspaniałego sukcesu Fortuny, nie ma wiele powodów do zadowolenia. Poza nią i młodą drużyną hokeistów właściwie wszyscy zawiedli. Dotyczy to przedstawicieli narciarstwa klasycznego, biathlonu, w dużym stopniu saneczkarzy a także jedynego przedstawiciela konkurencji zjazdowych — Andrzeja Bachledy, który wprawdzie zmieścił się w pierwszej dziesiątce w obu slalomach, ale jego forma pozwalała liczyć na więcej.

A oto jak przedstawia się podział medali na XI Zimowych Igrzyskach Olimpijskich:

	złote	srebr.	brąz.
ZSRR	8	5	3
NRD	4	3	7
Szwajcaria	4	3	3
Holandia	4	3	2
USA	3	2	3
NRF	3	1	1
Norwegia	2	5	5
Włochy	2	2	1
Austria	1	2	2
Szwecja	1	1	2
Japonia	1	1	1
Czechosłowacja	1	—	2
Polska	1	—	—
Hiszpania	1	—	—
Finlandia	—	4	1
Francja	—	1	2
Kanada	—	1	—

(W konkurencji dwójek w saneczkarstwie przyznano dwa złote medale lecz nie wręczono srebrnego).

Nieoficjalna punktacja (7 pkt za I m., 5 pkt. za II, 4 pkt. za III itd.) przedstawia się następująco:

1. ZSRR	120 pkt.
2. NRD	83 „
3. Norwegia	79 „
4. Holandia	64 „
5. Szwajcaria	63 „
6. NRF	60,5 „
7. USA	59 „
8. Finlandia	47 „
9. Szwecja	36 „
10. Włochy	31 „
11. Austria	28 „
12. Francja	24 „
13. Japonia	23 „
14. Czechosłowacja	19 „
15. Polska	11,5 „
16. Kanada	11 „
17. Hiszpania	7 „
18. Rumunia i Węgry po	2 „

LISTY Józefa Grzybka

Cygaro jak pączkująca róża

PANIE REDAKTORZE!

Może nie widziecie mojego dzisiejszego „Listu”, ani w ogóle owej dwudziestej strony naszego pisma, na której redakcja zwykła publikować moje felietony? Proszę? Czy moje pisanie zasnuła para, buchająca z przepisów kulinarnych w języku francuskim, drukowanych na szesnastej stronie „Tygodnika”? Nie. To dym. To dym przesłania niniejszy utwór. Przed chwilą sięgnąłem po cygaro i zginąłem wraz ze swoim pisaniem w chmurze dymu. Rozumiecie?

Teraz stałem się już chyba na powrót widoczny, prawda? To porozmawiamy. Powiadacie, że powinienem się odzwyczaić od tabaki? (My, Pani Redaktor, tytoń nazywamy wzorem starodawnych Polaków tabaką). Łatwiej zrobić głupstwo — to znaczy zostać nałogowym palaczem — niż jej naprawić. Tym, których tabaka zawojowała, naprawdę trudno wziąć z nią rozbrat. Czy wiecie, że wojsacy polscy, którzy w 1683 r. poszli w sukurs obłożonemu przez Turków (od których zresztą Polacy przejęli zwyczaj palenia tytoniu) Wiedniowi — czy wiecie, że wojsacy ci tak zapamiętali palili, iż w przeddzień walnej rozprawy Sobieski zarządził: „tytoniu aby nie kurzono pod gardłem”, to jest pod karą śmierci? Czy wiecie, że Mickiewicz nie wyjmował z ust fajki i że kiedy raz nie miał na podorędziu tak zwanego fidybusa tzn. zwitka papieru służącego do zapalania fajki, wydarł kartkę z jakiegoś rzadkiego wydania dzieł Mikołaja Reja czy Jana Kochanowskiego? Czy wiecie, że gdy nikt jej nie widział, Mickiewiczowa Dulcynea, sentymentalna Maryla, cichcem pociągała z fajeczki? Wieszczę nasz nie gardził także cygarami: „Przebawilem w Neapolu blisko sześć tygodni, byłem w kraterze Wezuwiusza nad samą paszczą i zająłem mu w gardziel, w jego ogniu zapaliłem łaskę i cygaro” — czytamy w jednym z jego listów.

Cygara wymyślił wiek dziewiętnasty. Zdobyły one z miejsca duże uznanie. „Pojawiły się i u nas te cygara. Klasa możniejsza nie wyjdzie na ulicę bez zalonego lontu. Głupi ten nałóg wylał się daleko poza brzegi” — sarkają około 1840 r. krakowski uczoney Ambroży Grabowski. Z cygarem w ustach i w popielatym cylindrze na głowie dowodził podobno 25 lutego 1831 r. siłami polskimi w krwawej bitwie pod Grochowem generał Chłopicki. Gustował w cygarach również i Juliusz Słowacki, który spalił sobie nawet cygarem w londyńskim hotelu szlafrok, i który w trakcie podróży na Wschód zapalał kosztowne hawany brudnopisami swych poezji. Czytałem gdzieś także, że w zesłowiecznym Paryżu weszło bytło u złotej młodzieży w zwyczaj otwierać w czasie balów dworskich w pałacu Tuileryjskim drzwiczki karet magnackich i puszczać dym w twarze i fryzury siedzących tam, niby to oburzonych, w gruncie zaś rzeczy szczęśliwych damulek.

Dlaczego tak się rozpisalem na temat tytoniu i cygar? Czy poniechałem gauloistów i zamierzam pozować na polonijnego Churchilla? Nic podobnego. Pochop do napisania dzisiejszego „Listu” dało mi noworoczne spotkanie czytelników „Tygodnika”, które odbyło się w redakcji naszego pisma w niedzielę 16 stycznia. Ja w tym spotkaniu udziału nie wziąłem, bowiem w okresie przedświątecznym coś zacząłem chętnie, za czym musiałem zaraz po Nowym Roku wyjechać do sanatorium położonego w południowej Francji, w którym zresztą przebywam po dziś dzień. Nie uczestniczyłem w tym spotkaniu, ale ponieważ otrzymałem od redakcji list zawierający szczegółowy opis tego czytelniczego zebrania, więc wiem, że ujęto ono w miłym i serdecznym nastroju, i że pan Stanisław Hałus z Athis-Mons i wiele innych osób informowało się na nim o moim zdrowiu. Jaki to ma związek z cygarami? Taki, że redakcja przysłała mi nie tylko list z opisem tego spotkania, ale także i paczuszkę z cygarami. Cygarami, które na tym noworocznym spotkaniu wręczył redaktorem naszego pisma czytelnik z Ecouen, pan Stencel, z prośbą o przekazanie ich studze Waszemu uniżonemu. Kapujecie?

Palę właśnie oto jedno z tych cygar i pykam pod sufit kłęby mocnego dymu. Dobre, grube i aromatyczne cygaro. Nigdy nie przypuszczałem, że tabaka może przyprawić człowieka o wzru-

szenie, a tu tymczasem cygaro ofiarowane mi przez rodaka z Ecouen tak mnie roztkliwia, jakby wcale nie składało się ze zwiniętych w kształt wrzecionia liści tytoniu, lecz było jakąś rozanielającą muzyką lub pączkującą różą. Czemu to przypisać? Czy to fakt, że czytelnicy darzą mnie sympatią tak mnie rozczula? Jasne, że tak. Cieszę się ogromnie, że możość, jaki wkładam w układanie swoich cotygodniowych utworów nie idzie na marne i że niewprawne moje pióro zdołało utrafić w czule struny emigranckiej braci. Stokrotnie dzięki, drogi Panie Stencel, za te cygara. Za zycyliwy stosunek do moich „Listów” najgłębsze dzięki składam także panu Hałusowi oraz tym wszystkim uczestnikom styczniowego spotkania w redakcji, którzy się o mnie dopytywali. Za słowa zachęty dzięki również i Panu, Panie Perdek z Saint-Etienne. Dzięki, dzięki za każde słowo, dobry ludzki.

Jak ja się Wam za okazaną mi przychylność odwdzięczę? Zamierzałem sprezentować Wam po funkcji salcesonu — wędliny, za którą poszedłbym w

piekło — ale po namyśle od zamiaru tego odstąpiłem. Może Wy salceson lubicie akurat tak, jak psy dziada w ciasnej uliczce? Może Wam salceson działa na nerwy? Poza tym moja, której radziłem się w tej sprawie w liście, jest zdania, że gdybym chciał każdego czytelnika obdarować funtem salcesonu, we Francji i Belgii nie można by już potem było uświadzić ani jednego wieprzka.

Zresztą Wy z pewnością wcale salcesonu ani żadnej innej wędliny nie chcecie. Ja wiem czego Wy chcecie. Chcecie, aby moje „Listy” nadal były czymś na kształt szkatułki zawierającej wspomnienia o dawnych latach, i aby nadal iskrzyły się dwojcem i jednocześnie tchnęły naszą emigrancką tęsknotą za gniazdem rodzinnym, prawda? Przynrękam Wam uroczyste, że póki życia uważał sobie będę za punkt honoru nie sprawić Wam zawodu.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



DROGA PANI ANNO!

Może Panią zdziwi mój list, bo jak mi się wydaje, rzadko mężczyźni tak do Pani piszą. Otóż muszę się przyznać, że rozbiłem rodzinę, zmarnowałem życie trzech osób i teraz nie wiem, co robić. Poznałem młodą kobietę, bardzo ładną, miłą, zgrabną. Zacząłem z nią flirtować. Po pewnym czasie zorientowałem się, że ona jest we mnie zakochana. Próbowałem się wycofać, wytłumaczyć jej, ale to się na nic nie zdało. Oświadczyła mi pewnego dnia, że wyznała wszystko swemu mężowi, że go opuszcza i postanowiła związać się ze mną. Na domiar złego jest jeszcze małe dziecko, dodała więc, że dziecko bierze ze sobą i że będziemy razem je chować. Byłem zupełnie zaskoczony tą jej decyzją, próbowałem jeszcze raz wytłumaczyć, ale odpowiedziała, że już jest za późno, że postanowiła odejść od męża i jeśli ja

jej nie chcę, będzie żyła samotnie. Oczywiście zaczęła płakać i lamentować. Zrobiło mi się jej żal, obiecałem więc, że ją z dzieckiem wezmę do siebie i że będziemy razem. Ale prawdę mówiąc, ja nie kocham tej kobiety i przeraża mnie ogrom odpowiedzialności, jaki wziąłem na siebie. Ale czy mogłem przypuszczać, że dorosła kobieta tak poważnie weźmie sobie do serca moje zaloty? Ja nie miałem wcale takich zamiarów, przyznaję — podobała mi się i to wszystko. Myślałem, że będzie to jeszcze jedna przygoda. A teraz, co mogę zrobić? Przecież nie zostawię jej na lodzie. Najbardziej mi żal jej męża, który nic nie zawinił, był idealnym ojcem i kochającym mężem i nagle stracił wszystko, co posiadał. Czy Pani nie uważa, Pani Anno, że kobiety są lekkomyślne? Proszę mi napisać, czy słusznie postąpiłem przyjmując do siebie tę kobietę z dzieckiem?

NIEFORTUNNY ZALOTNIK

SZANOWNY PANIE!

Rzeczywiście, jest Pan niefortunnym adoratorem. Ale wydaje się niezbyt stosowne zrzuć całość odpowiedzialności na tę kobietę. Widocznie coś jej Pan obiecywał, o czymś zapewnił, do brze zawrócił w głowie. W przeciwnym wypadku nie wierzę, że rzuciłaby dom i męża i poszła za panem na niepewny los. Mężczyźni często, niestety, nie

NAJPIĘKNIEJSZA POLKA W KANADZIE

Wybór Miss Polonii w Kanadzie ma już swoją tradycję. W ciągu minionych lat impreza organizowana zawsze przez największą z tutejszych gazet polonijnych „Związkowca” w Toronto zyskiwała na znaczeniu. O znaczeniu tej najnowszej imprezy świadczyła zaś obecność na balu różnych osobistości.

Zaszczycili go m. in. prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej, p. Bielski i poseł do parlamentu, dr Heidasz, z pochodzenia Polak, reprezentujący na balu premiera Kanady, p. Trudeau. Był on parokrotnie w Warszawie m. in. z oficjalną delegacją rządową na otwarciu nowego gmachu ambasady kanadyjskiej. Wśród gości był także mayor miasta Dennison; wpływowy poseł opozycyjny p. Trotter, znany z sympatii do Polaków; prezes Związku Polaków w Kanadzie, p. Glista i p. Jaworcka, która w Związku Polaków przez długi czas była przewodniczącą kół Polek.

Miss Polonią Kanady 1971 roku została wybrana 20-letnia Janina Ciechanowicz. Jako nagrodę otrzymała bilet I klasy na „Stefana Batorego” i karnet na 7-dniową podróż po Polsce. Najpiękniejsza Polka Kanady jest w swoim mieście London (prowincja Ontario) członkinią polonijnego koła młodzieży „Quo Vadis”, interesuje się tańcem i śpiewem, studiuje psychologię. Inne finalistki konkursu otrzymały jako nagrody m. in. bilet lotniczy na Hawaje, bezpłatne uczestnictwo w półrocznym kursie na modelkę, nagrody rzeczowe — np. etolę z białych lisów, sztuczną biżuterię, nagrody pieniężne od 25 do 75 dolarów i polskie medale pamiątkowe: Millennium, 700 lat Warszawy, 600 lat Uniwersytetu Jagiellońskiego.

(w)

zdają sobie sprawy z wagi słów wypowiedzianym bez namysłu i bez wyobraźni. Nie wiedzą, że zakochana kobieta wszystko bierze na serio. I potem takie są skutki. Wydaje mi się, że jedynie słuszne postępowanie z pana strony, to przyjęcie tej kobiety z dzieckiem do siebie, więcej nawet — jest pan teraz odpowiedzialny za jej los i tego małego. Nie wiem, czy ona uzyska tak łatwo rozwód, chyba nie. W końcu sama opuściła dom rodzinny. Jeśli otrzyma rozwód, myślę, że Pan się z nią ożeni. Bardzo mi żal tej kobiety. Oczywiście, że była lekkomyślna, naiwna i niezbyt mądra. Ale stało się i Pana wina także w tym jest duża. Mam nadzieję, że ten list i ta sprawa da wiele do myślenia i różnym panom, i kobietom, które zbyt pochopnie ufają słowom adoratorów i uwodzicieli.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Radziłam się już wszystkich znajomych, lekarzy, przyjaciół i nic to nie pomaga. Mój mąż pije, coraz więcej i coraz częściej. Nieraz wraca do domu zupełnie pijany i zaczyna mnie bić, obrzucać najgorszymi wyrazami. Już parę razy zbił także naszego syna, który stanął w mojej obronie. Jestem bezradna i bardzo nieszczęśliwa. Jesteśmy w ciężkich warunkach, nic dziwnego — zarobki męża idą teraz na picie, a na gospodarstwo prawie nic nie zostaje. Jak mam żyć w tych warunkach? Najgorsze jest to, że mąż wpadł w takie pijące towarzystwo. Ci inni są od niego starsi i zdaje się, że dla nich nie ma już żadnej rady. A mąż jeszcze chyba nie wpadł w ten nałóg do końca. Gdyby teraz się opamiętał, na pewno mógłby żyć bez wódki. Tylko jak to zrobić? Ze mną on się nie liczy, nie chce mnie słuchać. Może Pani by do niego przemówiła?

NIESZCZĘŚLIWA

DROGA PANI!

Równocześnie z tą odpowiedzią wysłałam list do Pani męża. Nie wiem, jaki odniesie skutek. Może odwrotny. Może cała złość skupi się na Pani. Dlatego radzę udać się także o pomoc do kolegów męża z pracy, do takich, którym Pani ufa. Męskie, koleżeńskie słowo więcej znaczy, niż babskie lży. Jak będą chcieli, to go wyciągną z pijactwa. Na pewno jeszcze nie jest za późno.

ANNA

PKO

23. rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji (osobście, telefonicznie i korespondencyjnie).

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Z UROCZYSTOŚCI NOWOROCZNYCH

W MARLES — LES — MINES

Co rok Stowarzyszenie „Odra-Nysa” organizuje w Marles-les-Mines imprezę artystyczną z okazji Nowego Roku, na którą przybywa bardzo wiele publiczności. Odbywa się ona w ratuszu Marles. W tegorocznej uroczystości wziął udział konsul generalny PRL w Lille **p. Henryk Pulikowski**, mer Marles **p. Wróblewski**, zastępca mera **p. Gentil**, jednocześnie prezes komitetu lokalnego „Odry-Nysy”, zastępcy mera **pp. Coite i Guilloux**, sekretarz komitetu departamentalnego „Odry-Nysy” **p. Kubiak** i wiele innych osobistości.

Bardzo interesujący program artystyczny przygotował zespół „Oberek” z Lens, zespół dziecięcy „Syrenki” z Avion oraz zespół „Accordéon-Club” pod dyrekcją **p. Jourdain**. Był to bardzo udany francusko-polski spektakl złożony z tań-

ców, pieśni i muzyki, uwzględniający zarówno folklor, jak i muzykę oraz taniec klasyczny.

P. konsul generalny Pulikowski i p. mer Wróblewski ogłosili przemówienia okolicznościowe, życząc zebrawym szczęśliwego Nowego Roku, powodzenia w pracy i dalszych wysiłków na polu zacieśnienia przyjaźni polsko-francuskiej.

Św. Mikołaj nie zapomniał również o dziatwie z Marles. Przybył na salę z wielkim koszem polskich cukierków i obdarował nimi wszystkie dzieci.

W LES — GAUTHERETS

Od wielu lat odbywa się w Les Gautherets, jednej z kolonii Montceau-les-Mines (Saône-et-Loire), tradycyjna gwiazdka polska. Na tegoroczną uroczystość, która odbyła się w terminie dość późnym, przybyło wiele publiczności, zarówno Polaków, z licznej tu-

tejszej kolonii, jak i Francuzów. Obecnych było wiele osobistości, które pragnęły wziąć udział w imprezie i zamianować tym sposobem swą sympatię dla Polski: **p. Marcel Bouteloup — mer St. Val-dier**, **p. Jean-Marie Chalot** — były długoletni mer tej gminy, **p. Astolfe** — przewodniczący Comité des Fêtes z Gautherets, radni miejscy **pp. Régnier i Daubard**, **p. Daniel Boutavant** — przewodniczący miejscowego komitetu „France-Pologne”, **p. Edmond Makila** — przewodniczący zespołu folklorystycznego „Karliczek”, liczni radni miejscy i nauczycielstwo. Władze polskie reprezentował **p. Stefan Pietrzak** — wicekonsul PRL w Lyonie.

Program artystyczny przygotowała grupa folklorystyczna z Les Gautherets „Karliczek”.

W przemówieniach, które zostały wygłoszone podczas uroczystości podkreślano, jak bardzo serdeczna jest przyjaźń łącząca Francuzów i Polaków.



P. konsul Jerzy Łukomski (pośrodku) w otoczeniu rodziców, wdzięcznych za tak miłe kolonie, organizowane dla dzieci Polonii francuskiej

POLONIJNE SPOTKANIA

W okręgu konsularnym paryskim istnieje Komitet Rodzicielski, który współdziała z organizatorami kolonii letnich dla dzieci w Polsce. Zgodnie ze zwyczajem ustalonym zorganizował spotkanie w gościnnie użyczonym lokalu Konsulatu Generalnego w Paryżu.

Z okazji Nowego Roku zdrowia, pomyślności i wyrażając nadzieję, że Polacy z Francji nie zapomną o swym pochodzeniu. Konsulowi Łukomskiemu towarzyszyli na zebraniu wicekonsulowie **p. Mieczysław i p. Karski**.

Z kolei zabrał głos **prof. Józef Muł** przedstawiając nowe warunki uczestnictwa w koloniach letnich obowiązujące w roku bieżącym. (Informację na ten temat podamy w jednym z następnych numerów „Tygodnika”). Niektórzy z obecnych na spotkaniu rodziców wyrażali życzenie, aby okres wcześniejszy w Kraju przedłużyć, nawet przy odpowiednio podniesionych stawkach odpłatności.

Dla dzieci przygotowano bufet obficie zaopatrzonej w polskie pączki. Rolę gospodyni pełniły w bufecie **Ewa Gotchold** z Paryża, **Agnès van Poole** z Compiegne i **Brigitte Tomaszczyk** z Pierrefitte. Nad całością czuwała **p. Maria Mieszko-Fiolek**, absolwentka Polskiego Liceum w Paryżu, obecnie nauczycielka języka francuskiego w Bytomiu przebywająca w tej chwili w Paryżu celem odbycia specjalizacji na Sorbonie.

Na listę zgłoszeń na kolonie letnie w Polsce wpisało się już 50 dzieci.

Przed rozejściem się uczestnicy spotkania zebrali sumę 350 fr. na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Żegnając się powtarzano: Do zobaczenia na następnym spotkaniu! Do zobaczenia na koloniami!



Dużo dzieci już było na koloniach w Polsce, inne wybierają się w tym roku i starają się dowiedzieć od swych starszych kolegów jak tam jest?

Profesor Muł udziela objaśnień na temat zapisów, warunków przyjęcia, środków transportu i miejsc, w których będą organizowane kolonie



WYRÓŻNIENIA MUZYCZNE

LENS. W tutejszej Ecole Municipale de Musique zostali ostatnio wyróżnieni uczniowie: **Jean-Marie Kramarczyk** i **Janina Wywrocka** na poziomie moyen. W kategorii instrumentów smyczkowych nagrody otrzymali: **Michał Ciesiolka** oraz **Charles Bentkowski**.

SAN VIGNES-les-MINES. Szkoła gry na akordeonie, prowadzona przez **p. Tadeusza Grzybka**, odniosła szereg sukcesów na międzynarodowym konkursie w Macon. I tak nagrody wraz z gratulacjami jury otrzymali: **Edward Ferkiel** (medal złoty), **Jean-Pierre Niedziakowski** (medal złoty), **Mireille Gdak** i **Marc Gawlik** (premier prix), **Jean-Lucien Darczyk** i **Brigitte Ratajska** (medale złote), **Georges Kierzchowski** (prix supérieur avec coupe), **Bogdan Sikora** (premier prix ze złotym medalem) i **Jean-Pierre Hecka** (premier prix).

KONKURSY TOWARZYSKIE

NOYELLES-sous-LENS. Tutejszy klub „Union Sportive” zorganizował swoje doroczne spotkanie towarzyskie, połączone z konkursem tanecznym. Pierwszą nagrodę zdobyła para **p. Danielle Kowalczyk** — **p. Bernard Grześkowiak**, drugą **p. Martine Colmant** — **Ryszard Rywoliński**.

MAZINGARBE. W siódmym kolejnym konkursie stowarzyszenia „Amicale du Centre” w strzelaniu w kategorii minimów wyróżnił się: **p. Zurnak**, zajmując 5 miejsce i **p. Cierniak**, zajmując 7. Do szóstym strzelaniu w kategorii seniorów **p. Szudarski** utrzymał się na drugim miejscu.

CAUCHY-la-TOUR. W strzelaniu stowarzyszenia „Le Tir Amical” w kategorii juniorów utrzymał swoje pierwsze miejsce **p. P. Kazmarek**.

MONTIGNY-en-OSTREVENT. Miejscowe stowarzyszenie miłośników flesztetek „La Flèche de Montigny” zorganizowało swój pierwszy tegoroczny konkurs regionalny. W konkursie **p. Henryk Brozek** z JELAP Pecquencourt zajął miejsce 8, a **p. Józef Rajczyk** z La Flèche — 17.

POSZUKIWANIE RODZIN

P. Paulina URBAN, z domu Kurant, zamieszkała w Polsce, poszukuje swego szwagra **Filipa Poleszczuka** oraz jego żony **Karoliny** z domu Kurant.

W latach 1948—49 pracowali **pp. Poleszczukowie** w okolicach Soissons, w departamencie Aisne.

Prosimy o kierowanie ewentualnych wiadomości na temat ich obecnego miejsca zamieszkania pod adresem: **p. Louis Kondraszuk, 9, rue Pierre Sépard, 02-GAUCHY**.

Znajomy z czasów wojny poszukuje **p. Kazimierza Białasa**, krawca. Kto mógłby pomóc w tych poszukiwaniach, proszony jest o przysłanie wiadomości pod adresem „Tygodnika Polskiego”.



NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa: **Jacqueline Łuczak** — **Ryszard Karbowy** w **Libercourt**; **Marie-Paule Mutnik** — **Jean-Marc Richard** w **Bully-les-Mines**; **Annie Janiak** — **Jean-Pierre Kominowski** w **Montigny-en-Ostrevent**; **Colette Delautre** — **Henryk Zgórecki** w **Courrières**; **Maria Puza** — **Sandel Marchlewski**; **Cecylia Ciesielska** — **Guy Zanette**, **Maryvonne Graczyk** — **Maurice Piquet**, **Marie Mazur** — **Henri Falempé**, **Marie-Joëlle Adamska** — **Jean-Claude Poussin**, **Wanda Grudziń** — **Franciszek Gaszyński** w **Somain**.

DAWCY KRWI

FOUQUIERES-les-LENS. Na walnym zebraniu tutejszej sekcji dawców krwi otrzymali za 25-krotne oddanie krwi srebrne medale Ministerstwa Zdrowia: **p. Zofia Kwiatkowska**, **p. Angèle Muszyńska**, **p. Marta Zak**, **p. Raymond Kaczmarek**, **p. Leokadia Zyber**, **p. Jan Młodziński** i **p. Jan Parzysk**.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

METZ: Laurent Łakomy. **WOPPY:** Jan Kubiak. **OIGNIES:** Nathalie Trzeciakowska, Laurence Mikołajczak, Pascal Kubiak. **EVIN-MALMAISON:** Laurent Wasłuta, Dominique Przybyłek. **VIOLETTES:** Jadwiga Rodziak. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Christelle Krenc. **ST. ETIENNE:** Amarande Kaczorowski. **ST. GENEST-LERPT:** Pierre Nowaczyk. **DOUAI:** Dawid Rybacki, Xavier Pawlak. **LENS:** Dawid Paszkowiak, Julietta Kosińska, Hugo Zając. **BILLY-MONTIGNY:** Sandra Wasilewska. **SOMAIN:** Veronique Bogucz, Thierry Łukaszewski, Christian Andrekiewicz, Waleria Nerkowska, Sylviane Sottysiak, Waleria Bielawska, Majorie Wójcicka, Laurence Kozłowski, Karine Wieczorek, Tadeusz Jużwikowski, Delphine Krzykała, Patrycja Banaszak, Jerome Krzykała, Teregi Synowiec, Dawid Dymny. **LIEVIN:** Farid Nowak. **BULLY-les-MINES:** Wincenty Portka. **LIBERCOURT:** Kathy Krzykowska. **COURRIERES:** Valerie Stasiak, Christian Mielczarek, Anna Wierzbińska, Laurence Wierzbińska, Gregory Stasiewicz, Romuald Legierski, Olivier Majchrzak, Nathalie Bartłewska, Fabien Kościński.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarł ostatnio:

COURRIERES: Colette Delautre i Henryk Zgórecki. **LIBERCOURT:** Jacqueline Łuczak i Ryszard Karbowy. **BULLY-les-MINES:** Marie-Paule Mutnik i J.-Marc Richard. **SOMAIN:** Wanda Grudziń

i Franciszek Gaszyński, Marie Mazur i Henri Falempé, Marie-Joëlle Adamska i Jean-Claude Poussin, Marie Puza i Sandel Marchlewski, Thérèse Bouriez i Jean-Pierre Cebula, Maryvonne Graczyk i Maurice Piquet. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Annie Janiak i Jean-Pierre Kominowski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SOMAIN: Michalina Stachowiak z domu Jezionkowska, lat 79, Franciszek Kasperek, lat 75, Jan Iczkowski, lat 73, Maria Nowakowska, lat 86. **BULLY-les-MINES:** Jan Jankowiak, lat 63. **LIBERCOURT:** Paweł Proczyszyn, lat 72, Michalina Marciniak z domu Rzepa, lat 70. **DOUAI:** Jan Łapawa, lat 64. **BRUAY-en-ARTOIS:** Antoni Balbiński, lat 80, Eleonora Szymczak z domu Łabędzka, lat 80. **AUCHEL-OIGNIES:** Jacqueline Popieła z domu Lesage. **SIN-le-NOBLE:** Ignacy Płokarz, lat 76. **HOUDAIN:** Maksymilian Janicki. **AVION:** Leon Grzywaczek. **MONTIGNY-en-GOHELLE:** Bolesław Jedrowiak, lat 63. **WINGLES:** Katarzyna Witkowska z domu Pakulska, lat 86. **LIEVIN:** Christian Stankiewicz, lat 22. **LE CREUSOT:** Olga Chwałko z domu Rymasz, lat 77. **HÉNIN-BEAUMONT:** Józef Nawrocki. **EVIN-MALMAISON:** Józef Dutkiewicz, lat 76. **STIRING-WENDEL:** Ludwik Gabisz. **METZ:** Franciszek Wiśniewski, lat 84. **TALLANGE:** Helena Wojewoda z domu Biela. **NOEUX-les-MINES:** Maria Wisiecka z domu Majerska. **HOUDAIN:** Stanisława Mieczak z domu Chaluda, lat 48.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	
20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
30	31	32	33	34	35	36	37	38	39
40	41	42	43	44	45	46	47	48	49
50	51	52	53	54	55	56	57	58	59
60	61	62	63	64	65	66	67	68	69
70	71	72	73	74	75	76	77	78	79
80	81	82	83	84	85	86	87	88	89
90	91	92	93	94	95	96	97	98	99
100									

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 20 wyrazów o podanych niżej — w kluczu pomocniczym — znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 84 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą rozwiązanie.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 2 — 5 — 1 — 43 = kluski kartoflane,
- 8 — 10 — 3 — 4 — 7 = Bałtyckie albo Śródziemne,
- 39 — 13 — 11 = pluszowy niedźwiadek,
- 6 — 20 — 15 — 21 — 52 = czasem chce być mądrzejsze od kury,
- 18 — 73 — 19 — 16 — 9 — 60 = odgłos kopyt końskich,
- 48 — 31 — 28 — 36 — 37 — 32 = majątek, dobytek,
- 17 — 35 — 22 — 70 = parlament, izba ustawodawcza,
- 25 — 38 — 29 = wada wzroku,
- 64 — 46 — 57 — 59 = podróż, którą odbywa statek,
- 53 — 14 — 61 — 67 = gdyby je miała ciocia, toby był wujcio,
- 51 — 26 — 30 = zdobycz wojenna lub trofeum myśliwskie,
- 12 — 45 — 55 — 33 — 34 = ciało płynne,
- 76 — 58 — 42 = włosy krótko przycięte, sterczące do góry,
- 24 — 47 — 83 — 77 — 72 = długie cienkie pręty narciarskie,
- 71 — 54 — 84 — 44 = zgromadzenie publiczne, mityng,
- 62 — 82 — 65 — 50 = trafienie w szermierce albo przysięga,
- 49 — 66 — 75 — 56 = pisemny przekaz do banku na wypłatę,
- 27 — 23 — 68 — 69 = ciężkie, chłosta,
- 74 — 80 — 41 — 79 = odmierzają go wskazówki zegara,
- 40 — 78 — 81 — 63 = oficjalne pismo dyplomatyczne,

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędną rozwiązanie, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie zadań z nr 6

LOGOGRYF Z PRZYŚLOWIEM

KROPLA DRAŻY SKALE. ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) parkiet, 2) poprawa, 3) pilotka, 4) podpora, 5) padlina, 6) podarek, 7) produkt, 8) pokrywa, 9) prządka, 10) próżnia, 11) pomyłka, 12) prostak, 13) paskarz, 14) pomadka, 15) podłość, 16) przesio.

WIROWKA

ZNACZENIE WYRAZÓW: A) horoskop, B) sobowtór, C) Walligóra, D) warkocze, E) rozterka, F) Andersen, G) wezwanie, H) prognoza.

TV DU 26 FEVRIER AU 3 MARS

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI 72 — 12.30, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
 DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
 VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
 POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
 REPONSE A TOUT — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
 „LE 16 A KERBRIANT” — 20.15 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 26 FEVRIER

14.55. Rugby: Tournoi des Cinq Nations — France/Angleterre
 16.35. Samedi pour vous
 18.10. Petit Lecteur deviendra grand — une émiss. d'Alexandre Tarta
 19.25. Accordez-moi, accordez-vous, accordéons
 20.15. Du Tac au Tac
 20.30. „Vassa Geleznowa” de Gorki, réal. Pierre Badel
 22.00. Variétés: „Pour une Pomme”
 22.55. Point Chaud, une émiss. d'Albert Rainsner

DIMANCHE 27 FEVRIER

12.02. La séquence du spectateur
 13.15. Discorama
 13.45. Monsieur Cinéma
 14.30. Télé-Dimanche
 17H à 19.25. Théâtre de la jeunesse: „Marie-Curie” de René Wheeler, réal. Pierre Badel
 18.55. Lettres d'un bout du monde: „Italie Italie” n° 8 „J'ai rencontré des capitalistes heureux”
 19.25. La semaine sur la une
 20.40. „La Ligne de démarcation” (1965) — un film de Claude Chabrol (Maurice Ronet, Jean Seberg, Daniel Gelin)
 22.25. Un certain regard: „Georges Picht”

LUNDI 28 FEVRIER

14.25. „La Dame et le Toreador” — un film de Budd Boetticher
 20.35. „Coralba” ou „L'Affaire Danon” n° 5
 21.30. „Latitude 101 — ce soir: „Les ballons” — une émiss; de Fr. de la Grange

MARDI 29 FEVRIER

13.45. Je voudrais savoir
 20.30. Procès — une émiss. d'Eliane Victor
 22.20. „Un ton au-dessus” — émiss. musicale

MERCREDI 1 MARS

20.30. Le Grand Echiquier

JEUDI 2 MARS

15.25. Emissions pour les enfants
 20.30. L'Actualité en question — une émiss. d'Etienne Mougeotte
 21.30. „Mission impossible” n° 9
 22.30. Variétés

VENDREDI 3 MARS

20.30. „Légion” d'après une nouvelle de Bernard Clavel, réal. Philippe Joulia
 22.05. En toutes lettres — une émiss. d'Eric Ollivier

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (N) — noir et blanc
 24 HEURES SUR LA 2 (C) — 20.00
 24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme
 AUCOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)
 ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
 „DES CHIFFRES ET DES LETTRES” (C) — 19.30 (samedi, mardi et jeudi)
 „MA SORCIERE BIEN-AIMEE” (C) — 19.30 (lundi, mercredi, vendredi)
SAMEDI 26 FEVRIER
 14.55. (C) Rugby: Tournoi des Cinq Nations — France/Angleterre
 16.50. (C) Jazz: „Flide Hampton”
 17.35. (C) Portrait de l'histoire: „Saint-Bernard”
 18.05. (C) Psychologies: „Le Réve”, réal. Cl. Fayard
 20.30. (C) Line Renaud — réal. Bernard Lion
 21.30. (C) „La Malle de Hambourg” de Bernard Hecht et Jean Queval, „La photo du repas de nocé” n° 1, réal. B. Hiecht
 22.25. (C) Samedi soir — le Tableau d'honneur de la semaine

DIMANCHE 27 FEVRIER

14.15. (C) La France défigurée
 14.45. (C) Concert „Les Quatres Saisons” de Vivaldi
 15.20. (C) „Bandit de Grand Chemin” — un film de George Sherman
 16.30. (C) On ne peut pas tout savoir
 17.30. (C) Réalités aux pays de légende: „Djibouti oeil et main de l'Afrique”
 19.30. (C) Les animaux du monde
 20.30. (C) „Jo Deltell” n° 1 — réal. Jean-Marie Drot
 21.20. (C) „Arcana”
 22.15. (C) Ciné-Club, ce soir: „Philadelphia Story” — un film de George Cukor (Gary Grant, Katharine Hepburn, James Stewart)

LUNDI 28 FEVRIER

20.30. (C) „Merveilleuse Angélique” — un film de Bernard Borderie (Michèle Mercier, Robert Hossein, Jean Rochefort)
 22.10. (C) Alain Decaux raconte
 22.30. (C) On en parle

MARDI 29 FEVRIER

15.10. (C) „Mam'zelle Nitouche” — un film d'Yves Allegret (Pier-Angeli, Fernandel)
 20.30. (C) Cadelet Rousselle
 21.30. (C) „Mannix” n° 1 (une nouvelle série)
 22.30. (C) Match sur la deux

MERCREDI 1 MARS

15.10. (C) „Les chevaliers du ciel” n° 7
 20.30. (C) Les Dossiers de l'écran: (N) „Sur les Quais” — un film d'Elia Kazan (Marlon Brando)
 (C) Débat: „Le Syndicalisme aux U.S.A.”

JEUDI 2 MARS

15.10. (C) „Thibaud ou les croisades” n° 2
 20.30. (C) „Les Enquêtes du Commissaire Maigret” — de G. Simenon réal. François Viliers (Jean Richard dans le rôle de Maigret)
 21.55. (C) Italiques

VENDREDI 3 MARS

20.30. (C) Entrez sans frapper
 21.30. (C) L'Heure de vérité
 22.25. (C) On en parle

B. DOWOJNA-BIENAIME

TRUMACZKA PRZYŚIĘGŁA

PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE 23, rue Taitbout, Paris IX Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51 C.C.P. 92.20-76 Paris

M-me Olga Kuc 314, rue Warmonceau, 6000-Charleroi C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty: kwartalnie: 3 F. — 30 Fr. B. półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B. rocznie: 25 F. — 250 Fr. B.

Président Directeur GÉNÉRAL: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 1.

STRATY WYCHODZTWA POLSKIEGO

Poniżej zamieszczamy kolejną listę zmarłych w ostatnich tygodniach bardziej znanych członków Polonii zagranicznej w różnych krajach, zarówno ze starego, jak i wojennego wychodźstwa.

Wiktor DOŁŻAŃSKI, sierżant, weteran drugiej wojny światowej pracownik szpitala wojennego nr 1 w Tynmouth Castle (W. Brytania), zmarł 18 stycznia.

Józefa DUSZCZAK, lat 88, wdowa po rolniku, działaczka polskich organizacji religijnych w polskich koloniach w Brazylii, urodzona w Polsce, od 75 lat na emigracji brazylijskiej, zmarła w Kurtybie (Brazylia), pozostawiając 6 dorosłych dzieci i 7 wnuczek. Do końca życia dbała, by potomstwo jej rodziny mimo uchęszczania do szkół brazylijskich znało język polski.

Krzyszyna HAUKE-NOWAK, lat 80, wdowa po b. wojewodzie, działaczka organizacji polskich w Brazylii, m. in. organizacji młodzieżowej „Świetliki” w Rio de Janeiro, zmarła w tym mieście.

Mikołaj HUMENIUK, lat 72, uczestnik dwóch wojen światowych, podporucznik, długoletni działacz Gminy Polskiej Londyn-Południe, zmarł w Londynie 24 stycznia.

Zygmunt KOBRYN, lat 76, z Drohobycza, były żołnierz, z zawodu fryzjer, wybitny działacz społeczny w organizacjach kulturalnych, oświatowych i charytatywnych, spieszący zawsze z pomocą rodakom, dotkniętym ciężkim losem, na emigracji organizator teatrów amatorskich, charakterystyczny i aktor, zmarł w Glasgow.

Mieczysław KORZIUK-ZALESKI, lat 56, artylerzysta, podporucznik, uczestnik drugiej wojny światowej, m. in. bitwy o Monte Casino, zmarł w Londynie.

Kazimierz Karol KOZUBSKI, kapitan 2 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, z wykształcenia inżynier chemik, długoletni pracownik holenderskiej firmy Meck Sharp and Dohme, zmarł w Haarlem (Holandia). Prochy, zgodnie z ostatnią wolą zmarłego, zostały przewiezione do grobowca rodzinnego w Wieliczce.

Jan KRZYWKOWSKI, lat 89, jeden z najstarszych Polaków zamieszkałych w rejonie Bristolu (W. Brytania), zmarł 14 stycznia w Brislington.

Zenon KUBIAK, lat 54, działacz Polonii w NRE, mały zaufania gromady Solingen Związku Polaków „Zgodzi”, zmarł w Solingen. Z Kubiak przez ostatnie 25 lat pracował w firmie Kieserling, która wysłała na pogrzeb specjalną delegację. W uroczystościach żałobnych uczestniczyła też przybyła z Polski — ze Zduńskiej Woli — skąd się Z. Kubiak wywodził, rodzina zmarłego.

Robert KUKLA, lat 63, żołnierz 2 Korpusu, na emigracji działacz kombatancki, zmarł 17 stycznia w Hereford (W. Brytania).

Józef MODRZEWSKI, ur. 1907, z Pomorza, żołnierz 1 Dywizji Panczernej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji, Belgii i Holandii, zmarł w Birmingham 28 stycznia, a zgodnie z jego ostatnią wolą prochy przetranszowane zostały do Polski.

Józef MROCZKIEWICZ, lat 71, lenik, uczestnik dwóch wojen światowych, major Polskich Sił Powietrznych, zmarł 14 stycznia w Solford (W. Brytania).

Adam POMIAN-PIĄTKOWSKI, lat 74, ur. w Kijowie, magister, leśnik, wykładowca, uczestnik dwóch wojen światowych, zmarł nagłe w Londynie 10 stycznia.

Mieczysław RYZNER, lat 62, żołnierz 2 Korpusu, działacz organizacji polskich w Wielkiej Brytanii, zmarł 22 stycznia w Ashton-u-Lyne.

Andrzej RZEPIENNIK, ur. w 1886 r. w Krakowie, od 1926 na emigracji, w Kanadzie, najpierw w Toronto, później w Winnipeg, przez kilkanaście lat pracował przy budowie kanadyjskich kolei żelaznych, wybitny działacz Polskiego Domu Robotniczego w Winnipeg, czynny w wielu organizacjach m. in. w Polskim Stow.

Demokratycznym, jego honorowy prezes. Zmarł w szpitalu w Toronto.

Eugeniusz RZYMOWSKI, lat 76, inżynier elektryk, kapitan łączności, uczestnik dwóch wojen, długoletni członek i działacz Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Wielkiej Brytanii, wykładowca w krajowych i zagranicznych uczelniach, wybitny fachowiec, zmarł w Havant.

Wawrzyniec SZAYNA, z Drohobycza, doktor medycyny, lekarz 2 Korpusu, zmarł 15 stycznia w Birmingham-Erdington (W. Brytania).

Maria SZYMAŃSKA, działaczka katolicka z Marles-les-Mines, zmarła w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Pochodziła spod Pępowa w pow. Gostyń, w Wielkopolsce, skąd przybyła do Francji po pierwszej wojnie.

Czesław SŁAZIAK z Żywiecczyzny, podpułkownik, współzałożyciel Związku Podhalan w Wielkiej Brytanii, zmarł w Katowicach 17 stycznia.

Leonard TYMA, lat 60, z Łodzi, plutonowy łączności 2 Korpusu, uczestnik kampanii wrześniowej i włoskiej, zmarł w Manchester (W. Brytania) 11 stycznia.

Stanisław TACZANOWSKI, pseudonim „Dowgierd”, mjr artylerii konnej, dowódca kompanii w Powstaniu Warszawskim, zmarł w Londynie.

Helena URNIAZANKA, długoletnia nauczycielka polska, w Gimnazjum im. Mickiewicza w Kownie, wywoławczy wielu pokoleń, ostatnio działaczka polskiego zespołu folklorystycznego pieśni i tańca na Litwie, zmarła w Kownie (Litewska SRR). Polonia kowieńska z jej śmiercią poniosła olbrzymią stratę.

Alfreda WIERZBOWSKA, długoletnia członkini i śpiewaczka polonijnego chóru „Św. Elżbiety” z Gelsenkirchen-Schalke (NRF) i działaczka Zw. Polaków „Zgoda” — zmarła w Gelsenkirchen.

Antoni WOJTYRA, lat 75, major artylerii, uczestnik dwóch wojen światowych, odznaczony wieloma orderami krajowymi i zagranicznymi, zmarł 15 stycznia w Londynie.



Ze sklepu „Gracji” na Krakowskim Przedmieściu w Lublinie każda pani i o każdej porze roku może wyjść zadowolona. U dołu — pracownia krawiecka



Dwa modele płaszczy wiosennych

„GRACJA PEŁNA GRACJI”



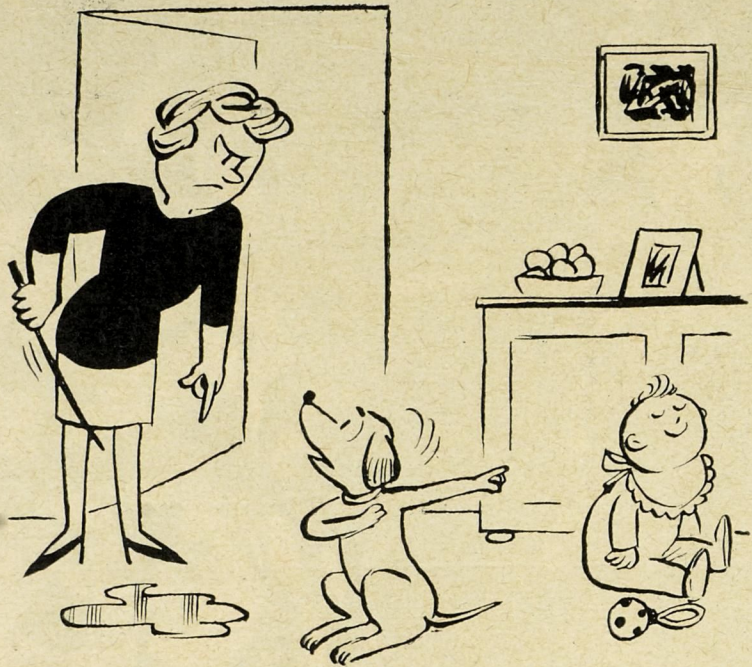
P. Dmyterko, dyrektor „Gracji” jest człowiekiem bardzo energicznym. Większość sukcesów firma zawdzięcza właśnie jemu. U dołu: atelier kuśnierskie

WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE zawsze słynęło z dobrych kuśnierzy, krawców i garbarzy. Te stare tradycje podtrzymuje obecnie **Lubelskie Przedsiębiorstwo Krawiecko-Kuśnierskie „Gracja”**. Jest to firma o szerokim zasięgu terytorialnym — liczy 45 zakładów rozrzuconych po całym województwie, jej filie znajdują się niemal we wszystkich lubelskich miasteczkach. Jest to rzecz bardzo ważna, bowiem „Gracja” daje pracę trzem tysiącom osób, głównie kobietom, tam gdzie o nią jest bardzo trudno — w małych nie uprzemysłowionych miasteczkach tego rolniczego przecież województwa.

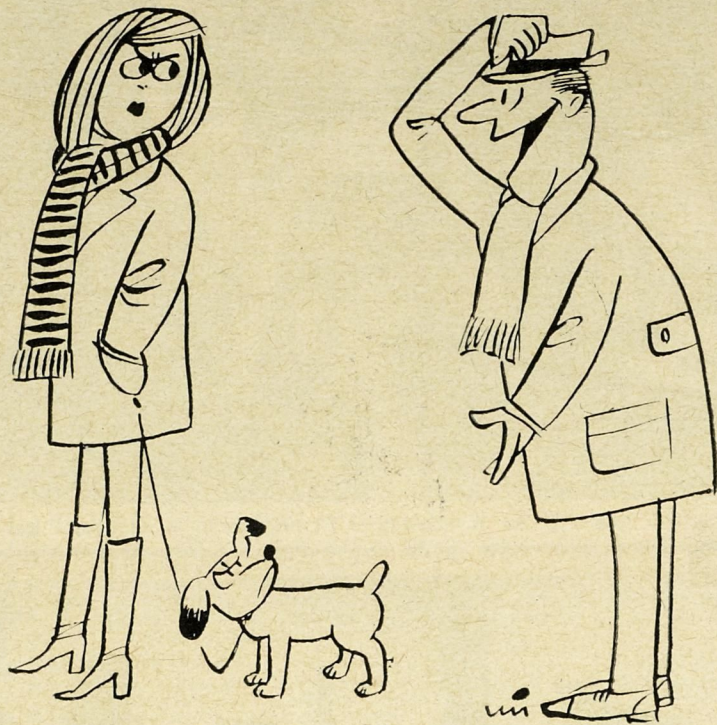
„Gracja” produkuje futra, skórzane marynarki, futrzane czapki i rękawiczki, kożuszki, jesionki, ubrania i kostiumy. Dostarcza całe partie ubiorów do sklepów a także szyje pojedyncze egzemplarze na miarę. Produkuje zarówno na rynek krajowy jak i na eksport — do Związku Radzieckiego, obu państw niemieckich, Belgii, Danii, Francji, Holandii i USA. Szyje wiadać dobrze, bo od kilku lat ma stałych kontrahentów i pełny portfel zamówień a także nie ma ani jednej reklamacji. Szyje zarówno według modeli dostarczonych przez zamawiających, jak też i własnych, które opracowują plastycy i konstruktorzy odzieży. Co roku powstaje tu przeszło dwieście nowych wzorów. Kolekcje przygotowane przez „Grację” prezentowane były zarówno na krajowych jak i międzynarodowych targach i aukcjach odzieżowych.

Dyrektor „Gracji” p. Dmyterko poinformował nas także o zamiarach na przyszłość. Do 1975 roku powstanie 20 nowoczesnych zakładów, trzy z nich są już w budowie. Pozwoli to polepszyć warunki pracy i znacznie zwiększyć produkcję.

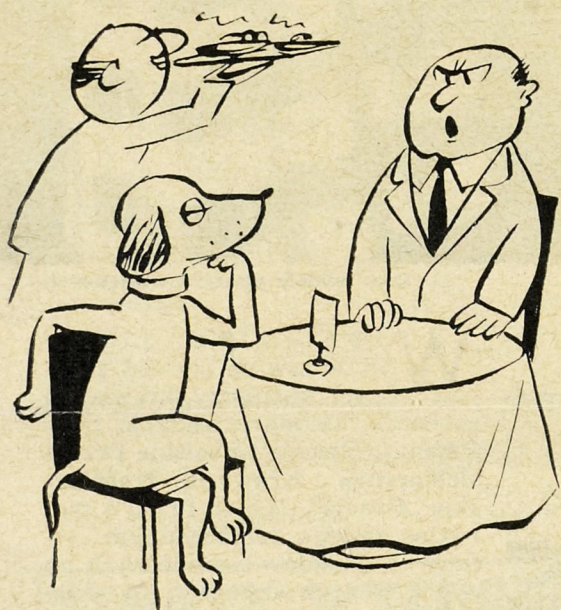




— To nie ja, to on!
— Ce n'est pas moi, c'est lui!

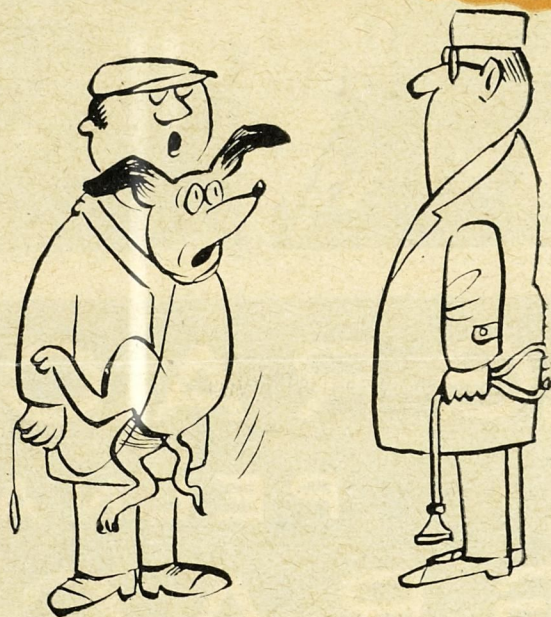


— Przepraszam, czy może mi pani dać adres tego uroczonego pieska? Chciałbym go kiedyś zaprosić do kina!
— Excusez-moi Madame, mais pourriez-vous me donner l'adresse de ce charmant toutou? J'aimerais l'inviter au cinéma, un jour!

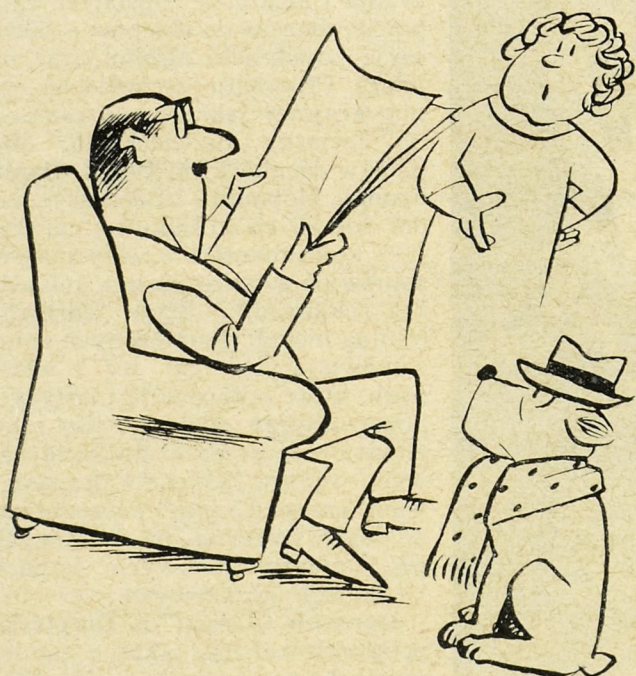


— Jak ty siedzisz przy stole?!
— Comment te tiens-tu à table?!

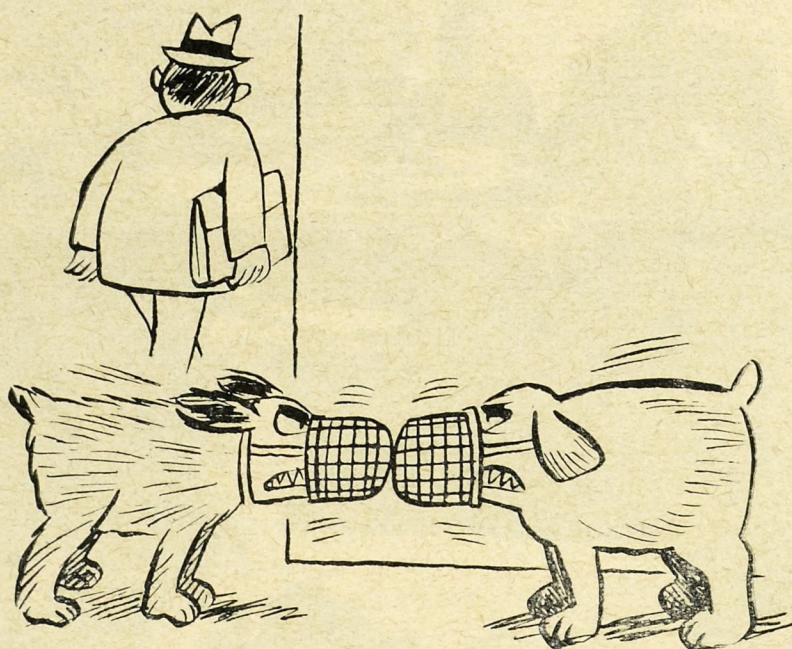
-CZY
MACIE
W DOMU
PSA?



— Nie bój się, pan weterynarz nie zrobi ci nic złego!
— N'aie pas peur, le vétérinaire ne te fera pas de mal!



— Karolu, zdaje się, że on chce wyjść!...
— Carol, il semblerait qu'il veuille sortir!...



— Och, chciałbym raz z tobą pogadać bez kagańca!
— Oh, j'aimerais au moins une fois parler avec toi sans muselière!